NR 49 (1922) 9 GRUDNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

DOŚĆ!

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 49
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- ZASTRASZANIE PRZEZ STEMPEL
- RYŚ NA FRANCISZKAŃSKIEJ

PRENUMERATA 2026

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (**prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku **wynosi tylko** → **9,90 zł**

Prosimy o wpłaty na numer konta:
mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2026 ROK

I KWARTAŁ	**128,70 ZŁ***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**128,70 ZŁ**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**257,40 ZŁ**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**128,70 ZŁ**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**118,80 ZŁ**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**247,50 ZŁ**	(NUMERY 27–51/52)
ROK	**504,90 ZŁ**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 50e4368c86

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Polska pęka na naszych oczach. W statystykach rząd opowiada bajkę o „przełomowym roku", ale w kolejkach do lekarza, przy kasie w sklepie i w szkolnych pokojach nauczycielskich widać tylko narastającą frustrację i rosnącą biedę. Coraz droższe życie, większe bezrobocie, niespłacone kredyty, oszukani nauczyciele, pielęgniarki, kolejarze, górnicy, hutnicy i pracownicy wielu innych branż – to jest prawdziwy obraz państwa, którym dziś tak dumnie chwali się premier.

Zapowiadana akcja protestacyjna Solidarności nie jest kaprysem związkowców. To krzyk ludzi, którzy przez dwa lata słyszeli obietnice, a dziś widzą jedynie kolejne konferencje prasowe i propagandowe slogany. Rząd, który miał „słuchać obywateli", konsekwentnie głuchnie, gdy mówią pracownicy budżetówki, przemysłu, nauczyciele czy rolnicy. Z wielkich reform zostały jedynie konferencje i zdjęcia w mediach społecznościowych, a w zakładach pracy – poczucie, że zostaliśmy sami.

Donald Tusk może powtarzać, że „nie ma pieniędzy", ale jakoś zawsze znajdują się środki na kolejne stanowiska, kampanie wizerunkowe i polityczne zabawki. Na godne płace, realne wsparcie usług publicznych czy bezpieczeństwo pracy – już nie. Rządząca koalicja, która szła po władzę, mając na sztandarach hasła o konieczności zmiany na lepsze, dziś drży tylko o własne słupki poparcia i o to, jak wypadnie w wieczornych serwisach.

Solidarność jest tam, gdzie była zawsze – po stronie zwykłych ludzi. Gdy rząd zamyka się w gabinetach i liczy sondaże, związkowcy być może zmuszeni zostaną, by na ulicy bronić szkół, szpitali, zakładów pracy i całych lokalnych społeczności. To nie oni uderzają w państwo – to politycy, którzy zlekceważyli własnych obywateli, rozmontowują fundament społecznego zaufania.

Dlatego zapowiadane działania są nie tylko legalnym prawem, ale i moralnym obowiązkiem. Jeśli rząd nadal będzie udawał, że wszystko jest w porządku, to nie Solidarność stanie przeciwko państwu, lecz państwo przeciwko własnym obywatelom. A tego żaden odpowiedzialny premier nie powinien sobie nawet wyobrażać.

Kiedy ludzi nie stać na leki, czynsz i wyprawkę szkolną, protest nie jest „happeningiem", tylko jedynym narzędziem obrony własnej godności.

Coraz wyraźniej widać też pogardę, z jaką rządzący mówią o społecznych emocjach. Każdy sprzeciw nazywają „polityczną akcją", każdy protest próbują rozbić, skłócić, ośmieszyć. Ale kiedy ludzi nie stać na leki, czynsz i wyprawkę szkolną, protest nie jest „happeningiem", tylko jedynym narzędziem obrony własnej godności. Im szybciej Donald Tusk to zrozumie, tym większa szansa, że wciąż będzie jeszcze miejsce na rozmowę, a nie tylko na gniew.

MASZYNA DO RYSOWANIA KARNKOWSKI

eprasa.pl 50e4368c86

09.12.2025
WYDANIE Nr
49

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Ocena polityki rządu w kontekście postulatów „S”

6	**Zmusimy rząd do podjęcia dialogu. Wywiad z Piotrem Dudą**
10	**Dialog! Inaczej wszyscy zginiemy**
14	**Polacy bez pracy**
18	**Polska solidarna albo śmierć**
22	**Wraca polityka zaciskania pasa**
26	**Skazani na biedę**

KRAJ

Lewica bezradna kontra lewica bezobjawowa 30
Z białymi kitlami nikt nie wygrał 34

ZAGRANICA

Trzeba chcieć, czyli Rosja gra o jednoznaczne zwycięstwo 38
Młodzi Francuzi pragną szariatu 42

KULTURA

Raz jestem żywa, raz martwa. Rozmowa z Piękną choć Martwą 46
Hawkins przed ostatnim starciem. Recenzja 5. sezonu „Stranger Things” 50
Wyjątkowa wystawa rysownika „Tygodnika Solidarność” 56

HISTORIA

Władysław Dziczek. Stoczniowiec z „Warskiego” 58
Zastraszanie przez stempel. Cenzura korespondencji w okresie stanu wojennego 1981–1982 62

RELIGIA

Ryś na Franciszkańskiej 64

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Mars czeka na Polaków 68

ZWIĄZEK

Co w związku 70

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 13
GAC 21
PŁUŻAŃSKI 41
MAŁKOWSKA 45

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 25
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 29
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 37
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 54
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 50e4368c86

Rafał Woś

Zła zmiana

Należę do tych komentatorów, którzy w okolicach roku 2015 uważali, że PiS i PO to z grubsza jest to samo. Może inaczej rozkładają akcenty, może innego używają słownictwa, ale w gruncie rzeczy oni są – by tak rzec – „od tej samej małpy".

Od dawna już tak jednak nie uważam. Nie uważam tak dlatego, że Zjednoczona Prawica, rządząc w latach 2015–2023, swoimi realnymi politycznymi posunięciami udowodniła, że reprezentuje zupełnie inne podejście do gospodarki, życia społecznego, pracy, płacy i nierówności. Inne niż prezentowali ich poprzednicy z czasów pierwszego Tuska. Inne niż wcześniej SLD z liberalnym Millerem, UW-AWS z hiperliberalnym Balcerowiczem i inne nawet niż Prawo i Sprawiedliwość za czasów swojego pierwszego podejścia pod rządzenie z pożyczoną z Platformy Zytą Gilowską.

Dziś – po dwóch latach rządów drugiego Tuska – widzimy już również to, że tamta filozofia antyneoliberalnego zwrotu, którą zaczęło w roku 2015 PiS, różni się także wyraźnie od tego, co robi obecna uśmiechnięta władza. I to pomimo faktu, że Tusk z lat 2023–2025 nauczył się i pożyczył wiele od swoich PiS-owskich poprzedników.

Różnicę widać jednak już dość wyraźnie. Polega ona na tym, że polityka obliczona na sprawiedliwe dzielenie owoców polskiego wzrostu pomiędzy różne grupy społeczne nie jest kontynuowana. Owszem, pewne zainstalowane w systemie mechanizmy (najważniejszy to oczywiście program 800+) zostały zachowane i działają tak, jak je poprzednicy Tuska wymyślili. To znaczy w sposób automatyczny przesuwają bogactwo z góry społecznej drabinki na dół. Dzieje się tak pomimo braku tzw. kryterium dochodowego odcinającego od tego świadczenia najzamożniejszych. Brak tego kryterium był jednak – i pozostaje nadal – wielkim atutem 500/800+. Sprawiał – i sprawia – że program nie jest tak łatwo zdyskredytować w oczach liberalnej opinii publicznej jako „socjal dla nierobów", co byłoby z kolei początkiem końca 800+ i drogą do jego wygaszenia.

To jest jednak samograj. Na innych polach – tam, gdzie nie udało się prawicy stworzyć tak sprawnych mechanizmów antyneoliberalnych – jest gorzej, a miejscami po prostu źle. Rynek pracy jest takim miejscem. Dialog społeczny jest stopniowo wygaszany. Dynamika płacy minimalnej słabnie i pada ofiarą liberalnej mantry, że „koszty pracy należy ograniczać". Rząd Tuska bezradnie przygląda się temu, jak stale zaostrzany system ETS (unijnych kar za emisje CO_2) zabija konkurencyjność polskiego (i usytuowanego w Polsce zagranicznego) przemysłu. Efektem są kolejne fale zwolnień grupowych, które już widać w statystykach rosnącego od wielu miesięcy bezrobocia. Charakterystyczna dla liberałów niechęć do pilnowania ściągalności podatków (zwłaszcza tych płaconych przez duży biznes) przynosi zwiększoną presję budżetową. Premier Tusk wie już (i całe szczęście), że gdyby zareagował ostrymi cięciami, to miałby na wybory roku 2027 recesję, jakiej dawno nie było. Jednak system mu się w wielu miejscach nie dopina, czego efektem jest zapaść w służbie zdrowia. Największa jak dotąd w historii III RP. Rząd jednak chyba niewiele sobie z tego robi, bo – jak zapowiedział premier – wkrótce ma dojść do kolejnej próby obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. Wiele wątpliwych z punktu widzenia racji stanu decyzji gospodarczych (zmniejszenie i spowolnienie budowy CPK, absolutny priorytet dla niestabilnych i drogich OZE w polskim miksie energetycznym) potęguje jeszcze skalę problemów.

Oczywiście rząd Tuska dysponuje wieloma sposobami neutralizowania i ukrywania negatywnych skutków swoich działań. Krycie zapewnia im chroniona zazdrośnie przewaga medialna oraz bezwarunkowe wsparcie unijnego establishmentu w prześladowaniu opozycji. W efekcie obecna władza jest i pozostanie dla wielu obywateli wyborem może nie idealnym, ale optymalnym. Bo przecież PiS-owcy do władzy wrócić nie mogą. Nie mówiąc już o Konfederacji czy brauniarzach.

Nie zmienia to jednak tego, że bilans półmetka rządu Tuska jest niepokojący, a zmiana filozofii polityki gospodarczej i społecznej ewidentna. Nawet jeśli władzy udaje się ją na wielu polach zagadać, zakrzyczeć albo odwrócić kota ogonem.

eprasa.pl 50e4368c86

Temat Tygodnia

ZMUSIMY RZĄD

do podjęcia dialogu

eprasa.pl 50e4368c86

Fot. M. Żegliński

– Na najbliższym posiedzeniu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” będziemy podejmować decyzje dotyczące kolejnych działań Związku. Przedstawimy także listę postulatów, które chcemy negocjować z rządem, jeśli oczywiście będzie taka wola z drugiej strony. Jeśli rząd nie będzie chciał rozmawiać, zmusimy go do podjęcia dialogu za pomocą innych narzędzi – mówi **Piotr Duda**, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z **Michałem Ossowskim**.

– Niedawno mówił Pan: „Jeżeli rząd nie otworzy drzwi do dialogu, to my je wyważymy”. A może premier Donald Tusk już je otworzył?

– Nawet ich nie uchylił. My jako Solidarność jesteśmy na ten dialog przygotowani – czy poprzez Radę Dialogu Społecznego, czy rozmowy w poszczególnych komisjach trójstronnych, czy poprzez negocjacje w branżach. Ale rząd go nie chce. Przykładem jest choćby ubiegłotygodniowy rządowy szczyt medyczny, na który nie zostali zaproszeni przedstawiciele żadnego z reprezentatywnych związków zawodowych.

Przed nami pierwsza ustawowo wolna Wigilia, która została okupiona kolejną niedzielą handlową. Przypomnijmy, że pani minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk w ogóle nie konsultowała tego ze stroną społeczną. Skuteczne konsultacje odbyliśmy dopiero

eprasa.pl 50e4368c86

w Pałacu Prezydenckim z inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy. Podobnie było w przypadku projektu ustawy ws. obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. Skuteczne konsultacje odbyły się dopiero, kiedy zainicjował je pan prezydent. Rząd nie widział potrzeby wsłuchania się w głos strony społecznej.

– Wolna Wigilia to chyba dobre rozwiązanie dla pracowników?

– O tym przekonamy się, kiedy będzie wiadomo, czy trzecia „niedziela handlowa” – dodana w zamian za wolną Wigilię – faktycznie stanie się dniem wolnym dla pracowników, a nie dniem pracy do późnych godzin. Już teraz docierają do nas sygnały, że niektóre sklepy mogą próbować omijać przepisy, zatrudniając ludzi w innych układach lub poprzez zewnętrzne firmy.

Kiedy weszła ustawa o ograniczeniu handlu w niedziele, sklepy nagle zamieniały się w czytelnie czy punkty medyczne. Teraz niektórzy przedsiębiorcy mogą znów kombinować, by sklepy były otwarte i by miał w nich kto pracować. Jeśli pracownicy mają mieć wolne, to kto obsłuży klientów w trzecią niedzielę handlową?

My opowiadaliśmy się za pozostawieniem dotychczasowej praktyki: pracownicy handlu pracowali w Wigilię do godziny 14.00, a większość zatrudnionych i tak miała tego dnia wolne. W miejscach, w których funkcjonują związki zawodowe, takie sprawy można regulować w ramach układów zbiorowych pracy. Nie trzeba do tego specjalnych ustaw.

– Prezydent właśnie podpisał ustawę dotyczącą układów zbiorowych pracy, która jest implementacją unijnej dyrektywy ws. adekwatnych wynagrodzeń minimalnych.

– To bardzo ważna ustawa, która reguluje kwestie związane z układami zbiorowymi pracy. 11 listopada Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał wyrok, że dyrektywa jest zgodna z unijnym prawem. Polscy politycy powinni jak najszerzej promować te rozwiązania, bo tam właśnie można byłoby wpisać na przykład wolną od pracy Wigilię czy skrócony czas pracy. Nie trzeba byłoby robić medialnych szopek, tylko wprowadzać skuteczne rozwiązania, które odpowiadałyby zarówno pracownikom, jak i pracodawcom.

Dlatego dziwię się niektórym politykom, na przykład należącym do Konfederacji, że w parlamencie głosowali przeciw tym rozwiązaniom, które przecież eliminują ingerencję państwa w sprawy typowo pracownicze. Wydaje się, że nie do końca zrozumieli istotę tych regulacji. Dlatego mam do nich apel: zawsze możecie przyjść do Solidarności, my wam wytłumaczymy, o co chodzi i dlaczego te rozwiązania są tak ważne. Układy zbiorowe pracy to rozwiązania, które powinny być promowane ponad politycznymi podziałami.

– Trwają prace nad nowelizacją ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy. W ubiegłym tygodniu projekt w tej sprawie został przyjęty przez Stały Komitet Rady Ministrów.

– Solidarność od dawna domaga się, aby inspektorzy pracy mieli możliwość administracyjnego przekształcania umów cywilnoprawnych w etaty wszędzie tam, gdzie faktyczny charakter pracy tego wymaga. Inspektor pracy mógłby robić to na miejscu kontroli, gdyby miał odpowiednie narzędzia.

Tymczasem w rządowych propozycjach pojawiały się pomysły,

MY JAKO SOLIDARNOŚĆ JESTEŚMY PRZYGOTOWANI NA DIALOG – CZY POPRZEZ RADĘ DIALOGU SPOŁECZNEGO, CZY ROZMOWY W POSZCZEGÓLNYCH KOMISJACH TRÓJSTRONNYCH, CZY POPRZEZ NEGOCJACJE W BRANŻACH. ALE RZĄD GO NIE CHCE.

SYTUACJA W PRZEMYŚLE JEST ZŁA, A RZĄD NIC SOBIE Z TEGO NIE ROBI I NAWET NIE PROWADZI REALNEGO DIALOGU.

eprasa.pl 50e4368c86

by umowy przekształcał okręgowy inspektor pracy, ale na bazie informacji od inspektorów pracy niższego szczebla, więc i tak to na nim spoczywałaby odpowiedzialność za skutki ewentualnych przegranych procesów. Trudno w takiej sytuacji oczekiwać, by chętnie podejmowano takie decyzje.

Rząd wykorzystuje też fakt, że pracownicy często sami nie chcą przejść na umowę o pracę, bo boją się wyższych kosztów. Nie biorą jednak pod uwagę, że gdy przychodzi emerytura, pojawia się problem: zbyt niski kapitał, który skutkuje głodowymi świadczeniami. Taki mamy system. Ile sobie zgromadzisz, taką będziesz miał emeryturę. Trzeba więc dbać o to, by był on szczelny.

Zrezygnowano za to z rozwiązania, które było zawarte w tzw. kamieniach milowych KPO, a które było najlepsze, czyli oskładkowanie wszystkich umów cywilnoprawnych.

– Znów rząd nie wsłuchał się w głos strony społecznej?

– Niezależnie od tego, jak ostatecznie będą wyglądały zmiany, zapomniano o podstawowej sprawie – dialogu społecznym. Tak ważne projekty powinny być konsultowane trójstronnie w gronie przedstawicieli rządu, związków zawodowych i pracodawców w ramach Rady Dialogu Społecznego.

– Negocjacjom w ramach Rady Dialogu Społecznego podlegają również takie ważne sprawy jak ustalanie płacy minimalnej. W tym roku jednak o dialogu w tej kwestii nie było mowy.

– Rząd w ogóle nie podjął negocjacji w tej sprawie. Powiedziano nam: tak ma być i koniec. W efekcie trzem milionom pracowników pracującym na minimalnym wynagrodzeniu wzrośnie ono symbolicznie. W przypadku stawki godzinowej – jedynie o 90 groszy. Taki wzrost nawet nie pokryje realnej inflacji.

Do tego co chwilę dowiadujemy się o nowych zwolnieniach grupowych, o likwidacji przedsiębiorstw. Sytuacja w przemyśle jest zła, a rząd nic sobie z tego nie robi i nawet nie prowadzi realnego dialogu. Tymczasem z problemami borykają się i poszczególne przedsiębiorstwa – również tak strategiczne jak Poczta Polska, PKP Cargo czy JSW – i całe branże, już nie tylko przemysł energochłonny, ale także na przykład służba zdrowia. Do tego wchodzą unijne regulacje dotyczące Zielonego Ładu i ETS2. Mogę tak długo wymieniać.

Dlatego na najbliższym posiedzeniu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” będziemy podejmować decyzje dotyczące kolejnych działań Związku. Przedstawimy także listę postulatów, które chcemy negocjować z rządem, jeśli oczywiście będzie taka wola z drugiej strony. Jeśli rząd nie będzie chciał rozmawiać, zmusimy go do podjęcia dialogu za pomocą innych narzędzi.

SOLIDARNOŚĆ OD DAWNA DOMAGA SIĘ, ABY INSPEKTORZY PRACY MIELI MOŻLIWOŚĆ ADMINISTRACYJNEGO PRZEKSZTAŁCANIA UMÓW CYWILNOPRAWNYCH W ETATY.

– Zmieniając nieco temat – niedawno Sąd Apelacyjny w Warszawie stwierdził, że majątkowe prawa autorskie do znaku graficznego „Solidarność” przysługują Związkowi, a nie Jerzemu Janiszewskiemu.

– To dla nas bardzo dobra wiadomość. Ten znak to część naszej tożsamości. Teraz zamierzamy zweryfikować, które instytucje, firmy i którzy producenci gadżetów czy twórcy filmów posługują się naszym logo bez stosownej zgody. W takich przypadkach będziemy dochodzić swoich praw na drodze sądowej. Zależy nam na tym, by symbol Solidarności był używany w sposób zgodny z wartościami, które reprezentujemy.

ZAMIERZAMY ZWERYFIKOWAĆ, KTÓRE INSTYTUCJE, FIRMY I KTÓRZY PRODUCENCI GADŻETÓW CZY TWÓRCY FILMÓW POSŁUGUJĄ SIĘ NASZYM LOGO BEZ STOSOWNEJ ZGODY.

eprasa.pl 50e4368c86

Dialog! Inaczej wszyscy zginiemy

– Życia nie da się oszukać, jak nie da się oszukać i ziemi. Jeżeli wrzuci się w nią plewy, zbierze się chwasty – mówił patron Solidarności bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Słowa te można odnieść do wielu sfer życia, także do dialogu społecznego, bez którego **nie jest możliwe** zdrowe funkcjonowanie państwa.

Agnieszka Żurek

Dzisiejsza rzeczywistość społeczna, pełna oskarżeń, napięć, lęku i niepewności, to skutek między innymi zaniedbań w prowadzeniu dialogu społecznego. Lekceważenie strony społecznej przez rząd zawsze rodzi zatrute owoce.

Spotkanie człowieka z człowiekiem

„Dialog to coś więcej niż wymiana poglądów, krytyka, spór czy polemika. Zaczyna się on od spotkania człowieka z człowiekiem, cierpliwego słuchania, zadawania pytań, aż po możliwość wypowiedzenia się. Tak rozumiany dialog zakłada otwartość i dobrą wolę oraz wzajemny szacunek. Daje możliwość przemyślenia własnych argumentów, ich zweryfikowania oraz zrozumienia drugiej strony” – pisali hierarchowie Kościoła w Liście Episkopatu Polski zapowiadającym obchody XIII Dnia Papieskiego. Przywołali w nim słowa św. Jana Pawła II, który wskazywał: „W dialogu trzeba jasno mówić, kim ja jestem, żebym mógł rozmawiać z kimś drugim, który jest inny. Trzeba bardzo jasno to mówić, bardzo stanowczo: kim ja jestem, kim ja chcę być i kim chcę pozostać. Zdajemy sobie sprawę z tego, że dialog ów nie może być łatwy, gdy prowadzi się go ze stanowiska diametralnie przeciwnych założeń światopoglądowych, ale musi być możliwy i skuteczny, jeśli domaga się tego dobro człowieka, dobro narodu i wreszcie dobro ludzkości”. „Aby przezwyciężyć konflikty i sprawić, by zwykłe napięcia nie szkodziły jedności Kościoła, musimy wszyscy stanąć wobec Słowa Bożego i odrzuciwszy własne subiektywne zapatrywania, szukać prawdy tam, gdzie się ona znajduje, to jest w samym Słowie Bożym i w jego autentycznej interpretacji podawanej przez Magisterium Kościoła. W tym świetle wysłuchanie wzajemnych opinii, szacunek i wstrzymanie się od jakichkolwiek pospiesznych sądów, cierpliwość, umiejętność ustrzeżenia się przed podporządkowaniem wiary, która jednoczy, różnym poglądom,

DIALOG SPOŁECZNY TO ABSOLUTNA KONIECZNOŚĆ W DEMOKRATYCZNYM PAŃSTWIE. BEZ DIALOGU WŁADZA ZMIENIA SIĘ W OPRESJĘ, A OBYWATELE W LUDZI PRZEŚLADOWANYCH.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 50e4368c86

modzie, wyborom ideologicznym, które dzielą – stanowią przymioty dialogu, który – wewnątrz Kościoła – winien być wytrwały, chętny, szczery" – tłumaczył papież.

„Nawróćcie się i przestańcie kraść"

Dialog społeczny jest nie tylko warunkiem rozwoju państwa, ale także jego bezpieczeństwa, zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego. Brak dialogu oznacza brak szacunku. – Ty będziesz w moim imieniu przyjmował ludzi na progu domu. Każdy wchodzący ma być uszanowany i wysłuchany. Rozstrzygnięcia będą różne, bo nie wszystko da się załatwić i nie wszystkich da się zadowolić. Ale uszanować trzeba każdego – mówił do swojego kapelana ks. Bronisława Piaseckiego bł. kard. Stefan Wyszyński. Zwracając się z kolei do pierwszego sekretarza PZPR Edwarda Gierka, kwestię konieczności szanowania obywateli zawarł w krótszym zdaniu: – Dajcie ludziom jakieś luzy. A sami nawróćcie się i przestańcie kraść.

Dialog społeczny to absolutna konieczność w demokratycznym państwie. Bez dialogu władza zmienia się w opresję, a obywatele w ludzi prześladowanych. Istnienie władzy państwowej zakłada ze swojej natury brak równowagi sił, kiedy to pewna wąska grupa reprezentantów państwa posiada narzędzia umożliwiające podejmowanie decyzji dotyczących wielu sfer życia mieszkańców danego kraju. Znane powiedzenie głosi, że im większa władza, tym większa odpowiedzialność, a źródła tej tezy możemy znaleźć choćby na kartach Pisma Świętego. „I pytali go ludzie: Cóż więc mamy czynić? A on im odpowiedział: Kto ma dwie szaty, niech da temu, który nie ma, a kto ma pożywienie, niech uczyni tak samo. Przyszli też celnicy, aby się ochrzcić, i pytali go: «Nauczycielu, cóż mamy czynić?». A on im odpowiedział: «Nie pobierajcie nic więcej ponad to, co wam wyznaczono». Pytali go też żołnierze: «A my co mamy czynić?». I odpowiedział im: «Wobec nikogo nie używajcie przemocy, nikogo fałszywie nie oskarżajcie i poprzestawajcie na waszym żołdzie»" – czytamy na kartach Ewangelii we fragmencie opisującym posługę św. Jana Chrzciciela.

Solidarność – strażnik dialogu

Stałe konfrontowanie współczesności z nauką Ewangelii daje stabilny punkt odniesienia i porządkuje funkcjonowanie państwa. Solidarność jest do roli strażnika dialogu powołana w sposób szczególny, jako jedyny związek zawodowy, który naukę społeczną Kościoła katolickiego ma wpisaną do swojego statutu. Sama organizacja związkowa powstała przecież dzięki dialogowi pomiędzy społeczeństwem a władzą.

„Nowe związki zawodowe winny mieć realną możliwość publicznego opiniowania kluczowych decyzji determinujących warunki życia ludzi pracy: zasad podziału dochodu narodowego na konsumpcję i akumulację, podziału funduszu konsumpcji społecznej na różne cele (zdrowie, oświatę, kulturę), podstawowych zasad wynagradzania

eprasa.pl 50e4368c86

i kierunków polityki płac, a szczególnie zasady automatycznej korektury płac w warunkach inflacji, wieloletnich planów gospodarczych, kierunków inwestycji oraz zmiany cen. Rząd zobowiązuje się zapewnić warunki do pełnienia tych funkcji” – zapisano w protokole porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy 31 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej.

Dialog z władzą został wówczas wymuszony strajkami w wielkich zakładach pracy. Czterdzieści pięć lat później, wydawałoby się, że drastyczne działania strony społecznej nie będą już potrzebne. Niestety jednak, w każdym ustroju, nie tylko w komunizmie, władza często okopuje się na swoich pozycjach, zaczyna się odrywać od społeczeństwa, traktować państwo jak swoją własność prywatną, a obywateli – jak podwładnych, nie jak pracodawców (to przecież obywatele „płacą pensje” przedstawicielom władzy). Jak często zaznaczają ludzie Solidarności, ich walka dotyczyła i dotyczy nie tylko i nie przede wszystkim zagadnień materialnych – choć mówienie o nich jest sprawą naturalną – ale kwestii godności człowieka, jego podmiotowości, szacunku do niego i do jego pracy. – Jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami – uczył bł. ks. Jerzy Popiełuszko. I dodawał: – Ludzi zdobywa się otwartym sercem, a nie zaciśniętą pięścią.

W innym miejscu patron Solidarności powie: – Naród polski nie nosi w sobie nienawiści i dlatego zdolny jest wiele przebaczyć, ale tylko za cenę powrotu do prawdy. Bo prawda i tylko prawda jest pierwszym warunkiem zaufania.

DZISIEJSZA RZECZYWISTOŚĆ SPOŁECZNA, PEŁNA OSKARŻEŃ, NAPIĘĆ, LĘKU I NIEPEWNOŚCI TO SKUTEK M.IN. ZANIEDBAŃ W PROWADZENIU DIALOGU SPOŁECZNEGO.

Bez dialogu zostaje ulica

Te słowa powinny stać się mottem dla każdej ekipy sprawującej rządy. Jak wielokrotnie podkreślali związkowcy z Solidarności, są oni otwarci na rozmowę, są świadomi przemian społecznych, politycznych, gospodarczych i technologicznych, które skutkują koniecznością wprowadzania pewnych zmian w zakładach pracy i modyfikowania ich funkcjonowania. Zaznaczają jednak, że zmiany, aby zostać dobrze przyjęte, muszą po pierwsze być racjonalne, a po drugie – przedyskutowane i zaakceptowane przez pracowników. Każda zmiana wprowadzona na drodze wymuszenia, szantażu czy manipulacji w naturalny sposób zostanie odebrana jako przemoc i odrzucona. Nawet jeśli rządzący „zyskają” doraźnie na braku poszanowania pracowników, w dłuższej perspektywie na takim sposobie zarządzania państwem stracą wszyscy.

Szczególnie alarmujący jest fakt, że do zwolnień grupowych, prześladowania związkowców z Solidarności, lekceważenia strony społecznej czy manipulatorskich zabiegów dochodzi w spółkach strategicznych dla państwa. O sytuacji w Poczcie Polskiej, w PKP Cargo, w kopalniach, elektrociepłowniach czy w przemyśle chemicznym oraz stalowym pisaliśmy na naszych łamach wielokrotnie. Powrót do dialogu społecznego to w tym kontekście już nie „tylko” kwestia szacunku do obywateli, ale także sprawa bezpieczeństwa państwa. Szef Solidarności Piotr Duda przypomniał niedawno czasy poprzednich rządów Donalda Tuska, kiedy „każde spotkanie z jakimkolwiek ministrem poprzedzone było pikietą, strajkiem czy manifestacją”. – Tak to nie może wyglądać. Jeżeli strona związkowa chce spotkać się z danym ministrem i jeśli wystosowuje w tej sprawie odpowiednie pismo, czy prosi o to przewodniczącego Rady Dialogu Społecznego, to wówczas spotykamy się i rozmawiamy. Po to mamy to narzędzie, dobre narzędzie, żeby z niego korzystać – zaznaczył przewodniczący Solidarności. I dodał: – Bez dialogu zostaje nam ulica.

Rozstrzygnięcia będą różne, bo nie wszystko da się załatwić i nie wszystkich da się zadowolić. Ale uszanować trzeba każdego.

bł. kard. STEFAN WYSZYŃSKI

eprasa.pl 50e4368c86

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Polski cud – tylko czyj?

Premier Tusk chwali się w mediach społecznościowych tekstem z brytyjskiego „The Times". Artykuł dotyczy „polskiego cudu". Bardzo miło, tylko kto w ostatnich latach na ten cud pracował? Na pewno nie Platforma Obywatelska, według której nigdy nie było, nie ma i nie będzie pieniędzy. Na cokolwiek, czego ludzie mogliby potrzebować.

Test opiewa „ekonomiczny cud" Polski, oczywiście częściowo nadal w duchu neoliberalnym, bo tej narracji nie pozbędziemy się chyba nigdy. Typowa opowieść to historia o dzielnym narodzie, który pokonał komunizm, obalił mur, a potem rozkwitł ekonomicznie i społecznie. Po drodze było oczywiście jeszcze bardzo wiele zwrotów akcji, o których się celowo nie wspomina: zamykanie fabryk, setki tysięcy ludzi na bruku, likwidacja transportu, kuroniówka, bieda. Ta opowieść to nie tylko lata dziewięćdziesiąte – ona trwała dużo dłużej i sięgnęła zarówno czasów pierwszego PiS-u, jak i rządów pierwszego Tuska i Ewy Kopacz. Te ostatnie przejdą do legendy jako czarny, smutny czas absolutnego marazmu. Nie było pracy, ludzie uciekali za granicę. Nie było stawki godzinowej, więc pracodawca ustalał ją sobie, jak chciał – osobiście poznałam człowieka zarabiającego 1,50 zł za godzinę.

Tylko że PiS odrobił lekcję i w 2015 roku powrócił z zupełnie nowym programem socjalnym, który – uwaga, uwaga – nie tylko pozwolił mu wygrać wybory i utrzymać władzę, ale także zbudować stopniowo od nowa zupełnie inną, bezpieczniejszą ekonomicznie Polskę. To o tej Polsce pisze „The Times". I to tą Polską chwali się Tusk i inni politycy Platformy, choć sami dobrze wiedzą, że byli przeciwni wprowadzeniu napędzającego cyrkulację pieniądza 500+, chcieli, by płaca minimalna była jak najniższa, głodzili ochronę zdrowia i w każdej sprawie trzymali stronę przedsiębiorców przeciwko pracownikom.

Boli taka obłuda. Obecny rząd przypisuje sobie początkową stabilność, którą odziedziczył w 2023 roku po poprzednich dwóch kadencjach rządów PiS-u. Przypisuje je sobie, choć krytykował je, ile tchu, gdy trwały, a i po przejęciu władzy nie omieszkał wspominać o „szalonym rozdawnictwie PiS" czy „dziurze budżetowej" (której nie ma) oraz „życiu na kredyt". Jednocześnie sam Tusk natychmiast obstawił się Leszczynami i Domańskimi i odpalił znaną oraz lubianą retorykę pt. „Pieniędzy nie ma i nie będzie".

Zatem kwitnie ta Polska czy nie kwitnie? Rządząca koalicja otrzymała po poprzednikach zrujnowany kraj czy wręcz przeciwnie? Naprawdę z narracji Platformy trudno to wywnioskować.

Tymczasem, w cieniu takiego przeciągania liny, dzieje się to, co zdarza się zawsze, gdy tylko rządzi Tusk – zwolnienia grupowe, opieszałe podnoszenie pensji minimalnej, outsourcing personelu pomocniczego w szpitalach i cięcie środków na ochronę zdrowia. PiS przyzwyczaił obywateli, nawet swoich przeciwników, do pewnych standardów – koalicja stopniowo je rozmontowuje. Nagle „nie ma" tego czy owego – i nikt nie słyszał, nikt nie wie, co i jak.

eprasa.pl 50e4368c86

Polacy bez pracy

„Wrócił Tusk – wróciło bezrobocie”. Te słowa to dziś pozornie tylko nośne wiecowe, propagandowe hasło. Jedno z wielu chętnie przywoływanych przez opozycję, by w ciemnych barwach malować Polskę, która przecież staje się dwudziestą gospodarką świata, przegania Japonię, ma coraz więcej pieniędzy i z uśmiechem idzie do przodu. W statystykach **nie widać jeszcze tąpnięcia**, choć pomału rysuje się trend.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 50e4368c86

Poza bezdusznymi cyframi są jednak historie zamykanych zakładów, nieraz stanowiących sens istnienia swoich miejscowości. Są też plany i restrukturyzacje, które w sytuacji zagrożenia mogą okazać się dewastujące dla sprawnego funkcjonowania państwa polskiego, dotykają bowiem branż strategicznych i kluczowych dla jego bezpieczeństwa.

Martwy „Andrzej”

To charakterystyczne dla tych czasów. W artykułach dotyczących różnych branż prawie zawsze pisze się równocześnie o zwolnieniach lub groźbie zwolnień. Gdy tematem numeru naszego tygodnika była polska stal, wspominałem o historii Huty „Andrzej” w Zawadzkiem. Zakład powstał w 1836 roku, równocześnie przyczyniając się do rozbudowy miejscowości. Huta przetrwała komunę, lecz z nowym wiekiem zakończyła działalność. Dłużej udało się przetrwać walcowni, która do zeszłego roku zatrudniała jeszcze ponad 400 osób. W listopadzie minął jednak rok od likwidacji zakładu, która dla właściciela – grupy Boryszew – okazała się tańsza niż utrzymywanie go przy życiu. Jak donosi „Nowa Trybuna Opolska”: dwanaście miesięcy później nie wszyscy mają pracę, niektórzy ledwo wiążą koniec z końcem. Pracownicy, którzy trafili na bezrobocie i przez rok nie znaleźli pracy, lecz z racji wieku nabyli prawo do świadczeń przedemerytalnych, na rękę dostają ok. 1700 złotych. Ile takich zakładów jest w całej Polsce? Ile będzie ich za chwilę, gdy kolejny raz wzrosną ceny energii, w życie wejdą ETS-y i unijne polityki, zakładające dekarbonizację i 90-procentową redukcję emisji CO_2?

Niebezpieczna pora

Ot, taki przykład z ostatnich dni: „Zaledwie kilka dni przed Barbórką związki zawodowe działające przy Przedsiębiorstwie Górniczym «Silesia» w Czechowicach-Dziedzicach zostały poinformowane o zamiarze przeprowadzenia zwolnień grupowych w czechowickim zakładzie w liczbie do 754 pracowników wszystkich grup zawodowych. – To dokładnie tyle osób, ile jest w tej chwili zatrudnionych w kopalni – alarmuje Grzegorz Babij, przewodniczący Solidarności w PG Silesia” – podawał portal Tysol.pl 29 listopada. Gdy zaczynałem pisać swój artykuł, była to najnowsza informacja na temat zwolnień, która pojawiła się na naszym portalu. Jak się okazało, nie była to wcale wiadomość ostatnia, co pokazuje, jak szybkie bywa tempo tego wciąż lekceważonego przez władze procesu. W firmie Aptiv, produkującej wiązki elektryczne dla producentów samochodów osobowych i ciężarowych z całej Europy, jeszcze niedawno pracowało ponad trzy tysiące osób. Dziś pracowników jest już tylko 1400, a spółka zapowiedziała właśnie zwolnienie niemal 400 kolejnych. Winę za to ponoszą rosnące koszty i przeniesienie części produkcji do innych państw. To do rządu należy podejmowanie działań mających powstrzymać proces wyprowadzania działalności funkcjonujących na naszym rynku pracy firm za granicę, jednak nie słychać, by władza podejmowała tego typu działania. O kryzysie w branży motoryzacyjnej, wywołanym w olbrzymim stopniu autoryzowaną entuzjastycznie przez Warszawę polityką klimatyczną Unii, mówi się od lat, głośno i… zupełnie bezskutecznie. Nasi zachodni sąsiedzi problem swoich producentów próbują rozwiązać, jednak znów dziać się to będzie naszym kosztem, ponieważ kluczem do naprawy niemieckiego przemysłu motoryzacyjnego ma być umowa handlowa z państwami Mercosur, która z kolei uderzy w polskie rolnictwo.

Parafrazując Stanisława Wyspiańskiego czy raczej występującego w jego dramacie księcia Konstantego: „Listopad to dla pracowników niebezpieczna pora”. „W inowrocławskiej Inofamie powstała trudna sytuacja mogąca zagrozić nie tylko utrzymaniu dotychczasowych miejsc pracy, lecz w ogóle istnieniu samej firmy” – alarmowali na początku ubiegłego miesiąca związkowcy z Solidarności po ogłoszeniu planu zwolnienia 66 osób z produkującej przede wszystkim maszyny i konstrukcje stalowe firmy, działającej od ponad 130 lat. Zwolnienia miały podobno przywrócić jej rentowność i wspomóc restrukturyzację po złożeniu wniosku o upadłość w październiku tego roku. Czy spełnią się nadzieje właścicieli, czy raczej obawy związkowców

PARAFRAZUJĄC WYSPIAŃSKIEGO, CZY RACZEJ WYSTĘPUJĄCEGO W JEGO DRAMACIE KSIĘCIA KONSTANTEGO, „LISTOPAD TO DLA PRACOWNIKÓW NIEBEZPIECZNA PORA”.

eprasa.pl 50e4368c86

– przekonamy się zapewne wkrótce. Ten wątek potraktować możemy jako spin-off do naszego tematu numeru o wygaszaniu polskiej branży hutniczo-stalowej. Zaledwie dwa dni później zamiar zwolnienia 225 pracowników z ponad trzytysięcznej załogi ogłosił częstochowski oddział firmy ZF Passive Safety Systems Poland. Utrata pracy czeka pracowników należących do zakładów produkujących pasy bezpieczeństwa i poduszki powietrzne. Znów więc ucierpi branża motoryzacyjna. W listopadzie 2025 roku widmo utraty pracy stało się rzeczywistością dla wszystkich zatrudnionych w likwidowanej raciborskiej fabryce niemieckiej firmy Henkel. Oficjalnym powodem takiej decyzji jest potrzeba dopasowania produkcji do zmieniających się nawyków europejskich konsumentów. Na początku tego roku meblarski gigant Black Red White zlikwidował swój zakład w Przeworsku, zwalniając 200 osób, co odbiło się szerokim echem w mediach lokalnych i ogólnopolskich, chodziło przecież o jednego z ważniejszych krajowych graczy. 13 listopada firma zapowiedziała zwolnienie kolejnych 800 osób, tym razem z większości zakładów należących do BRW. W tym przypadku jednak w parze ze zwolnieniami nie idzie likwidacja, potentat zapowiada utrzymanie zatrudnienia, choć już poniżej 2000 etatów. BRW zapewnia również, że zwolnieni mogą starać się o pracę w innych oddziałach firmy. Nie brzmi to więc najgorzej, tyle że w 2025 roku Black Red White zwolniło już 425 osób – to więcej, niż zakładano. Listę trzeba uzupełnić jeszcze o Zakład Elektrotechniki Motoryzacyjnej w Ełku (ZEM), który zapowiedział zwolnienia 241 osób.

ROK 2024 UPŁYNĄŁ W DUŻEJ MIERZE POD ZNAKIEM ZWOLNIEŃ GRUPOWYCH I LIKWIDACJI CAŁYCH ZAKŁADÓW PRACY.

Ponura wyliczanka

„Kolejna fabryka idzie na dno. Pracę straci cała załoga” – pisał w czerwcu zeszłego roku portal bankier.pl. Chodzi o otwartą 4 lata wcześniej fabrykę Toshiby w Gnieźnie. Zapowiedź zwolnień dotyczy ok. 100 osób – całego personelu zakładu. W lipcu plan zwolnienia 400 osób, które nabyły uprawnienia emerytalne, ogłosiła Polska Grupa Górnicza. „Ubiegły rok tysiące polskich pracowników zapamięta jako okres dramatycznej walki o ocalenie miejsc pracy. […] Rok 2024 upłynął w dużej mierze pod znakiem zwolnień grupowych i likwidacji całych zakładów pracy. Walcownia Rur «Andrzej» w Zawadzkiem, Rurexpol w Częstochowie, Odlewnia Staliwa GE Power w Elblągu, fabryki Beko w Łodzi i Wrocławiu, produkujący silniki spalinowe zakład FCA Powertrain w Bielsku-Białej, Levi Strauss w Płocku, bielska spółka Shiloh Industries, Siarkopol z Grupy Azoty i w końcu PKP Cargo oraz Poczta Polska – to tylko niektóre przykłady obrazujące tę smutną rzeczywistość” – podsumował zeszły rok Marcin Krzeszowiec na portalu Tysol.pl. Karuzela, z której tak łatwo jest zostać zrzuconym, się rozpędza. W styczniu zwolnienia zapowiadała firma z branży gier Huuuge Games. Już w 2023 roku pracę straciło w niej ok. 40 osób, tym razem jednak mowa była już o 100. W marcu Qemetica Soda Polska w Janikowie ogłosiła zamiar zwolnienia 350 osób. Problemy zakładu łączyły się ze wzrostem kosztów produkcji wynikającym z unijnych polityk, który dotyka kolejnej branży, tym razem chemicznej. Również w marcu pojawiały się informacje o planowanych cięciach w sektorze finansowym. HSBC zapowiadał zwolnienie 200 osób z oddziału krakowskiego, UBS aż 1200, głównie w Warszawie. Pisząca o tym „Gazeta Wyborcza” zauważyła, że „planowana liczba zwolnień [zgłoszona do krakowskiego Urzędu Pracy – przyp. K.K.] oznacza spory wzrost w porównaniu do ubiegłego roku, kiedy

DO KOŃCA III KWARTAŁU ZAPOWIEDZI ZWOLNIEŃ SIĘGNĘŁY JUŻ PONAD 88 TYSIĘCY OSÓB, A WIĘC PONAD DWA RAZY TYLE, CO W CAŁYM 2024.

eprasa.pl 50e4368c86

zwolnienia grupowe zapowiedziały 24 firmy, które zamierzały pożegnać ok. 2,7 tys. pracowników. Ostatecznie pracę (w ramach zapowiedzianych zwolnień) straciło nieco ponad 2 tys. osób". W maju niepokojące wieści przyniósł raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego, według którego w 2024 r. zwolnienia grupowe objęły 27 tys. osób. (zapowiedzi dotyczyły jeszcze większej grupy 37 tysięcy). W pierwszym kwartale 2025 r. liczba ta osiągnęła już poziom blisko 75 tys. osób. Wiosną i latem trwały też redukcje i likwidacje w branży handlowej, które dotknęły między innymi takie sieci, jak Delikatesy Centrum, Castorama, Makro czy Pigment. We wrześniu firma Fujitsu Technology Solutions zapowiedziała zwolnienie prawie 850 osób, głównie – pracowników biurowych. Do końca III kwartału zapowiedzi zwolnień sięgnęły już ponad 88 tysięcy osób, a więc ponad dwa razy tyle, co w całym 2024 roku. Pamiętajmy, że zapowiedzi są z reguły wyższe od faktycznej liczby zwolnień, jednak i ta rośnie szybko. O tym, co działo się w listopadzie, pisałem już wyżej – a rok się przecież nie skończył.

Realna groźba

Za największą liczbę zwolnień odpowiada Warszawa, choć stolica nie kojarzy się z bezrobociem. Ten paradoks jest jednak bardzo łatwy do wytłumaczenia. Najwięcej osób w mijającym roku zwolniła – lub planowała zwolnić – Poczta Polska, od której pochodziło aż 86% zapowiedzi uwzględnionych w cytowanym powyżej raporcie PIE. Choć wokół zwolnień w Poczcie toczyła się cała batalia opisywana na naszych łamach, skupmy się teraz na liczbach początkowych. Bieżący rok przedsiębiorstwo zaczęło od zapowiedzi zwolnienia 8500 pracowników. W ramach „restrukturyzacji" proponowano pracownikom program dobrowolnych odejść, jako alternatywę przedstawiając zwolnienia grupowe. „Poczta to nasza historia, ale przede wszystkim jeden z fundamentów usług publicznych współczesnego państwa. Dziś ten fundament jest rozmontowywany. Pod płaszczykiem restrukturyzacji zwalnia się tysiące pracowników przez lata oddanych firmie. To nie tylko krok w kierunku upadku kolejnej państwowej spółki. To zamach na stabilność państwa" – pisał na łamach „TS" red. naczelny Michał Ossowski. Zauważmy, że dochodzi do co najmniej destabilizacji kluczowego dla państwa przedsiębiorstwa zapewniającego mu łączność, również w czasach wojny i kryzysu; dysponującego ludźmi, środkami transportu i łączności, a także powierzchnią magazynową. Sieć pocztowa jest częścią krajowego systemu odporności i mobilizacji, a w razie awarii lub ataku może przejąć rolę rezerwowej infrastruktury komunikacyjnej, działając w modelu zdecentralizowanym i fizycznym. Jak na funkcjonowanie takiego zasobu strategicznego wpływa chroniczne poczucie niepewności zatrudnienia u pracowników? Nastroje wśród pocztowców są fatalne, a polityka firmy – chaotyczna. Dość wspomnieć, że praktycznie równolegle ze zwolnieniami trwa... nabór na stanowiska, z których przed chwilą bezceremonialnie pozbywano się pracowników.

Zemsta za węgiel

Podobny problem dotyczy też innej strategicznej firmy, PKP Cargo, niszczonej przez obecną władzę w zemście za to, że w czasie kryzysu energetycznego spełniła swoją rolę. Platforma wiele swoich planów oparła na spodziewanym braku węgla, a więc również ciepła w sezonie zimowym 2022/2023. Dzięki antykryzysowym działaniom państwa, w których kolej odegrała znaczącą rolę, udało się uniknąć nieszczęścia. Miało to jednak wymierne skutki ekonomiczne, które – z pominięciem całego kontekstu – od zmiany władzy wykorzystywane były do medialnej osłony operacji osłabiania przewoźnika i tłumaczenia planowanych zwolnień. Te przeprowadzano w sposób skandaliczny, dochodziło na przykład do wręczania wypowiedzeń kobietom w ciąży, a wiele spraw trafiło do sądu pracy.

Zwolnienie z pracy dla pracownika może być kłopotem, a w gorszych okolicznościach tragedią życiową. Zwolnienia grupowe uderzają w poczucie bezpieczeństwa obywateli, a w niektórych przypadkach zaszkodzić mogą bezpieczeństwu państwa, pozbawiając go ważnej strategicznie produkcji i infrastruktury. Niestety, nie widać na razie oznak opamiętania. Do tego tekstu trudno będzie napisać optymistyczną puentę. Na pewno nie jest nią informacja, że na przyszły rok PKP Cargo zapowiedziało właśnie zwolnienia kolejnych 500 osób.

ZWOLNIENIA GRUPOWE UDERZAJĄ W POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA OBYWATELI, A W NIEKTÓRYCH PRZYPADKACH ZASZKODZIĆ MOGĄ BEZPIECZEŃSTWU PAŃSTWA.

eprasa.pl 50e4368c86

Polska solidarna albo śmierć

W polityce wygrywa ten, kto potrafi wyznaczyć społeczeństwu **kluczową linię podziału**. Udało się to uczynić Prawu i Sprawiedliwości w roku 2005. Wygrało wtedy wybory dzięki przeciwstawieniu „Polski solidarnej” „Polsce liberalnej”. Ten prosty, intuicyjnie odczuwalny spór skupiał emocje wyborców i porządkował ich doświadczenia. Z czasem jednak sceną polityczną zaczęły rządzić podziały konkurencyjne, coraz bardziej sztuczne i oderwane od codzienności. W obecnych warunkach powrót do pierwotnego rozróżnienia wydaje się jedyną drogą, by PiS mógł marzyć o samodzielnej większości.

Ludwik Pęzioł

Liberałowie (zarówno ci skręcający w prawo, jak i ci dryfujący w lewo) oraz cała lewica dostrzegli siłę, którą daje umiejętne zarysowanie wyboru. Próbowali więc serwować społeczeństwu kolejne podziały. Każdy kolejny był jednak coraz mniej przekonujący. Weźmy dla przykładu modną przez lata opozycyjną narrację o Polsce „autorytarnej” i „demokratycznej”. Nietrudno zauważyć, że każda ekipa rządząca miała swoje apetyty na mało demokratyczne poszerzanie wpływów: od mediów po wymiar sprawiedliwości. A partie, które jeszcze nie rządziły, wcale nie kryją, że postępowałyby podobnie, a nierzadko wręcz ostrzej. Taki podział nie opisuje więc realnego sporu, a jedynie moralną autokreację niektórych środowisk.

Inne propozycje również się nie przyjęły. „Polska w Europie” kontra „Polska osamotniona”, a nawet straszenie wizją kraju „na łasce Putina” działało przez moment, lecz szybko traciło powagę. Dziś żadna licząca się partia nie postuluje wyjścia z Unii Europejskiej; różnice dotyczą wyłącznie tempa i zakresu integracji, i nawet najbardziej radykalne skrzydła PiS czy Konfederacji nie kwapią się w tej kwestii na żadną rewolucję. Podział między „Polską racjonalną” a „histeryczną”, testowany w kampanii Rafała Trzaskowskiego, okazał się kompletnym pudłem i „zdechł” zaraz po tym, jak się narodził. Podobnie jak wcześniejsze zabawy Adama Michnika w odróżnianie „Polski uśmiechniętej” od „mrocznej”: wystarczyło spojrzeć na „uśmiechnięte” twarze salonowych kaznodziejów, by zobaczyć komizm tej konstrukcji. Bywały i bardziej egzotyczne podziały, choćby te powstałe wokół pandemii COVID-19. Choć generowały ogromne emocje, ostatecznie nie wybiły się poza subkulturowe środowiska tropicieli „szczepanów” i „kombatantów” snujących wspomnienia o odmowie założenia „szmaty na twarz”.

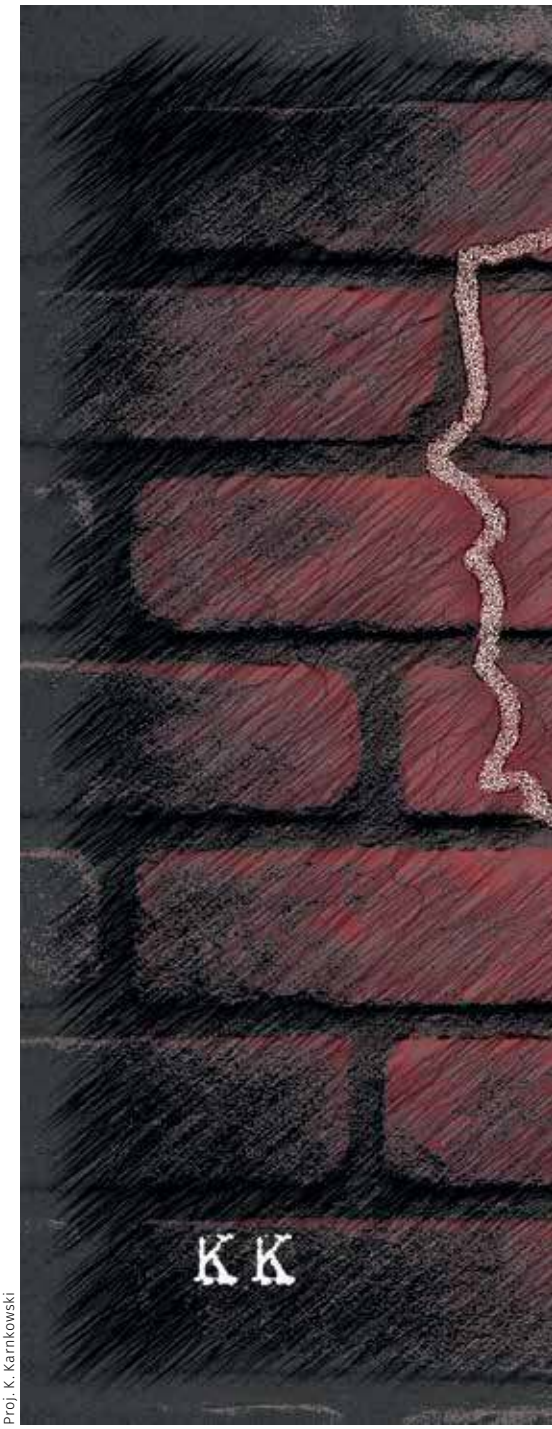

Proj. K. Karnkowski

Zmiana kursu

Od dłuższego czasu PiS nie mówi już o Polsce solidarnej i liberalnej. Jarosław Kaczyński konsekwentnie operuje nowym rozróżnieniem: „Polska niepodległa” versus „kraj zamieszkany przez Polaków, ale sterowany z Berlina i Brukseli”. Ten podział ma swoje podstawy – Donald Tusk, jako klasycz-

eprasa.pl 50e4368c86

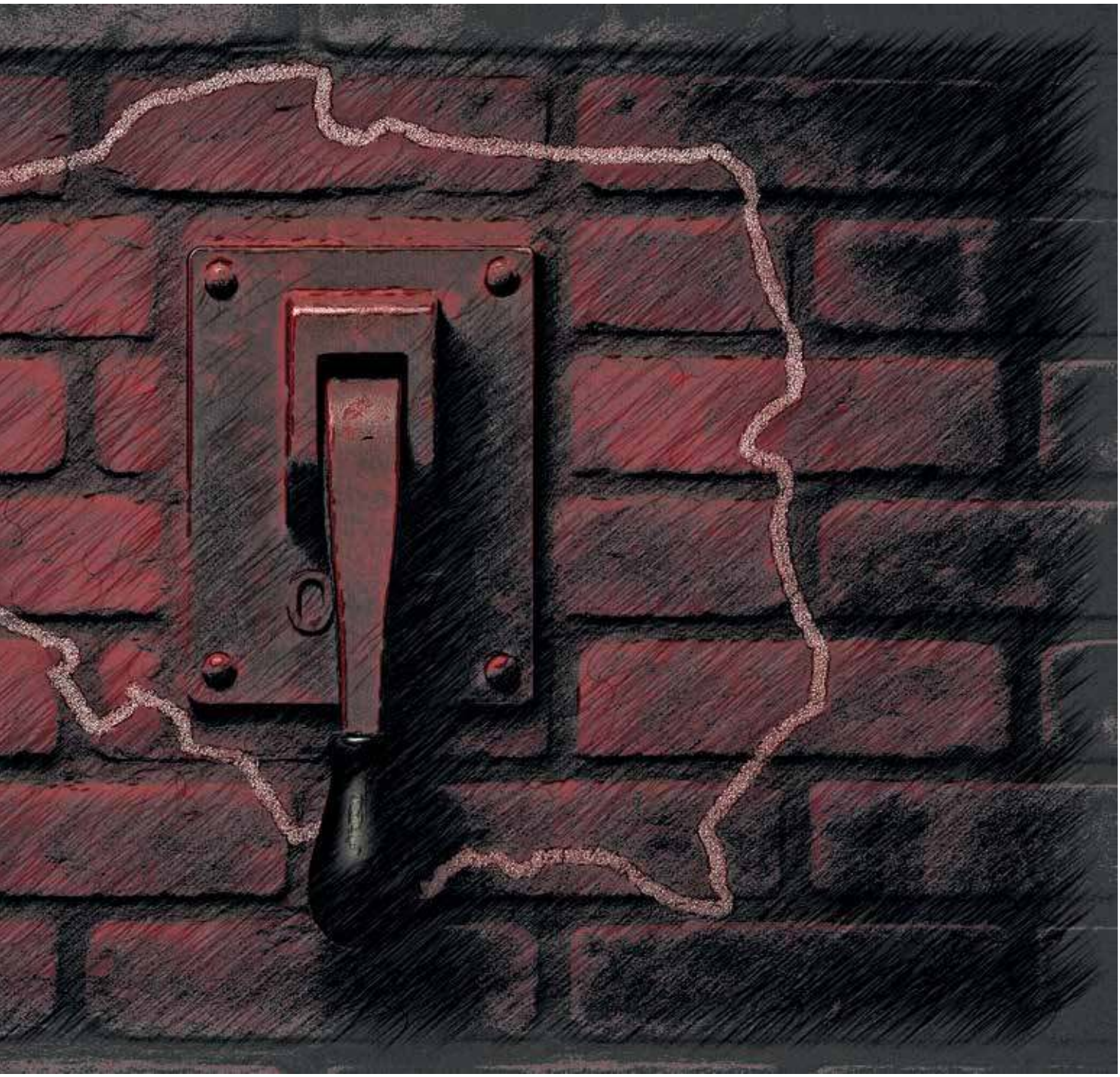

ny euroentuzjasta, od lat opowiada się za głęboką centralizacją Unii, z naturalną przewagą Niemiec. Perspektywę tę potwierdzają również prace nad reformą traktatową, wzmacniane spektaklem pod tytułem „Konferencja w sprawie przyszłości Europy", której scenariusz, łącznie z listą „losowanych" uczestników, został pieczołowicie ustawiony pod tezy eurokratów. Dziś tematy federalizacji czy rozszerzenia kompetencji Brukseli wracają coraz częściej w ustach polityków liberalnej i lewicowej opozycji. Jednocześnie instytucje unijne coraz śmielej ingerują w obszary dotąd uznawane za domenę państw narodowych, jak choćby kwestie rodzinne w głośnych orzeczeniach TSUE dotyczących paramałżeństw jednopłciowych. Wszystko to wzmacnia intuicję, że spór o suwerenność nie jest abstrakcją, lecz osią realnego politycznego konfliktu.Patrząc na stojące w miejscu notowania PiS-u (ciągle brakuje ok. 10% do samodzielnych rządów) można jednak odnieść wrażenie, że podział na obóz niepodległościowy

eprasa.pl 50e4368c86

i berlińsko-brukselski, choć dobrze cementuje obecny stan poparcia, nie pozwala sięgnąć po więcej. Posiadamy za to kilka wskazówek, że powrót do podziału z 2005 roku (pod tą samą lub inną nazwą) mógłby poparcie dla PiS-u rozszerzyć. Pierwszą jest miniona kampania prezydencka, w której Polacy otrzymali wybór między kandydatem ludowym Nawrockim, a ulubieńcem „warszawki” Trzaskowskim, i pomimo olbrzymich ataków ze słynną „kawalerką” na czele, opowiedzieli się za tym pierwszym. Po drugie – z czasem PiS-owi wyrosły co najmniej dwa konkurencyjne „obozy niepodległościowe”, a chodzi oczywiście o Konfederację i partię Brauna. Oba, korzystając z faktu, że nigdy nie rządziły i nie były zmuszone podejmować realnych decyzji dotyczących państwa, mogą chwacko wyrzucać PiS-owi rozmaite ustępstwa lub niewystarczającą determinację w sporach z Brukselą. Problem z zarysowanym przez Jarosława Kaczyńskiego podziałem nie polega więc na tym, że jest nieprawdziwy, ale na tym, że musi w nim konkurować z osobami potrafiącymi wytworzyć wśród wielu wyborców złudzenie większej autentyczności w ustawianiu się po stronie „niepodległościowej”.

Polska solidarna powróci?

Powrót do podziału „Polska solidarna” versus „Polska liberalna” unika powyższego niebezpieczeństwa. Spójrzmy jeszcze raz na partie lokujące się w obecnych badaniach ponad progiem wyborczym: Koalicja Obywatelska to ewidentnie partia „silniejszych”, Konfederacja – partia środowisk biznesowych (ze zliberalizowanym Ruchem Narodowym ujmującym się ostatnio za interesem deweloperów i lobby futrzarskiego), pałająca nienawiścią do pomocy socjalnej, związków zawodowych i uważającej sprawiedliwość społeczną za komunizm. Korona Brauna to zaś partia ściśle postkorwinistyczna, deklarująca ustami przywództwa, że gospodarczo będzie jeszcze bardziej wolnorynkowa od Mentzena. No i mamy jeszcze balansującą na progu wyborczym Nową Lewicę z jej przysłowiową już „sprawczością”, która oddała sprawy socjalne w zamian za fotel marszałka dla Włodzimierza Czarzastego. Partia Razem mogąca konkurować z PiS-em na polu „Polski solidarnej” na razie bije się o otrzymanie subwencji w przyszłej kadencji i niewiele zapowiada jej skuteczną ofensywę. Efekt tej analizy wydaje się prosty – PiS ma konkurencję w przedstawianiu się jako siła niepodległościowa, nie ma zaś w kwestii polityki „solidarnej”, a więc: opowiadającej się za słabszymi, „polską powiatową”, warstwami ludowymi itd.

Narracyjne „przestawienie wajchy” przez Jarosława Kaczyńskiego jest oczywiście niezbędne, podobnie jak przetasowania kadrowe i nowa twarz proponowanych w Polsce zmian. A przede wszystkim – nowe, widowiskowe i łamiące liberalne tabu posunięcie programowe. Czy w dzisiejszych czasach powinien to być kolejny dodatek socjalny? A może prawdziwym dobrem, którego ludziom brakuje, jest więcej czasu dla siebie i dla rodziny, i propozycją mógłby być czterodniowy tydzień pracy lub jakiś jego ekwiwalent? A może jakieś dowartościowanie małych miasteczek i wsi? Mówiąc internetowym slangiem, „ryk”, który podniesie się ze strony Konfederacji i Korony po tego typu propozycjach, wyzywających PiS od komunistów, socjalistów itd. oczywiście usytuuje ich na jednym froncie z Koalicją Obywatelską, czym prawdopodobnie uda się uzyskać odpowiedni efekt polaryzycyjny, do którego partia Kaczyńskiego aktualnie (moim zdaniem nieskutecznie) dąży poprzez próbę połączenia Konfederacji z KO osobą Romana Giertycha, Korony z KO zaś osobą Jana Pińskiego. To są „argumenty” dla koneserów polityki, nie szerokiej opinii publicznej, której stare związki Bosaka z Giertychem guzik obchodzą i która Pińskiego ledwie kojarzy. Powyższą „skrajną” (a w istocie liberalną) prawicę łączy z Tuskiem właśnie fakt, że są reprezentantami interesów silnych, a nie zamierzchłe koneksje personalne.

Co więcej powrót do przeciwstawienia „Polsce liberalnej” „Polski solidarnej” może zostać łatwo uzasadniony ideologicznie i doktrynalnie: to Polska „powiatowa”, „plebejska” i żyjąca „od pierwszego do pierwszego” jest głównym nosicielem postulatów konserwatywnych; to ona wypełnia praktyki religijne, sprzeciwia się centralizacji Unii, chce zachować niepodległość i w razie napaści na ojczyznę ruszy się o nią bić. Ona też jest mniej podatna na rozmydlające polską tożsamość nowostki, i jako taka powinna zostać wzmocniona, dowartościowana i uważniona.

STOJĄCE W MIEJSCU NOTOWANIA PiS-u WSKAZUJĄ, ŻE PODZIAŁ NA OBÓZ NIEPODLEGŁOŚCIOWY I BERLIŃSKO-BRUKSELSKI, CHOĆ DOBRZE CEMENTUJE OBECNY STAN POPARCIA, NIE POZWALA SIĘGNĄĆ PO WIĘCEJ.

eprasa.pl 50e4368c86

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Historyczna potwarz

Niedawne konsultacje rządowe między Polską a Niemcami przez część mediów zostały okrzyknięte mianem „przełomowych" i „historycznych". Jeśli tak, to chyba raczej w kategoriach niemieckiej buty, arogancji i bezczelności, a nie realnych sukcesów.

Jeszcze przed samym spotkaniem w Berlinie media sprzyjające władzy, jak Onet czy „Gazeta Wyborcza", zaczęły przygotowywać grunt pod „historyczny sukces". Już samo to kazało mieć się na baczności. Jednak konferencja Donalda Tuska z kanclerzem Niemiec Friedrichem Merzem faktycznie przejdzie do historii. Tylko nie tak, jak zapewne życzyłby sobie tego szef polskiego rządu.

Przed spotkaniem można było mieć nadzieję, choćby nikłą, że Donald Tusk poruszy kwestie dla relacji polsko-niemieckich fundamentalne, a więc temat reparacji czy zwrotu zagrabionych dóbr kultury. Zamiast tego otrzymaliśmy kolejny PR-owy spektakl, którego symbolem była skandaliczna wypowiedź premiera, że Polska sama zadośćuczyni żyjącym ofiarom, jeśli Niemcy się nie pospieszą. Pytanie, w imieniu kogo Donald Tusk abdykował z najbardziej oczywistego obowiązku Niemiec, a więc państwa, które rozpętało największą hekatombę XX wieku.

Z pewnym niesmakiem i niedowierzaniem czytałem później narrację osłonową, w myśl której Donald Tusk chciał Niemców „zawstydzić", aby zmusić ich do reakcji. „Zawstydzić" Niemców? Naprawdę? Nie wiem, czy ten fragment był wcześniej zaplanowany, czy Donald Tusk powiedział to spontanicznie, jak mu się już wcześniej zdarzało, ale taka postawa polskiego premiera zamiast wzmocnić nasz głos, stała się prezentem wręczonym Niemcom na tacy.

Berlin od lat powtarza, że „sprawa reparacji została zamknięta", choć przecież toczą się na ten temat dyskusje. Tyle że tam, gdzie są polityczna presja i moralna konsekwencja, Niemcy nagle znajdują i środki, i wolę, aby załatwić sprawę do końca. Dla Polaków zarezerwowane są za to jedynie wykłady o potrzebie patrzenia w przyszłość, a nie „wracania do historii".

W tym miejscu należy zresztą wspomnieć o drugim aspekcie wizyty w Berlinie i rzekomym „historycznym sukcesie", a więc zwrocie 73 pergaminowych dokumentów z XIII–XV w. oraz rzeźbionej głowy św. Jakuba Starszego z XIV wieku. Absolutnie nie neguję ich wartości, ale może warto spojrzeć na proporcje i mieć w pamięci tysiące (dziesiątki tysięcy?) wagonów z ukradzionymi dobrami kultury, które Niemcy wywozili na Zachód? Jaką częścią promila są niedawne zwroty?

Niemcy, gdy przychodzi co do czego, a więc gdy pojawia się konkretny rachunek, rodzina czy dzieło sztuki, nagle mają amnezję. Nie można jednak zapomnieć, że w tysiącach niemieckich (i nie tylko!) domów wciąż znajdują się ukradzione nam dzieła sztuki.

Konsultacje rządowe w Berlinie miały być ważnym krokiem ku współpracy. Zamiast tego stały się symboliczną abdykacją polskiej polityki wobec Niemiec. Polityki, która nie powinna się bać słowa „reparacje". Polityki, która powinna domagać się zwrotu każdego zaginionego dzieła sztuki.

Polityki, która powinna pamiętać o elementarnych wartościach – sprawiedliwości, odpowiedzialności, prawdzie.

eprasa.pl 50e4368c86

Wraca polityka zaciskania pasa

Pod rządami Donalda Tuska polityka zaciskania pasa w kwestii finansów wróciła na całego. Odczuwają to pracownicy, szczególnie ci najmniej zarabiający. Rząd zachowuje się jak w czasie **najgłębszego kryzysu**, choć to prowadzona w poprzednich latach polityka większych podwyżek płac skutkowała napędzaniem gospodarki. Teraz – jak mówią niektórzy – państwo powoli się zwija, a raczej zwija je sam rząd.

Marcin Krzeszowiec, **Barbara Michałowska**

Gdy dekadę temu rząd Ewy Kopacz oddawał władzę, na konta Polaków w wyniku zatrudnienia na umowę o pracę wpływało nie mniej niż 1750 złotych brutto.

Gonimy „starą piętnastkę”

W ciągu kolejnych ośmiu lat, gdy rządy sprawowała najpierw premier Beata Szydło, a potem Mateusz Morawiecki, najniższa krajowa nie tylko się podwoiła, lecz także urosła w 2023 roku do poziomu 3600 zł.

Co więcej, ten dynamiczny skok płacy minimalnej – aż o 105 procent – nie szedł w parze z polityką zaciskania pasa. Wręcz przeciwnie. Rodzice otrzymali dodatkowo 500 złotych na każde dziecko, a emeryci trzynastą i czternastą emeryturę. Ponadto zwiększono kwotę wolną od podatku do 30 tysięcy złotych, obniżono PIT do 12 procent i podniesiono pierwszy próg podatkowy do 120 tys. zł.

Zmiany te spowodowały, że pensje Polaków rosły przyzwoicie, a marzenie dogonienia „starej unijnej piętnastki” ożyło na nowo.

Tym bardziej że jeszcze szybciej niż płaca minimalna rosło przeciętne wynagrodzenie w gospodarce. W latach 2007–2015 średnia pensja wzrosła o około 45 procent, natomiast w latach 2015–2023 podskoczyła aż o 82 procent.

Z drugiej strony nie można nie wspomnieć o tym, że ostatnie podwyżki wynagrodzeń skonsumowała właściwie dwucyfrowa inflacja. Nie była ona bezpośrednio zawiniona przez ten czy poprzedni rząd, ale wynikała przede wszystkim z wojny na Ukrainie i kilkusetprocentowych podwyżek cen surowców. Od 2021 roku gigantycznie poszybowały w górę także ceny uprawnień do emisji CO_2, co dodatkowo zwiększyło koszty energii. Czas prosperity dobiegł końca.

Płonne nadzieje

Kryzys pandemiczno-energetyczny doprowadził do zatrzymania czy nawet spadku stopy życiowej Polaków i przyczynił się do przetasowań na scenie politycznej. Rząd Donalda Tuska po powrocie do władzy

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 50e4368c86

podniósł pensje nauczycieli i urzędników o kolejno 30 i 20 procent, by zrealizować swoją wyborczą obietnicę, jednak później nie było już tak kolorowo. Każdy, kto miał nadzieję na kontynuację, musiał wrócić na ziemię.

W 2025 roku pensje nauczycieli, strażaków i urzędników państwowych wzrosły o 5 procent, a w 2026 roku zostaną podniesione jedynie o 3 procent. To dokładnie tyle, ile wynosi prognozowana inflacja. Ogromny deficyt budżetowy nie zwiastuje, aby także późniejszy 2027 rok przyniósł tutaj poprawę.

Niskie 3-procentowe waloryzacje w państwowej sferze budżetowej skrytykowała strona społeczna.

„Rządowy wskaźnik na poziomie 103 procent nie odpowiada na kluczowe wyzwania, takie jak: konieczność podniesienia jakości usług publicznych, zwiększenia ich dostępności i efektywności dla obywateli oraz przedsiębiorców, utrzymania konkurencyjności płac względem sektora prywatnego oraz zapewnienia potencjału instytucjonalnego administracji w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego państwa" – napisali w uchwale przedstawiciele strony społecznej Rady Dialogu Społecznego. Rząd jednak nie posłuchał w tej kwestii ani związków zawodowych, ani pracodawców. Premier Tusk postawił na swoim i zamknął drzwi do dialogu.

Wraca stare

Pod rządami Donalda Tuska nawet minimalne wynagrodzenie – czyli wynagrodzenie, od którego zależy sytuacja finansowa 3 milionów pracowników – niemal stanęło w miejscu. Zamiast kontynuować dynamiczne wzrosty charakterystyczne dla poprzednich lat, rząd ten podniósł kwotę minimalnego wynagrodzenia w stopniu niemal symbolicznym, ledwie dotykając

eprasa.pl 50e4368c86

poziomu inflacji. Poziom wzrostu stawki godzinowej w przyszłym roku to zaledwie 90 groszy. Te – jak je określa przewodniczący Piotr Duda – „90 groszy wstydu” wydają się wyraźnym sygnałem: rząd odchodzi od polityki socjalnej, którą prowadziła poprzednia ekipa, i wraca do swojej sprzed 2015 roku – polityki zaciskania pasa.

Ograniczanie dynamiki wzrostu minimalnego wynagrodzenia przy jednoczesnym zamykaniu drzwi do realnego dialogu ze związkami zawodowymi i ignorowaniu postulatów pracowników pokazuje, jak rząd traktuje obywateli, szczególnie tych, którym powodzi się najgorzej.

Rząd nie chce rozmawiać

– Dialog został zaorany przez ten rząd. Obserwujecie codziennie protesty rolników, górników, hutników, energetyków. Rozpoczął się także protest nauczycieli z Solidarności, protestować będą również kolejarze. To pokazuje jedno: ten rząd nie usiądzie do rozmów i negocjacji w sposób normalny, pokojowy. Do każdych spotkań trzeba go zmuszać. Oni mają dialog w poważaniu – mówił przewodniczący Solidarności na warszawskim proteście pracowników Enei. Dodał: – jeśli rząd nie otworzy nam drzwi do dialogu, to my te drzwi wywarzymy sami.

Trudno nie dostrzec, że ta nowa-stara strategia rządu może mieć dalekosiężne skutki. W dłuższej perspektywie skutkiem może być stagnacja realnych dochodów wielu rodzin, co odbije się nie tylko na konsumpcji, ale i na poczuciu ekonomicznej stabilności i wzroście nierówności.

Mimo że zwolennicy polityki zaciskania pasa twierdzą, że taka strategia ma przynieść w dłuższej perspektywie stabilizację finansów państwa, na razie trudno zauważyć jakiekolwiek pozytywne efekty. Rynek pracy zaczyna się kruszyć: coraz więcej firm informuje o ograniczeniu rekrutacji, część przedsiębiorstw przenosi działalność za granicę, a kolejne branże ogłaszają zwolnienia grupowe. Do tego dochodzą wstrzymywane lub opóźniane inwestycje, które w normalnych warunkach napędzałyby rozwój gospodarczy. Polacy, obserwując te procesy, nie widzą realnych korzyści wynikających z polityki oszczędności, za to praktycznie w każdym obszarze dostrzegają pogarszającą się sytuację ekonomiczną.

W związku z tym pojawiają się pytania i wątpliwości. Pytanie, czy problemy wynikają po prostu z nieudolności rządzących, czy może to być skutek świadomych decyzji, które – choć tłumaczone potrzebą naprawy finansów – w praktyce osłabiają pozycję Polski, ograniczają potencjał przedsiębiorstw i uderzają w zwykłych obywateli.

OD 2021 ROKU GIGANTYCZNIE POSZYBOWAŁY W GÓRĘ CENY UPRAWNIEŃ DO EMISJI CO_2, CO DODATKOWO ZWIĘKSZYŁO KOSZTY ENERGII. CZAS PROSPERITY DOBIEGŁ KOŃCA.

CHOJNAC DRAJLUJE CHOJNACKI

eprasa.pl 50e4368c86

KARUZELA Z BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

TYSIĄC NA TYSIĄCLECIE? UDAŁO SIĘ!

Muzyka, debata i silne poczucie wspólnoty – tak wyglądał Zjazd Tysiąclecia w Skaryszewie, który zgromadził ponad tysiąc uczestników. Wydarzenie okazało się wyrazistym świadectwem przywiązania do polskiej tradycji i państwowości.

Choć rok 2025 przyniósł okrągłą rocznicę Tysiąclecia Korony Polskiej, państwowe władze nie podjęły się organizacji oficjalnych obchodów. Nie przygotowano ani ceremonii centralnych, ani programu edukacyjnego przypominającego o koronacji Bolesława Chrobrego i jej znaczeniu dla historii narodowej. Rząd ograniczył się do lakonicznych gestów i kilku internetowych wpisów, a fetowana przez premiera Donalda Tuska masowa impreza rozrywkowa na PGE Narodowym – z udziałem popularnych wokalistów – nie miała nic wspólnego z powagą rocznicy. Pokazało to wyraźnie, jak daleko dzisiejsza klasa polityczna oddalona jest od chrześcijańskich i monarchicznych fundamentów polskiej państwowości.

Wobec tego ciężar organizacji świąt rocznicowych przejęły środowiska obywatelskie, patriotyczne i kościelne. To one przygotowały sympozja, marsze i wydarzenia kulturalne przywracające pamięć o Millenium Królestwa Polskiego. Wśród nich znalazły się m.in. „Marsz z okazji 1000-lecia Królestwa Polskiego i 500-lecia Hołdu Pruskiego” (pod patronatem prof. Andrzeja Nowaka) czy konferencja naukowa Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi. Ponadto na wyróżnienie zasługuje Zjazd Tysiąclecia, który okazał się jednym z najbardziej doniosłych wydarzeń ruchów konserwatywnych i narodowych w 2025 roku. Najlepiej dowiodła tego wysoka frekwencja.

Spotkanie odbyło się 18 października w „Villi Cyganerii” w Skaryszewie pod Radomiem. Przez cały dzień trwały panele, prelekcje i dyskusje z udziałem znanych osób aktywnie uczestniczących w życiu publicznym, w tym liderów opinii reprezentujących różne środowiska patriotyczne: polityków, dziennikarzy i naukowców. Organizatorzy postawili na budowanie wspólnoty ideowej oraz podkreślenie, że dziedzictwo historyczne musi stanowić fundament tożsamości przyszłych pokoleń. Hasło „1000 osób na 1000-lecie” stało się faktem w najpełniejszym znaczeniu – frekwencja i atmosfera potwierdziły, że był to jeden z najważniejszych punktów patriotycznego kalendarza 2025 roku.

Za organizację Zjazdu odpowiadały trzy podmioty: Instytut Wiedzy Społecznej im. Krzysztofa Karonia, Fundacja Osuchowa oraz Agencja Artystyczna „Bel Canto” Bogusława Morki, przy wsparciu środowiska Konfederacji Korony Polskiej. Połączenie inicjatywy społecznej, refleksji historycznej i sztuki nadało wydarzeniu unikalny charakter. Centralnym punktem dnia był Koncert Tysiąclecia „Krzyż i Orzeł” przygotowany przez orkiestrę symfoniczną pod batutą Michała Kocimskiego, z udziałem Pauliny Glinki, Bogusława Morki i Łukasza Skrobka. Dzięki transmisji online koncert dotarł do szerokiej publiczności, stając się mocnym symbolem przywiązania do narodowo-religijnego dziedzictwa Polski.

Koronacja Chrobrego
rysunek Ksawerego Pillatiego

eprasa.pl 50e4368c86

Skazani na biedę

Międzynarodowy Fundusz Walutowy szacuje, że w tym roku polska gospodarka mierzona produktem krajowym brutto wyprzedzi Szwajcarię i na co najmniej kilka najbliższych lat wejdzie do pierwszej światowej dwudziestki. Jednak w tej gospodarce wciąż więcej niż co dwudziesty Polak **żyje w nędzy**, seniorów nie stać na wykupienie przepisanych im leków, co trzecie dziecko nie wyjeżdża na wakacje, a ciepły dom staje się dla wielu coraz trudniej osiągalnym luksusem.

Maciej Szlinder

Fot. Adobe Stock

O tej drugiej stronie życia w Polsce możemy przeczytać w najnowszym raporcie Szlachetnej Paczki o biedzie zatytułowanym „Biedańsk”. Autorki Agnieszka Basińska, Anna Kropisz, Magdalena Łukasik i Julia Ziemba dane przeplatają poruszającymi historiami biednych osób, a także kreatywnymi opisami życia w fikcyjnym mieście (Biedańsku). Jego populacja odpowiada łącznej liczbie Polek i Polaków żyjących w skrajnym ubóstwie. W 2024 roku było ich 1,9 miliona. Prawie dwa miliony osób nie miały środków do zaspokojenia najbardziej podstawowych potrzeb biologicznych, takich jak jedzenie, lekarstwa, ubranie, buty czy ciepłe schronienie. Ich dochód był tak niski, że zmusił do podejmowania wyborów: ciepłe mieszkanie czy ciepły posiłek? Nierozpadające się buty dla dzieci czy wymiana nieszczelnego okna? Wykupienie niezbędnych leków czy podstawowych przyborów higieny? Dojazd do lekarza czy na zakupy?

Przed takimi dramatycznymi wyborami postawieni są ludzie, których bieda nakłada się z różnymi typami wykluczenia. Starość, choroba, niepełnosprawność, mieszkanie na wsi czy w małym mieście – stają się problemami nie do przeskoczenia, gdy nie ma się pieniędzy. Staruszka nie pojedzie na zakupy z odciętej od świata miejscowości, bo to wyprawa na cały dzień wymagająca zdrowia, którego od dawna już nie ma. Mężczyzny nie stać na ocieplenie starego mieszkania, więc prasuje swoje koszule tuż przed ich ubraniem, byleby tylko poczuć trochę ciepła. Ojciec z zaawansowaną cukrzycą, który nie ma pieniędzy na insulinę, modli się o swoją szybką śmierć, by przestać być ciężarem dla dorastającego syna.

Państwo musi wziąć odpowiedzialność

Chwytające za serce historie opisane w raporcie Szlachetnej Paczki mają na celu poruszyć i przekonać czytelni-

eprasa.pl 50e4368c86

ków do wpłacenia środków na pomoc konkretnym ludziom. I oczywiście możemy w ten sposób jednorazowo poprawić czyjś indywidualny byt, a nawet zdecydować się na regularne wsparcie. Ale rozwiązania problemów poruszanych w raporcie nie można pozostawiać indywidualnej dobroczynności. Bieda ze wszystkimi jej aspektami jest problemem systemowym i wymaga działania na poziomie całego społeczeństwa. Zależy od decyzji politycznych podejmowanych przez władze publiczne. Autorki nie piszą o tym, ale zostawiają wystarczające tropy, by móc je wykorzystać i wskazać otwarcie, jakie działania pomagają rozwiązywać opisane przez nie problemy, a jakie pogarszają sytuację.

Jednym z tych tropów jest kilkukrotne wskazywanie na to, że od 2023 roku ubóstwo skrajne wyprzedza ubóstwo ustawowe. Jak piszą autorki raportu: „w Polsce wciąż jest prawie milion osób tak biednych, że nie stać ich na podstawowe potrzeby, ale jednocześnie nie spełniają warunków, by dostać pomoc od państwa". Dlaczego tak się dzieje? W 2024 roku kryterium dochodowe w pomocy społecznej wynosiło 776 zł dla osoby samotnej i 600 zł na osobę w rodzinie. Natomiast minimum egzystencji, czyli kwota niezbędna do zaspokojenia podstawowych potrzeb biologicznych, wynosiło 950 zł dla osoby samotnej, a dla osoby w rodzinie – między 786 zł a 856 zł (w zależności od liczby członków gospodarstwa domowego). Od stycznia 2025 roku kryterium w pomocy społecznej podniesiono do 1010 zł i 823 zł, więc prawdopodobnie dane za obecny rok będą trochę lepsze. Jednak obowiązkowa weryfikacja kryteriów dokonywana jest co 3 lata, a Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej nie planuje niestety podnosić kryteriów na 2026 rok. Oznacza to, że problem w najbliższym czasie może wrócić. Chyba że istotnej przebudowie zostanie poddany cały system pomocy społecznej, a taki cel postawiony został powołanemu w 2024 roku Zespołowi ds. Reformy Systemu Pomocy Społecznej. Warto śledzić efekty jego prac. Do tej pory wysłał on w marcu tego roku wniosek o wpisanie do wykazu prac rządu projektu zmieniającego częstotliwość weryfikacji kryteriów dochodowych w pomocy społecznej. Członkowie zespołu opublikowali również ponad miesiąc temu bardzo krytyczne uwagi w stosunku do rządowej Strategii Rozwoju Polski 2035, która politykę społeczną traktuje całkowicie niepoważnie.

Świadczenia pieniężne

Poza zasiłkami z pomocy społecznej ważną rolę odgrywają także inne świadczenia pieniężne wypłacane przez państwo. Przełomową rolę w redukcji ubóstwa odegrało wprowadzenie świadczenia 500 plus przez rząd Beaty Szydło. I to właśnie przyjęte przez rząd Mateusza Morawieckiego podwyższenie tego świadczenia z 500 do 800 zł od początku 2024 roku odpowiada w znacznej mierze za zmniejszenie liczby osób w skrajnym ubóstwie między 2023 a 2024 rokiem aż o 600 tys. Niestety, w obecnym rządzie zamiast rozmawiać o kolejnej waloryzacji świadczenia (albo, co byłoby jeszcze lepsze, wprowadzeniu automatycznej corocznej jego waloryzacji o wskaźnik inflacji), toczą się raczej rozmowy o ograniczeniu powszechności jego wypłacania. W tego typu pomysłach przodują przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego (m.in. Władysław Kosiniak-Kamysz) czy Polski 2050 (m.in. Ryszard Petru). Z pewnością nie rokuje to dobrze dla sytuacji ekonomicznej polskich dzieci, szczególnie że nawet niedługo po waloryzacji 800 plus wciąż zagrożonych ubóstwem jest ponad 360 tys. z nich.

W przeciwieństwie do dzieci niestety nie poprawiła się sytuacja ubogich seniorów. Nadal jest ich ponad 400 tys. Aż 433,1 tys. emerytów pobiera tzw. emeryturę głodową. Takim terminem określa się świadczenie emerytalne niższe od emerytury minimalnej (wynoszącej 1780,96 zł brutto do lutego 2025 roku włącznie, obecnie to 1878,91 zł brutto). Przez 13 lat liczba osób w tej trudnej sytuacji zwiększyła się aż 18-krotnie. Wiele seniorek i seniorów oszczędza na jedzeniu – jak wskazuje raport „co piąta starsza osoba jest w Polsce niedożywiona". Emeryci oszczędzają także na zdrowiu – aż 80% nie wykupuje przepisanych im przez lekarza lekarstw z powodu braku pieniędzy.

> „W POLSCE JEST PRAWIE MILION OSÓB TAK BIEDNYCH, ŻE NIE STAĆ ICH NA PODSTAWOWE POTRZEBY, ALE NIE SPEŁNIAJĄ WARUNKÓW, BY DOSTAĆ POMOC OD PAŃSTWA".

Kluczowa rola usług publicznych

Poza świadczeniami pieniężnymi fundamentalne dla wydobywania z biedy są porządne usługi publiczne. Szczególnie dla osób starszych i tych z niepełnosprawnościami numerem jeden jest kwestia dostępnej i dobrze działającej ochrony zdrowia. Jednak

eprasa.pl 50e4368c86

to właśnie w tym obszarze sytuacja jest najbardziej dramatyczna i stale się pogarsza. Mamy jeden z najgorszych dostępów do szpitali w Unii Europejskiej, a także jedne z najwyższych nierówności w dostępie do opieki zdrowotnej w OECD. Do lekarzy specjalistów czeka się średnio ponad 4 miesiące, a do niektórych (jak endokrynolog czy chirurg naczyniowy) kilkanaście miesięcy.

PRZEŁOMOWĄ ROLĘ W REDUKCJI UBÓSTWA ODEGRAŁO WPROWADZENIE ŚWIADCZENIA 500 PLUS PRZEZ RZĄD BEATY SZYDŁO.

To najdłuższe kolejki od ponad dziesięciu lat. Ta dramatyczna sytuacja nie wzięła się znikąd. Polska stanowczo za mało wydaje na ochronę zdrowia i nie zmieni się to także w przyszłym roku. Nakłady na publiczną ochronę zdrowia z budżetu państwa, nie sięgające nawet 7% PKB, będą stanowczo niewystarczające. Nie widać końca procesu zapaści polskiego systemu ochrony zdrowia, który odbija się najdotkliwiej na najsłabszych: biednych, starszych, schorowanych i niepełnosprawnych.

Bieda ma też adres. Co czwarta wieś w Polsce jest wykluczona transportowo – nie ma ani bezpośredniego połączenia kolejowego ani autobusowego z siedzibą własnej gminy. Kilkanaście milionów Polaków doświadcza jakiejś formy wykluczenia komunikacyjnego. Oznacza to, że jeśli nie posiadają samochodu, mają problem z przemieszczaniem się do pracy, szkoły czy lekarza. Dla osób biednych oznacza to realną przeszkodę w walce o poprawę swojej trudnej sytuacji. Pogłębia też izolację względem innych osób, które mogłyby pomóc w szczególnie kryzysowych momentach.

Ciepły kąt

Uderzające jak często (ponad 30 razy) w raporcie Szlachetnej Paczki autorki piszą o „zimnie” i „cieple”. Bieda to zimne posiłki, zimne ubrania i przede wszystkim zimne mieszkania. Dla 1,1 mln osób w Polsce takie mieszkania to codzienność. Koszty ogrzewania są wysokie, a będą jeszcze wyższe. Czekający nas system opłat za emisje gazów cieplarnianych ETS2 może kosztować przeciętne gospodarstwo domowe ogrzewające się węglem nawet 10 tys. zł w latach 2027–2030, a w rodzinach korzystających z gazu ponad 6 tys. zł.

WIELE SENIOREK I SENIORÓW OSZCZĘDZA NA JEDZENIU – JAK WSKAZUJE RAPORT „CO PIĄTA STARSZA OSOBA JEST W POLSCE NIEDOŻYWIONA”.

Ten, de facto nowy, regresywny podatek najmocniej dotknie właśnie te rodziny, których nie było stać na zmodernizowanie swoich źródeł ciepła. Pogłębi biedę i pogorszy już i tak dramatyczną sytuację. Programy dofinansowujące wymianę pieców są od lat stanowczo niewystarczające. Oferują za niskie wsparcie, za wysokie kryteria i wymagają wykładania swoich środków. Ubóstwo energetyczne w coraz większym stopniu odpowiada i będzie odpowiadać za nędzę wielu rodzin.

Problemy mieszkaniowe nie ograniczają się tylko do kwestii ogrzewania. Co dwudzieste mieszkanie w naszym kraju nie ma toalety. 5% Polaków mieszka w miejscu nie nadającym się do życia z uwagi na wilgoć, zagrzybienie czy dziurawe dachy. A to i tak nie bierze pod uwagę dziesiątek tysięcy bezdomnych i w sumie około 3 mln brakujących w Polsce mieszkań. Ceny wynajmu rosną, a lokali komunalnych i socjalnych jest za mało. I nie przybywa. Brak odpowiedzialnej polityki mieszkaniowej to ostatni element architektury biedy w Polsce.

Prawdziwa miara rozwoju

Niedożywienie, niedoleczenie, ubóstwo transportowe i energetyczne czy po prostu zwykła nędza to efekty zaniedbań państwa. To skutek dziurawej pomocy społecznej, niedofinansowanej ochrony zdrowia, zapaści transportu zbiorowego, zaniedbanej polityki mieszkaniowej i zrzucania konsekwencji walki ze zmianą klimatu na najsłabszych. Te miliony biednych, wykluczonych, zniedołężniałych, odzieranych z godności ludzi to najgorsze oskarżenie wobec rządzących elit. I to jest też druga strona naszego rozwoju gospodarczego i społecznego. Równie prawdziwa, a może nawet prawdziwsza.

eprasa.pl 50e4368c86

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – To już 44. rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Na prezentowanym zdjęciu uwiecznił Pan to, co działo się wówczas w Warszawie.

Tomek: – Tak, byłem wtedy przed Regionem Mazowsze przy ul. Mokotowskiej. Dzisiejsze zdjęcie zostało zrobione właśnie w tej okolicy.

– 300 funkcjonariuszy ZOMO i Wydziału Zabezpieczenia Komendy Stołecznej MO wdarło się do tej właśnie siedziby 13 grudnia już 5 minut po północy.

– Ja byłem tam w ciągu dnia. Odwiedziłem wówczas kilka punktów w stolicy.

– Mówił mi Pan kiedyś w wywiadzie: „W stanie wojennym, żeby zrobić dobre zdjęcie, trzeba było po prostu polować. Coś wiedzieć, coś słyszeć, domyślać się. Czasami pomagała intuicja". To, że miał Pan dobrą intuicję, potwierdza fakt, że Pańskie zdjęcia z tamtego dnia były wielokrotnie publikowane.

– Dziś wybraliśmy mniej znane zdjęcie z tamtej serii, ale podobnie jak inne obrazuje ono klimat dnia, w którym wprowadzono stan wojenny.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 50e4368c86

Lewica bezradna KONTRA lewica bezobjawowa

Przybierający na sile konflikt między Nową Lewicą a Partią Razem, choć **barwny i widowiskowy**, nie jest w stanie ukryć słabości obu lewicowych formacji oraz ich liderów.

Marek Nowak

Fot. Marcin Banaszkiewicz / FotoNews / Forum

eprasa.pl 50e4368c86

Podczas poprzedniej kadencji Sejmu Włodzimierz Czarzasty mówił o liderze Partii Razem – „mój przyjaciel Adrian Zandberg". Na zbyt serdeczne relacje obu polityków narzekali pokątnie ci działacze lewicy, którzy już widzieli się w roli elementu wielkiej antypisowskiej koalicji i obawiali się, że „zbytnia pryncypialność" Zandberga w kwestii lewicowego programu może zaszkodzić formującej się stopniowo koalicji. Ostatecznie jednak sam Czarzasty postanowił podążyć ścieżką pogłębionej polityczno-personalnej osmozy swojego środowiska z obozem liberalnym. Lider Nowej Lewicy postanowił również przymusić do tej ścieżki swojego mniejszego koalicjanta. Ultimatum postawione w październiku ubiegłego roku Partii Razem przez Nową Lewicę (poparcia ustawy budżetowej, mimo że nie zawierała żadnego z postulatów Razem) było wprost żądaniem pełnego podporządkowania się politycznej strategii Czarzastego. Odrzucenie ultimatum spowodowało, że lider Nowej Lewicy postawił na brutalną konfrontację, której celem miało być ostateczne zniszczenie Partii Razem. Rozbicie, jak się wydawało, ideowo i politycznie spójnej formacji Adriana Zandberga, które wydarzyło się 24 października 2024 roku, a następnie wystawienie przez Nową Lewicę w wyborach prezydenckich byłej współprzewodniczącej Razem Magdaleny Biejat, miały ostatecznie rozstrzygnąć kwestię hegemonii po lewej stronie spektrum politycznego. – Wierzę, że wicemarszałkini Senatu Magdalena Biejat w majowych wyborach prezydenckich zdobędzie znacząco lepszy wynik niż Adrian Zandberg i będzie to koniec Partii Razem – mówił na początku roku wiceprzewodniczący Nowej Lewicy i bliski współpracownik Włodzimierza Czarzastego Andrzej Szejna. Ostatecznie spośród wszystkich kandydatów określających samych siebie jako „lewica" to Adrian Zandberg zdobył najwięcej głosów, a kwestia hegemona na lewicy pozostała nierozstrzygnięta. W ciągu owego czasu relacje między Partią Razem a Nową Lewicą ewoluowały od nieco kamuflowanej rosnącej niechęci w stronę zupełnie jawnej wrogości. Zandberg zarzuca Nowej Lewicy, że „sprzedała ideały w zamian za stołki". Dawny „przyjaciel" Włodzimierza Czarzastego stał się osobą, którą lider Nowej Lewicy postrzega jako nielojalną i darzy szczególną niechęcią. Konflikt obu liderów poza wymiarem politycznym ma więc również pierwiastek osobisty. Czy to spór dwóch politycznych przeciwności? Wbrew pozorom obu polityków wiele łączy. Obaj funkcjonują w polskiej polityce od bardzo dawna, choć przez większość czasu funkcjonowali na jej obrzeżach, obaj zaprezentowali się opinii publicznej jako liderzy swoich politycznych środowisk około 10 lat temu. Obaj dziś twardą ręką rządzą swoimi ugrupowaniami i są de facto jedynymi autorami ich linii politycznych. Pozostali politycy – czy to Razem, czy Nowej Lewicy – mogą jedynie dorzucić coś od siebie, bardziej uzupełnić, niż skorygować styl uprawianej polityki, nie zaś jej meritum. Wreszcie obaj mentalnie funkcjonują w ramach paradygmatów polityki z lat 90. Co dokładnie oznaczają one dla każdego z liderów? Tu warto przyjrzeć się im osobno.

KIEDYŚ LEWICOWI POLITYCY POTRAFILI KREOWAĆ PRZYSZŁOŚĆ. DZIŚ CORAZ TRUDNIEJ IDZIE IM NADĄŻANIE ZA RZECZYWISTOŚCIĄ.

Strach i fascynacja siłą

Adrian Zandberg funkcjonuje w polskiej polityce co najmniej od 1995 roku. Przeżył i doświadczył polityki lat 90. wraz z jej licznymi patologiami i to ona w dużej mierze go kształtowała. Jak już pisałem na łamach naszego tygodnika, kody kultury politycznej definiujące zarówno to, co oznacza „sprawować władzę", jak i to, co znaczy „być opozycją", odziedziczyliśmy bezpośrednio po czasach PRL-u. One zupełnie nie przystają do polityki demokratycznej, a co ważniejsze – nie nadają się do budowania demokracji, bo nie pozwalają ani zrozumieć tego, jak samemu być opozycją, ani tego, jak to jest, gdy ktoś jest opozycją wobec nas. W latach 90. na tych kodach kultury politycznej uformowano całą politykę zarówno osłaniającą szokowy model transformacji, jak i wynikający z niego stopniowy marsz w kierunku neoliberalizmu. Ludzi kwestionujących tę drogę nie postrzegano jako partnerów w dyskusji, nie zapraszano ich, by mogli przedstawić swoje argumenty, lecz za pomocą stopniowo kształtującego się monopolu medialnego strony liberalnej – wyśmiewano, przedstawiano jako ludzi niespełna rozumu czy też niebezpiecznych wariatów. Innych gumkowano z przestrzeni publicznej. Nawet tak ważne dla polskiej historii postacie jak Andrzej Gwiazda czy Anna Walentynowicz były w III RP skazane na zapomnienie. Zandberg obserwował z różnej odległości tamtą

eprasa.pl 50e4368c86

politykę opartą na odrzuceniu dialogu i brutalnej sile jako najważniejszym atrybucie. Tak jak na wielu jej uczestnikach zostawiła ona na nim blizny. Dwie najważniejsze to: pewna fascynacja brutalną siłą jako skutecznym narzędziu uprawiana polityki oraz ogromny strach przed tym, by nie stać się ofiarą tej siły. Dlatego, jak już pisałem na łamach tygodnika, radykalizm Zandberga zawsze miał pewne cechy radykalizmu strachu. Strachu przed ośmieszeniem czy wykluczeniem z debaty. Lider Razem potrafił krytykować obóz liberalny z pozycji lewicowych, solidarystycznych, ale cała ta – z pozoru radykalna – krytyka zawsze była jedynie wezwaniem do prospołecznej korekty obecnego systemu, nigdy nie podważając go jako całości. W tym sensie Zandberg nigdy nie był politykiem antysystemowym, lecz raczej politycznym reformatorem systemu niekwestionującym wielu konstytuujących go dogmatów. Jednym z nich jest niechęć do współpracy z prawicą. O ile liberałowie – mimo że często stają się obiektem ostrej krytyki – ciągle pozostają domyślnym partnerem koalicyjnym, o tyle wszelkie, choćby taktyczne, sojusze z prawicą pozostają dla niego z samej swojej definicji podejrzane. Mimo że Zandberg ciągle zdaje się obawiać, że gdy przekroczy pewne granice w swoim „radykalizmie", zostanie przez polityczny mainstream zmieciony przy użyciu brutalnej siły, to jednak sam bardzo chętnie sięga po brutalną siłę jako narzędzie uprawiania polityki.

Margines na własne życzenie

O politycznej przemocy w jej najróżniejszych odmianach mogłaby sporo opowiedzieć była polityk Razem, posłanka Paulina Matysiak. Od zawieszenia członkostwa w Razem – tylko po to, by uniemożliwić jej start w wyborach na współprzewodniczącą – przez stopniowe wypychanie z partii, aż po zmienienie statutu w partii – tym razem po to, by możliwe było wyrzucenie członka partii bez udziału sądu koleżeńskiego. Cały ten zestaw środków wykorzystanych przez Razem, by pozbyć się swojej najpopularniejszej polityk, musi skłaniać do pewnych pytań. Czy otwieranie Razem przez posłankę Matysiak na współpracę z prawicą w ważnych prospołecznych i prorozwojowych sprawach rzeczywiście szkodziło partii? Czy wręcz przeciwnie – czyniło ją politycznie podmiotową? Warto zastanowić się również nad tym, co mówi sposób i styl pozbycia się Matysiak o modelu funkcjonowania tej formacji. Przypomniały mi się opowieści polityków Nowej Lewicy z czasów funkcjonowania z Razem w jednym klubie parlamentarnym. Ministrowie z Nowej Lewicy mieli przychodzić i mówić, nad czym pracują w rządzie i co zamierzają. Po klubie Razem organizowało konferencję, na której Zandberg albo ostro krytykował albo mówił, że „Razem wywalczyło korzystne rozwiązanie", podczas gdy wspomniane rozwiązanie nie było nawet ich pomysłem. Miało to spowodować, że ministra Agnieszka Dziemianowicz-Bąk przestała chodzić na posiedzenia klubu. Przyznam, że gdy dotarły do mnie te historie, z początku traktowałem je jako element czarnego PR-u wymierzonego w Razem. Jednak po sprawie z posłanką Matysiak zaczęło mi się to układać w większą całość. Zandberga niewątpliwie fascynuje siła, ale ani on, ani jego formacja nie rozumieją, że polityka to nie tylko próba sił, ale też budowanie relacji. Zarówno relacji wewnątrz własnej organizacji z tak wartościowymi politykami jak Matysiak, by zatrzymać ich w swojej orbicie i nadać polityczny seans ich działaniom, jak i na zewnątrz z potencjalnymi partnerami. Razem żadnej z tych rzeczy nie potrafi ani nawet nie uznaje za istotne. W tym sensie są dziś jako struktura takimi samymi ontologicznymi mobberami jak Tusk czy Czarzasty, tyle że robią to kolektywnie. Tymczasem lewicowa polityka to zawsze balans między kooperacją, relacją, sojuszem, a walką – jedno buduje drugie. Razem szło w 2015 roku do wyborów z hasłem: „inna polityka jest możliwa". Tymczasem prowadzona przez nich polityka na poziomie swojej struktury nie jest inna, ani nawet lewicowa. Gdybym musiał ją jakoś nazwać, to jest to uprawianie neoliberalnej konkurencji bez reguł, tyle że na poziomie kolektywnym. To nie jest etos na dużą partię i dopóki Razem go nie zmieni, dopóty nie ma szans przeistoczyć się w dużą formację. W obecnej formie Razem może być głośne, ale pozostanie trwale bezradne wobec rzeczywistości. Pytanie, czy Adrian Zandberg jest dziś w stanie dostrzec

ADRIAN ZANDBERG FUNKCJONUJE W POLSKIEJ POLITYCE CO NAJMNIEJ OD 1995 ROKU. PRZEŻYŁ I DOŚWIADCZYŁ POLITYKI LAT 90. WRAZ Z JEJ LICZNYMI PATOLOGIAMI I TO ONA W DUŻEJ MIERZE GO KSZTAŁTOWAŁA.

eprasa.pl 50e4368c86

błędy i niedoskonałości wybranego przez siebie modelu uprawiania polityki oraz zrozumieć, że to właśnie one pchają jego formację na trwały margines sceny politycznej? Nie znam na nie jeszcze odpowiedzi.

Lewica bezobjawowa

Wybór Włodzimierza Czarzastego na marszałka Sejmu wywołał wśród części prawicy absurdalnie histeryczne reakcje. Obserwując je, przypomniał mi się film „Wirus"(1996) w reżyserii Jana Kidawy-Błońskiego. W jednej ze scen tego absurdalnego, niezamierzenie śmiesznego thrillera wirus komputerowy wysyła do odbiorców komunikat o treści: „Jestem wirusem, jeśli mnie skasujesz, wróci komunizm". Można dojść do wniosku, że dla części komentariatu podobną funkcję pełni wybór lidera Nowej Lewicy na marszałka – wybór, co warto podkreślić, zapisany w umowie koalicyjnej i niemal pewny od dwóch lat. Piotr Zaremba określił niedawno Czarzastego mianem „lewicy bezobjawowej". Podzielam tę diagnozę. W biografii nowego marszałka trudno znaleźć jakieś ślady – choćby komunistycznej – ideowości. Do PZPR-u Czarzasty wstąpił w 1983 roku – był to okres, gdy formacja ta była kompletnie bezideową partią władzy, a wstępowali do niej nie komuniści, lecz różnej maści karierowicze i życiowi oportuniści. Co warto odnotować, po upadku PZPR obecny marszałek Sejmu nie związał się wcale od razu z obozem postkomunistycznym, lecz początkowo wstąpił do Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna – formacji, której członkami byli Jacek Kuroń, Bronisław Geremek czy Władysław Frasyniuk. To bardzo znamienne, gdyż pokazuje, że dla Czarzastego dużo ważniejsze – nie tylko od jakichkolwiek idei, lecz także od kwestii biograficznych – było zostanie częścią politycznego mainstreamu. Warto w tym kontekście przypomnieć, że w 2019 roku Czarzasty nie był wcale zwolennikiem jednoczenia lewicy, lecz do samego końca liczył na wspólne listy z PO. Dopiero decyzja ówczesnego przewodniczącego Grzegorza Schetyny, który wykluczył definitywnie taką możliwość, spowodowała, że postawiony pod ścianą lider SLD musiał szukać porozumienia z Wiosną i Razem. Był to jednak sojusz czysto taktyczny, a jego celem od początku była stopniowa integracja z obozem liberalnym. Skąd taka fascynacja? Zarówno Zandberga, jak i Czarzastego ukształtowały podobne paradygmaty polityki, jednak w przypadku lidera NL poza fascynacją siłą jako narzędziem uprawiania polityki pojawiła się również fascynacja tymi politykami, których postrzegał on jako emanację siły. „Fascynacja silnymi, pogarda dla słabych i instynkt trzymania się z tymi, którzy pną się w górę. Słowem – cały Czarzasty" – pisał o liderze NL publicysta Piotr Semka. Tuż po wyborze marszałek Włodzimierz Czarzasty powiedział: – Jestem członkiem tej koalicji, wspieram tę koalicję i będę twardym, lojalnym, przewidywalnym elementem tej koalicji.

To również bardzo znamienne. Lider, przynajmniej nominalnie lewicowej formacji po wyborze na marszałka nie zapowiada żadnej lewicowej rewolucji czy choćby tylko pojedynczych projektów legislacyjnych ważnych dla lewicowego elektoratu, które teraz mają szanse na szybsze uchwalenie. Czyżby nowy marszałek naprawdę wierzył, że wysyłanie wiernopoddańczych adresów w stronę większego koalicjanta połączone z robieniem groźnych min i straszeniem prawicowej opozycji oraz prezydenta „marszałkowskim wetem" spełnia kryteria lewicowej polityki? A może tu naprawdę nie chodzi o żadną lewicową politykę?

> KONFLIKT OBU LIDERÓW POZA WYMIAREM POLITYCZNYM MA RÓWNIEŻ PIERWIASTEK OSOBISTY.

Głosować... tylko po co?

Warto na koniec zarysować najważniejszy problem. Według różnych badań w Polsce mamy między 15% a 25% społeczeństwa, które określa swoje poglądy jako lewicowe. Pozostaje jednak pytanie, czemu ktokolwiek z tego zbioru miałby głosować na formację Zandberga lub Czarzastego? Pierwsza nie stwarza wrażenia, że jest w stanie realizować lewicowe postulaty, a druga – że ją te postulaty cokolwiek obchodzą. Czy wobec tego trudno się dziwić niskiemu poparciu, które notują oba ugrupowania? Jest jeszcze jedna kwestia, której Zandberg oduczył się rozumieć, a Czarzasty nigdy nie rozumiał. Jeśli lewica postrzega samą siebie jako zaporę przeciw rządom skrajnej prawicy – i w tym kontekście postrzega ugrupowanie Grzegorza Brauna i Konfederację za dużo większe zło niż PiS – to należało już od paru lat umieć taktycznie współpracować z PiS-em dla dobra Polski w konkretnie wybranych sprawach. Niezrobienie tego przez Lewicę było pracą na wyniki Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej. Czy jest jakaś szansa na refleksje? Trudno powiedzieć. Kiedyś lewicowi politycy potrafili kreować przyszłość. Dziś coraz trudniej idzie im nadążanie za rzeczywistością.

eprasa.pl 50e4368c86

Z białymi kitlami nikt nie wygrał

Fot. Adobe Stock

Gruntownej reformy służby zdrowia w najbliższych latach nie będzie. **Żaden rząd** – ani z prawicy, ani z lewicy – nie odważy się zadrzeć z lekarskim lobby, bo wie, że przegra tę batalię.

Mariusz Staniszewski

Rosnąca dziura w budżecie Narodowego Funduszu Zdrowia z jednej strony jest wynikiem błędów w polityce obecnego rządu, ale z drugiej to skutek rosnącej niewydolności całego systemu. W Polsce – jak zresztą w większości krajów rozwiniętych – narastają dwa procesy: starzenie się społeczeństwa spowodowane kryzysem demograficznym, a więc rosnące zapotrzebowanie na usługi medyczne, oraz wydłużanie się życia obywateli, co jest związane z coraz skuteczniejszą, nowocześniejszą, ale także droższą, ochroną zdrowia.

Im bardziej nauka pomaga leczyć śmiertelne jeszcze niedawno choroby, przedłużać życie, utrzymywać sprawność seniorów czy zmniejszać śmiertelność noworodków, tym bardziej koszty służby zdrowia rosną. Populacja staje się coraz słabsza, ponieważ coraz wątlejsze fizycznie jednostki przeżywają i przekazują swoje geny kolejnym pokoleniom. Jednocześnie nowoczesna medycyna jest coraz skuteczniejsza i radzi sobie z przypadłościami, które jeszcze dekadę czy dwie temu oznaczały śmierć pacjenta lub wykluczenie społeczne. Nowoczesność jednak kosztuje. Chodzi tu zarówno o innowacyjną aparaturę i leki, jak i lekarzy, których specjalizacje są coraz węższe.

Innymi słowy, życie jednostki staje się coraz cenniejsze, ale i kosztowniejsze.

Brak konkurencyjności

Polski system ochrony zdrowia jest z gruntu patologiczny i funkcjonuje w zasadzie obok – oczywiście z pewnymi wyjątkami – nowoczesnej machiny, którą jest współczesna medycyna. Nawet nie dlatego, że nasi lekarze są jakoś szczególnie źle wykształceni, ale raczej z powodu jego absolutnie demotywującego mechanizmu działania.

Placówki medyczne nie ścigają się ze sobą na innowacyjność, bo ta nie ma szczególnego wpływu na ich wynik finansowy. Kluczem do rentowności szpitala jest rodzaj świadczonych usług, a dokładniej ich wycena przez NFZ. To właśnie w tym miejscu toczy się prawdziwa wojna na śmierć i życie. Od decyzji urzędnika zależy, który szpital popadnie w tarapaty, a który będzie rozkwitał. No i którzy specjaliści staną się milionerami, a którzy nie kupią sobie mercedesa.

System ten jest absolutnie pozbawiony elementu konkurencyjności rynkowej. Dostępu do niego nie mają firmy ubezpieczeniowe, które wymuszałyby na przykład zakup nowego sprzętu, wprowadzenie nowoczesnych metod leczenia, które skracałyby pobyt w szpitalu, a co za tym idzie koszty ponoszone przez płatnika – albo minimalizowały okres niezdolności ubezpieczonego do pracy.

Nie ma dziś jednak siły politycznej w Polsce, która zgodziłaby się na wprowadzenie do systemu

eprasa.pl 50e4368c86

elementu konkurencyjności. Oznaczałoby to bowiem wojnę z lekarzami i menedżerami medycznymi, którzy są beneficjentami obecnego chaosu.

W bagnie patologii

Z zasady system ochrony zdrowia jest stworzony jako miejsce pracy lekarzy. W pewnym zakresie także pielęgniarek. Od charakteru, powołania, etyki dyrektora placówki czy ordynatora oddziału zależy, czy pacjent będzie traktowany jak worek ziemniaków, czy jak osoba potrzebująca pomocy. Każdy z nas może podać przykłady traktowania według obu modeli.

W ostatnich tygodniach wielkie emocje wzbudziły ujawniane pensje lekarzy, szczególnie niektórych specjalności – np. kardiologów, neurologów, chirurgów. Pensja w granicach stu tysięcy złotych miesięcznie nie jest tu niczym szczególnym. Zdarzają się jednak i tacy, którzy w jednym szpitalu wyciągają po dwa miliony rocznie, a pracują w dwóch, a czasem trzech placówkach.

Nie chodzi jednak o to, by epatować liczbami i wzbudzać niechęć do tej grupy zawodowej. W krajach wysokorozwiniętych lekarze są elitą i zarabiają bardzo dobrze. Należy jednak wskazać, że w wielu państwach – na przykład w sąsiednich Niemczech – nie mają prawa pracować w kilku miejscach. Co więcej, nie wolno im łączyć prywatnej praktyki z etatem czy kontraktem w szpitalu. Muszą wybrać.

Nie zdarzają się tam więc sytuacje, w których lekarz operuje w szpitalu, ale konsultacje z pacjentami możliwe są jedynie w prywatnym gabinecie. Albo że w placówce obowiązuje kilka kolejek przyjęć: oficjalna, czyli zgodna z systemem zapisów, oraz ordynatora, zastępcy ordynatora, chirurga itp., czyli dla tych pacjentów, którzy opłacili wizyty w prywatnych gabinetach lekarzy z oddziału.

Przeciwnicy wprowadzenia elementu rynkowego do systemu ochrony zdrowia w rzeczywistości bronią patologii, w której lekarze już w dużej mierze sprywatyzowali tę branżę. Tyle tylko, że w ręce prywatne przesunęli zyski, a koszty pozostawili po stronie państwa.

O tym, jak ta patologia działa w rzeczywistości, wie każdy dorosły Polak. Albo korzystał z niego sam, albo ktoś z jego rodziny. W chwili zagrożenia zdrowia czy życia sami szukaliśmy sposobu ominięcia państwowego systemu i wydawaliśmy tysiące złotych na finansowanie tego z gruntu chorego układu.

Gdyby pieniądze, które z kieszeni pacjentów trafiają bezpośrednio do portfeli lekarzy, zasiliły system ochrony zdrowia, dziura w NFZ nie tylko by zniknęła, ale można by też spokojnie zapłacić za nadwykonania. Z danych GUS wynika, że w 2024 r. publiczne wydatki za służbę zdrowia wyniosły 229,1 mld zł. Prywatnie na leczenie Polacy wydali w zeszłym roku 64 mld zł (około jednej czwartej tej kwoty to wydatki na abonamenty medyczne). W tym roku luka w NFZ to około 40 mld zł.

Mechanizm jest oczywisty. Ponieważ system publicznej opieki medycznej staje się coraz mniej wydolny, Polacy szukają pomocy prywatnie. W rzeczywistości oznacza to jednak pewną hybrydę, w której centralnym punktem są lekarze mający możliwość ominięcia oficjalnych kolejek.

Nie łudźmy się jednak, nic nie zmieni, ponieważ lobby lekarskie dba, by w tym zakresie zachować status quo. Dlaczego zresztą mieliby zmieniać system, który zapewnia im ogromne zyski?

WPROWADZENIE DO SŁUŻBY ZDROWIA ELEMENTU KONKURENCYJNOŚCI OZNACZAŁOBY WOJNĘ Z LEKARZAMI, KTÓRZY SĄ BENEFICJENTAMI OBECNEGO CHAOSU.

W WIELU PAŃSTWACH NIE WOLNO LEKARZOM ŁĄCZYĆ PRYWATNEJ PRAKTYKI Z ETATEM CZY KONTRAKTEM W SZPITALU.

Mętna woda

Aby zrozumieć, dlaczego ten korupcyjny system ciągle działa według tych nieczystych zasad, musimy przyjrzeć się strumieniom pieniędzy. Zasilający portfele lekarzy już opisaliśmy. To jednak nie jedyne muliste bajoro.

Przy braku rynkowej kontroli nad placówkami leczniczymi ich szefowie mają ogromny, arbitralny wpływ na zakup sprzętu medycznego. Często nie decyduje tu rachunek ekonomiczny, ale

eprasa.pl 50e4368c86

ambicje ordynatora, dyrektora ośrodka czy lokalnego polityka. Każdy z nich chce się pochwalić nową zabawką, którą opiszą lokalne gazety i portale.

Bardzo droga aparatura nie jest później używana w optymalny sposób, ponieważ nie ma jej kto obsługiwać, brakuje wystarczającej liczby pacjentów albo okazuje się, że nie uzyskano kontraktu z NFZ na tego rodzaju procedury. Mimo że takie przypadki były wiele razy opisywane w mediach, nic się nie zmienia.

Choć system niedomaga, a kolejki rosną, sprzęt – często horrendalnie drogi – kurzy się w magazynach i traci odpowiednie certyfikaty. Najistotniejsze są prowizje od sprzedaży i... kupna.

Nietykalne lobby

Próbę reformy systemu w 1999 roku podjął rząd Jerzego Buzka. Wprowadzono wówczas kasy chorych, które miały ze sobą konkurować. Choć projekt był daleki od doskonałości, to w teorii miał uruchomić mechanizm rynkowy. Można to było potraktować jako pierwszy krok w kierunku realnej zmiany w systemie ochrony zdrowia.

Jednak rząd Leszka Millera szybko przywrócił centralne zarządzanie systemem i od ponad dwóch dekad nikt do tamtych pomysłów nie wraca. Po pierwsze dlatego, że rząd Buzka zapłacił za tę reformę ogromną cenę polityczną – w 2001 roku doznał druzgocącej porażki wyborczej. Po drugie, z powodu strachu przed piekielnie silnym lobby lekarskim.

Jego moc opiera się na kilku filarach. Lekarze to jedni z najlepiej wykształconych ludzi w Polsce. Są więc członkami zarówno elit krajowych, jak i lokalnych. Dysponują ogromną siecią powiązań nieformalnych, które wykorzystują do realizowania swoich celów. To grupa społeczna posiadająca bardzo silny soft power.

Na dodatek niemal każdy polityk, aktor, celebryta czy dziennikarz ma dług wdzięczności u lekarzy. Nie tylko więc pragnie się odwdzięczyć, ale chce mieć pewność, że w sytuacji kryzysowej w trybie nadzwyczajnym uzyska pomoc dla kogoś z rodziny czy przyjaciół.

Żaden rząd nie może sobie pozwolić na strajk czy choćby dłuższy protest lekarzy, ponieważ wywołuje to w społeczeństwie ogromny stan niepewności. Pacjenci, obawiając się utraty pomocy, zagłosują niemal na pewno zgodnie z życzeniem tych, którzy dbają o ich zdrowie.

Polacy od lat uważają poprawę sytuacji w służbie zdrowia za najistotniejsze zadanie dla polityków. Stworzenie systemu, który zapewniałby odpowiednią pomoc wszystkim pacjentom, jest niemożliwe. W pewnym sensie ochrona zdrowia działa więc w stanie permanentnego kryzysu. To zwiększa presję na polityków, by przeznaczali coraz więcej pieniędzy na tę sferę. Oszczędzanie na zdrowiu obywateli kończy się katastrofą dla każdego rządu, ponieważ jest odbierane jako igranie z ludzkim życiem. Środowisko lekarskie jest więc w ciągłej ofensywie, wskazując pojawiające się braki. Z pełną świadomością, że one będą zawsze.

Kolejni premierzy i ministrowie zdrowia są więc pod stałą presją dosypywania kasy do systemu, a nie racjonalizowania wydatków.

OSZCZĘDZANIE NA ZDROWIU OBYWATELI KOŃCZY SIĘ KATASTROFĄ DLA KAŻDEGO RZĄDU, PONIEWAŻ JEST ODBIERANE JAKO IGRANIE Z LUDZKIM ŻYCIEM.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 50e4368c86

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

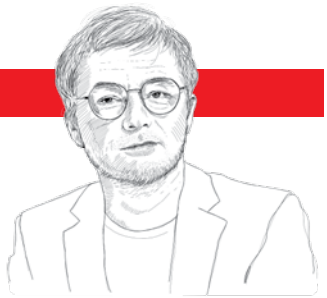

Putin, Netanjahu a sprawa polska

Jan Wróbel

Putin i Netanjahu wypłukują z nas skutecznie wrażliwość. Ten pierwszy sieje śmierć w imię idei ponownego „zbierania ziem ruskich" (pod tym hasłem w średniowieczu upasła się Moskwa). Ten drugi sieje śmierć na wielką skalę, tłumacząc masowy mord zagadnieniami bezpieczeństwa państwa. Putin – prowadząc wojnę, którą potępia NATO – przyjmowany jest z honorami przez prezydenta USA, a Netanjahu nazywany jest przez tegoż prezydenta sprawdzonym przyjacielem.

Nasi eksperci nawołują do „realizmu"; potępianie zabójców i ich przyjaciół jest podobno dziecinadą. Naprawdę?

To, co wyczyniał Izrael w odwecie za barbarzyński atak Hamasu przechodziło najśmielsze wyobrażenia. Nie oglądaliśmy żadnej „odpowiedzi" Izraela, lecz osłabianie Hamasu, poprzez eksterminację wspierających go Palestyńczyków. Jak to się dzieje, że tak wielu z nas rozkłada bezradnie ręce, mówiąc o „surowych prawach wojny"? Wojna palestyńsko-żydowska trwa od dekad. Jeżeli uznawać za dobrą monetę twierdzenie o „surowych prawach wojny", trzeba by także akcję Hamasu uznać za usprawiedliwioną tym prawem.

Jest trudnym politycznie zagadnieniem, jak – nie obniżając poziomu relacji sojuszu z Ameryką potrzebnego Polsce jak tlen – potępiać izraelską ludobójczą operację. Wicie się zostawmy politykom, od tego są. A i to zostawmy w pewnych tylko granicach.

Bo, najprościej mówiąc, również sprawa polskiej niepodległości jest nie tylko podmiotem wyrachowanej gry dyplomatycznej, ale i kwestią moralnych zasad. W imię tych zasad bronimy nienaruszalności granic zarówno państw dużych, jak i średnich, a nawet zupełnie małych, jak Luksemburg albo Estonia. A przynajmniej mówiliśmy tak, dopóki wszystko było dobrze i słuchało się „Ody do radości". Dobrzy byli silni, źli naśladować mieli demokratyczny Zachód, bo się gospodarczo nie rozwiną, matoły.

Dzisiaj wszystko jest inaczej, a jutro jest niewiadome. Umacnianie przekonania, że w polityce chodzi o realizm, ale chodzi też o działania wynikające z porządku moralnego, to nasze non possumus. Być może w momencie zwrotu akcji Polska nie będzie szczególnie mocną figurą na szachownicy. A w takim razie jej obrona przez wspólnotę międzynarodową będzie zależała nie od zimnej kalkulacji graczy, lecz od utrwalonego przekonania, że duszenie Polski jest nieakceptowalne, bo nie.

Tak, tak, moralizowanie nie wystarcza. I tak przede wszystkim trzeba liczyć na siebie. Nie należy zaniedbywać gospodarczych, politycznych i militarnych dobrych relacji z ważnymi graczami tak, by nie tylko serce sojuszników było po naszej stronie, lecz także rozum. To wszystko jasne, że trzeba być realistą. Jednak, uwaga, „realizm" to słowo z katalogu zarówno białej magii, jak i czarnej. Białej, kiedy jest przestrogą przed bujaniem w obłokach. Czarnej, kiedy ma wygasić wartość świętych słów: życie, wolność, solidarność, miłość Ojczyzny.

BYĆ MOŻE W MOMENCIE ZWROTU AKCJI POLSKA NIE BĘDZIE SZCZEGÓLNIE MOCNĄ FIGURĄ NA SZACHOWNICY.

eprasa.pl 50e4368c86

TRZEBA CHCIEĆ,

czyli Rosja gra o jednoznaczne zwycięstwo

Dzieje prób Europy (i szerzej – „kolektywnego Zachodu") skolonizowania Rosji zaczęły się w 1018 roku, od wyprawy na Kijów Bolesława Chrobrego. Przy czym prawdziwości takiej kwalifikacji tej wyprawy dowodzi fakt, że Chrobry maszerował „**razem z niemieckimi rycerzami**" – podkreślają ważni rosyjscy dyplomaci.

Piotr Skwieciński

Ich zdaniem próby podbicia Rosji rozpoczęte wtedy przez Bolesława wraz z Niemcami trwają do dziś, a ich ostatnim przejawem jest wsparcie Zachodu dla „marionetkowego reżimu kijowskiego". Bo „dziś mamy do czynienia z tymi samymi wrogami, którzy i 85, i 100, i 200 lat temu napadali na naszą ojczyznę. Tyle że jeśli w czasie Wojny Północnej [w której Piotr Wielki zdobył ziemie, na których stanął Petersburg – przyp. aut.], wojny roku 1812, Krymskiej czy Ojczyźnianej walczyliśmy z poszczególnymi państwami i ich sojuszami, to teraz przeciwstawiamy się praktycznie całemu zachodniemu blokowi, który zjednoczył się przeciw nam. Przyczyna tego jest prosta – ich strach, że Rosja może ostatecznie wyjść spod ich [Zachodu – przyp. aut.] wpływu".

Teza, jakoby Zachód, czy to dziś, czy w roku 2022, czy kiedykolwiek po (najpóźniej) roku 2014, kiedy Moskwa inkorporowała Krym, uważał, że Rosja znajduje się w jakimkolwiek zakresie pod jego wpływem, jest intelektualnie brawurowa. Ale logiczna – służy bowiem umacnianiu spotykanej na światowym Południu wizji, w myśl której Putin jest kimś w rodzaju globalnego Che Guevary, desperacko walczącego z przeważającą siłą zachodniego imperializmu.

Ale myliłby się ten, kto sądziłby, że są to najważniejsze tezy artykułu opublikowanego w „Mieżdunarodnej Żizni" przez Dmitrija Demurina, Antona Postigowa i Timofieja Cholina. Najważniejszą, jak się wydaje, jest jednoznaczne stwierdzenie, że dla Rosji koniecznością jest „osiągnięcie zwycięstwa lub stworzenie sytuacji wojskowo-politycznej, która jako zwycięstwo będzie przyjęta bez zastrzeżeń wewnątrz Rosji i za granicą".

Co oznacza tu słowo „zwycięstwo"? W tekście nie znajdziemy żadnych śladów pozwalających rozumieć je jako zyski terytorialne. Znajdziemy natomiast odwołania do „demilitaryzacji, denazyfikacji i zapewnienia neutralnego statusu Ukrainy",

Proj. A.Ch.

eprasa.pl 50e4368c86

a także do ustanowienia „nowej architektury bezpieczeństwa” (przy czym architektura ta ma mieć skalę przewyższającą Ukrainę i w ogóle obszar poradziecki).

Innymi słowy – atrybutami zwycięstwa ma być rozbrojenie Ukrainy i uniemożliwienie militarnego wspierania Kijowa przez państwa zachodnie. Również – przejęcie przez Kreml kontroli nad jej wewnętrznym życiem politycznym. Taki jest sens pojęcia „denazyfikacji” – kto nie jest nazistą, miałaby decydować Moskwa. Żądanie to trzeba czytać wraz z innym – traktatowego zobowiązania się Ukrainy do przeprowadzenia wyborów. Takie zobowiązanie zawarte w porozumieniu międzynarodowym dałoby Rosji, jako jego sygnatariuszowi, pretekst do nieuznawania ich wyniku i twierdzenia, że Ukraina nie ma legalnych władz, a legalne będą dopiero te, które uzna Moskwa.

Atrybutem zwycięstwa ma być także wycofanie się sił zbrojnych i infrastruktury NATO poza linię Odry – zgodnie z żądaniami zgłoszonymi przez ministra Siergieja Ławrowa w grudniu 2021 r., w artykule rosyjskich dyplomatów wspominanymi aprobatywnie. Wtedy Zachód uchylił się od dialogu w tej sprawie, więc dziś trzeba – za pomocą oczywistego zwycięstwa – do tego dialogu go zmusić.

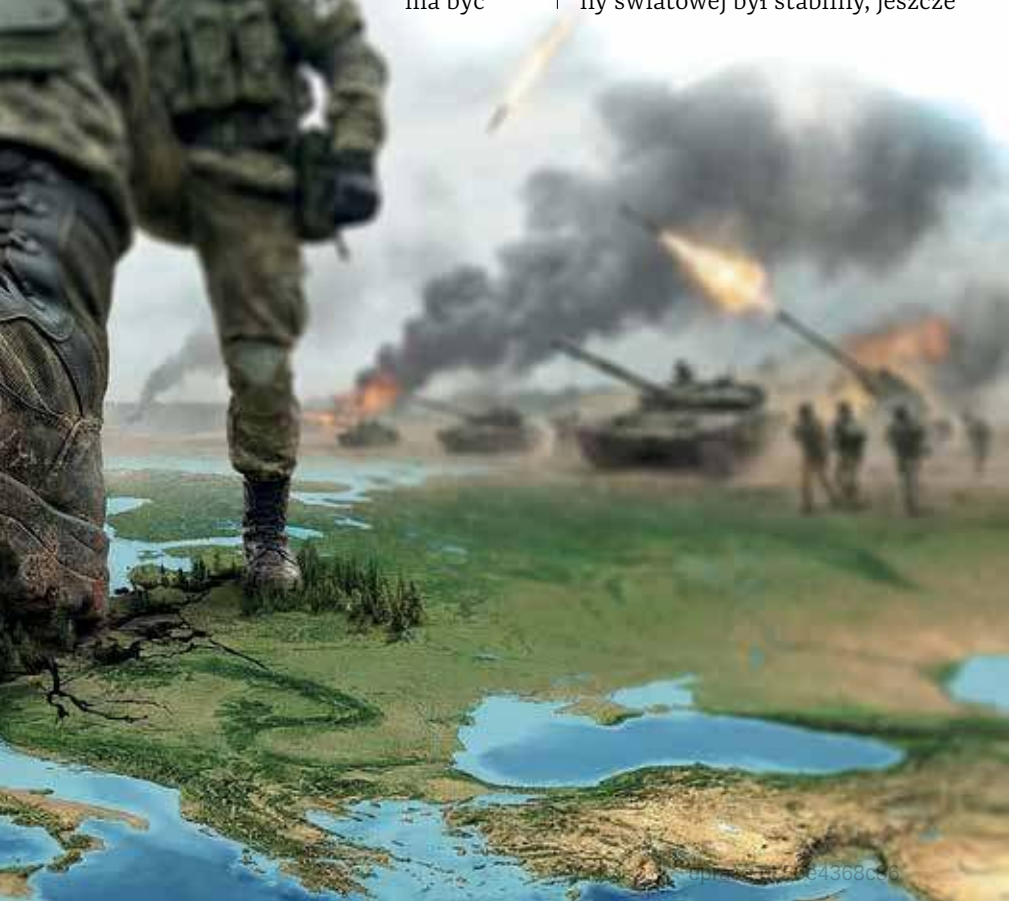

Niwelacja dysproporcji

Czy takie jednoznaczne zwycięstwo Rosji jest prawdopodobne?

Odpowiedź nie jest łatwa. Bo z jednej strony nie sposób bezkrytycznie przyjmować mantry tych, którzy pracowicie wyliczają, z jaką (niewielką) prędkością od lutego 2022 r. Rosja zajmuje kolejne kilometry kwadratowe ukraińskiego terytorium, i konkludują, że oznacza to, iż w tym tempie na dotarcie do Kijowa będzie jej potrzeba kilku, a do Lwowa – kilkunastu lat. Nie sposób, wojny nie przebiegają bowiem linearnie. Do lata 1918 r. zachodni front I wojny światowej był stabilny, jeszcze wiosną nie było nieprawdopodobne, że zwyciężą Niemcy. A latem i wczesną jesienią zadziało się coś takiego, że w listopadzie Rzesza poczuła się zmuszona uznać za pokonaną.

Oczywista jest dysproporcja potencjałów Rosji i Ukrainy. I ludnościowego, i przemysłowego, i tego mierzonego PKB. Zachód mógłby tę różnicę potencjałów równoważyć, ale tu mowa o decyzji poświęcania ogromnych kwot przez jeszcze co najmniej kilka, a może kilkanaście lat. Ameryka pod wodzą Donalda Trumpa stanowczo tego nie chce, a w wytrwałość Europy można wątpić.

Zarazem jednak wojna ukraińska zmieniała się – i zmienia – w całym okresie swojego trwania radykalnie. Wojnę manewrową zastąpiła pozycyjna. Wprawdzie zwiększała się rola dronów, ale ciągły nacisk szturmowych grup piechoty pozwalał – w sytuacji dysproporcji liczebnej obu armii i rosnących problemów Kijowa z zapewnieniem ludzkich uzupełnień – na ciągłe spychanie Ukraińców. Co rodziło w Rosjanach nadzieje na przełamanie i powrót do wojny manewrowej, w której już w pełni dałaby się poznać ich liczebna przewaga.

Dziś jednak siedzący w temacie specjaliści mówią, że udronowienie konfliktu osiąga skalę jeszcze większą niż dotąd. I że oznaczać to może radykalny spadek znaczenia przewagi liczebnej – bo do utrzymania danego odcinka frontu zaczyna wystarczać ułamek liczby żołnierzy, potrzebnej do wykonywania tego zadania nie tylko według przedwojennych regulaminów, ale nawet według praktyki z okresu ostatnich dwóch lat. Jeśli tak byłoby w istocie, oznaczałoby to nadzieję dla Ukraińców.

I dawałoby możliwość utrzymania przez nich efektywnej obrony jeszcze przez bardzo długi okres. Co uprawdopodobniałoby ewentualność jej dotrwania do momentu,

w którym kryzys gospodarczo-finansowy osiągnąłby w Rosji rozmiar uniemożliwiający Moskwie kontynuowanie działań o charakterze ofensywnym w dotychczasowej skali. A to oznaczałoby, że nagle staną się realne różne korzystne dla Ukrainy i Zachodu warianty dalszego rozwoju sytuacji.

Trump woli Goliatów?

Ale żeby taka wersja rozwoju wydarzeń stała się możliwa, najpierw trzeba jej chcieć. Trzeba pragnąć, żeby wojna zakończyła się porażką Rosji. A to, czy chciałby tego podmiot, od którego po stronie antyrosyjskiej zależy najwięcej, czyli administracja amerykańska, jest dyskusyjne. I to dyskusyjne nie tylko i nie przede wszystkim na płaszczyźnie wiary lub braku wiary trumpistów w taką możliwość, tylko uważania jej – bądź nie uważania – za korzystną.

Wiele wskazuje bowiem, że rację może mieć ukraińska publicystka Natalia Gumeniuk, która uważa, że rządzących USA irytuje skuteczny opór Ukrainy – jako taki. I to niezależnie od np. ich całkowitej niewiedzy na temat Rosji (w maju Steve Witkoff przyznał, że wiedzę na temat konfliktu, który ma spacyfikować, bierze z dokumentalistyki Netflixa), naiwnej chęci osłabienia sojuszu Moskwy z Pekinem czy niechęci wobec pożytkowania amerykańskich środków na odcinku, w ich opinii, dla interesów USA drugorzędnym. Można bowiem zaryzykować według Gumeniuk twierdzenie, że skuteczna walka jakiegokolwiek Dawida z jakimkolwiek Goliatem nie mieści się w ich obrazie świata. Świata, którego porządek opiera się na tym, że większy i silniejszy wygrywa.

Co więcej – rządzący Stanami w naturalny sposób identyfikują się właśnie z Goliatem czy Goliatami. Świadczy o tym choćby uderzająco niechętna reakcja trumpistów na operację „Pajęczyna" – skuteczne zaatakowanie przez Ukraińców lotnisk strategicznych na całym obszarze Federacji Rosyjskiej. Dostrzegali w tym przede wszystkim nie przejaw efektywności, tylko... eskalowania konfliktu. Ale też coś więcej – w reakcji zarówno Trumpa, jak i jego najbliższych współpracowników można było zauważyć rozdrażnienie samym faktem, że ktoś okazał się na tyle bezczelny, iż robi takie rzeczy supermocarstwu. Bo przecież my też jesteśmy supermocarstwem, wielkim drapieżnikiem, w tym lesie poślednim stworzeniom nie wolno tak traktować podobnych do nas...

To psychiczne nastawienie do konfliktu wzmacnia ewidentna chęć elity trumpistowskiej do zrobienia z Rosją „wielkiego dealu" w zakresie energetyki, wydobywania surowców (zwłaszcza metali ziem rzadkich), eksploatacji Arktyki, Syberii oraz rozwoju AI. Ten deal miałaby zrobić Ameryka, ale też konkretnie biznes związany z Trumpem i finansujący jego kampanię wyborczą. Tak wynika z materiału opublikowanego przez „The Wall Street Journal". Przy czym założenie, że między (mającą przecież biznesową tożsamość) ekipą Trumpa a mającymi skorzystać na dealu przedsiębiorcami istnieje jakiś mur i decydenci osobiście na przeprowadzonym przez siebie dealu nie skorzystają, byłoby śmiałe.

W MAJU STEVE WITKOFF PRZYZNAŁ, ŻE WIEDZĘ NA TEMAT KONFLIKTU, KTÓRY MA SPACYFIKOWAĆ, BIERZE Z DOKUMENTALISTYKI NETFLIXA.

Dodajmy, że według „The Atlantic" wiceprezydent J.D. Vance mówił o konieczności doprowadzenia – za wszelką cenę – do pokoju na Ukrainie przed przyszłorocznymi wyborami połówkowymi do Kongresu. I tenże Vance, odpowiadając na krytyczną reakcję części republikańskich kongresmenów na działania Białego Domu w sprawie rosyjskiej agresji, napisał, że ich „poziom emocji w tej sprawie w momencie, w którym nasz kraj ma poważne problemy, jest objawem szaleństwa".

EWIDENTNA JEST CHĘĆ ELITY TRUMPISTOWSKIEJ DO ZROBIENIA Z ROSJĄ „WIELKIEGO DEALU" NP. W ZAKRESIE ENERGETYKI ORAZ ROZWOJU AI.

Konkludując: Rosja ma w sprawie ukraińskiej potężnych sprzymierzeńców lub przynajmniej potencjał do ich pozyskania. Niewielką pociechą jest w tej sytuacji fakt, że chyba tego nie docenia.

eprasa.pl 50e4368c86

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Upadł w Polsce komunizm?

10 grudnia 1989 r. w Nowej Hucie w wyniku protestów młodych antykomunistów zdemontowano największy w Polsce pomnik wodza bolszewickiej rewolucji Włodzimierza Lenina. Odlana z brązu figura autorstwa znanego rzeźbiarza Mariana Koniecznego miała 6,5 metra wysokości i ważyła 6,5 tony. 36 lat później, 18 listopada 2025 r., drugą osobą w państwie został inny Włodzimierz – Czarzasty (w komunistycznej PZPR od 1984 r.).

10 grudnia 1996 r. Wisława Szymborska odebrała Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. 43 lata wcześniej, 27 stycznia 1953 r., przed komunistycznym trybunałem śmierci (Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie) zakończył się haniebny, pokazowy proces księży kurii krakowskiej, których skazano na kary śmierci i długoletniego więzienia. Szymborska, razem m.in. ze Sławomirem Mrożkiem, podpisała rezolucję Związku Literatów Polskich w sprawie księży: „Działali wrogo wobec narodu i państwa ludowego, uprawiali – za amerykańskie pieniądze – szpiegostwo i dywersję".

Ten bezprawny spektakl poprzedziły brutalne przesłuchania. W III RP jednemu z funkcjonariuszy Janowi Łukaszewskiemu Instytut Pamięci Narodowej zarzucił tortury fizyczne i psychiczne: „znieważanie wulgarnymi słowami, wielogodzinne nocne przesłuchania w pozycji stojącej oraz grożenie pozbawieniem życia i długotrwałym pozbawieniem wolności". Łukaszewski skazany nie został, do końca życia pobierając wysoką resortową emeryturę.

Stefania Rospond, doprowadzona na rozprawę jako świadek, wspominała, że ks. Józef Fudali „zeznawał, trzęsąc się, ledwie stojąc na nogach. Mówił niewyraźnie, bo wybili mu zęby. Nagle zaczął odwoływać swoje zeznania. Sędzia zwrócił mu uwagę, że przecież podczas śledztwa przyznał się do winy. Wtedy on zaczął tak strasznie krzyczeć, że go w śledztwie bili żelaznym drągiem, że miażdżyli mu przyrodzenie. Obronę oskarżonego uznał Sąd za wykrętną i kłamliwą".

10 grudnia 1936 r. zmarł Leon Wasilewski, wybitny działacz Polskiej Partii Socjalistycznej. W latach 1918–1919 był pierwszym ministrem spraw zagranicznych odrodzonej Rzeczpospolitej, uczestniczył w negocjacjach pokojowych kończących wojnę polsko-bolszewicką. Po stronie bolszewików stanęła potem rodzona córka Leona – Wanda Wasilewska. Komunistką nie przestała być nawet po wymordowaniu przez Stalina jej kolegów z Komunistycznej Partii Polski, co usprawiedliwiała walką z „faszyzmem". Również zbrodnia katyńska nie zrobiła na niej wrażenia. Przeciwnie, popierała pakt Ribbentrop – Mołotow, a po ataku ZSRS na Polskę przyjęła obywatelstwo sowieckie i oficjalnie wstąpiła do Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików).

Partia córka WKP(b) – Komunistyczna Partia Polski – wymordowana przez Stalina w 1938 r., została reaktywowana w 2002 r. w Dąbrowie Górniczej. Teraz, na wniosek prezydenta Karola Nawrockiego – zdelegalizował ją Trybunał Konstytucyjny.

„Proszę państwa, 4 czerwca 1989 skończył się w Polsce komunizm" – zakomunikowała aktorka Joanna Szczepkowska. Teraz, u boku komunistycznych Mazgułów występuje przeciw antykomuniście Karolowi Nawrockiemu – prezydentowi Najjaśniejszej RP.

Czy komunizm w Polsce na pewno się skończył?

eprasa.pl 50e4368c86

Młodzi Francuzi pragną szariatu

Francuski senat opracował stusiedmiostronicowy raport o postępującej islamizacji kraju. W prologu do dokumentu znajduje się znaczące zdanie: „Islamizm jest **przeszkodą** dla utrzymania naszej narodowej spoistości”.

Marcin Darmas

To już kolejny, alarmistyczny dokument sygnowany przez francuską administrację. Poprzedni, odtajniony i opublikowany na stronie internetowej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przestrzegał przed rozprzestrzenianiem się ideologii Bractwa Muzułmańskiego. Zauważono wówczas, że współczesny islam stosuje taktykę opisaną w Koranie jako takija. Chodzi grosso modo o kamuflaż, zlewanie się z otoczeniem, w celu obniżania czujności przeciwnika (czyli Francji i w ogólności – całego Zachodu) i uderzyć, gdy najmniej się tego spodziewa. Takija to między innymi stosowanie podwójnych narracji: z jednej strony – otwartość i progresywizm deklarowane publicznie w zetknięciu z innowiercami, a z drugiej – zamknięcie i dążenie do szariatu na poufnych spotkaniach Bractwa. Bractwo kamufluje swoją działalność rozmaicie, głównie poprzez stowarzyszenia sportowe czy charytatywne, ale jego głębokie cele są podwójne: nastanie we Francji dawla islamiya, czyli państwa islamskiego, oraz zrównanie republikańskiej legislacji z dogmatami Koranu, czyli wprowadzenie szariatu.

Takija to również korzystanie ze współczesnych trendów ideologicznych modnych na Zachodzie. I tak muzułmanie ochoczo przyczyniają się do utrwalenia tego, co Pascal Bruckner nazywał „tyranią skru-

eprasa.pl 50e4368c86

Fot. Adobe Stock

chy", samobiczowaniem za dokonane w przeszłości zbrodnie kolonializmu. W tym perwersyjnym konfesjonale nie ma rozgrzeszenia. Zachód był winny kolonialnej przemocy i będzie musiał dokonywać pokuty ad vitam aeternam. Zarzut islamofobii – wskazują autorzy raportu o Bractwie – stał się orężem politycznym. Paraliżuje oraz zamyka usta. We Francji nawet prowadzenie statystyk etnicznych, religijnych czy rasowych uznaje się za przejaw islamofobii niezgodnej z zapisami konstytucji i hasłami republiki – wolności, równości i braterstwa.

Postępującą islamizację od dekad wypiera się bądź egzorcyzmuje. Prym w negowaniu rzeczywistości wiodą ugrupowania socjalistyczne i komunizujące. Co więcej, nie tylko zaprzeczają faktom, lecz na tych, którzy odważyli się bronić udokumentowanych wypadków, dokonywali – by tak rzec – medialnych morderstw. Stronników Teorii Wielkiej Podmiany publicznie poniżano i nakładano na nich środowiskową anatemę. Renauda Camusa, twórcę demograficznej koncepcji mówiącej, że rdzenna populacja Europy zostanie zastąpiona przez ludność napływową głównie z Afryki Subsaharyjskiej, oskarżano o propagowanie spiskowych teorii oraz stosowanie mowy nienawiści. W kwietniu tego roku Camus nie został wpuszczony na teren Wielkiej Brytanii. Oficjalny powód? Jego obecność na Wyspach nie „leży w brytyjskim interesie publicznym".

POSTĘPUJĄCĄ ISLAMIZACJĘ OD DEKAD WYPIERA SIĘ BĄDŹ EGZORCYZMUJE.

Warto wspomnieć, że oprócz mandarynów „nowego, wspaniałego świata" na straży poprawności politycznej stoi francuska legislacja. Według uchwalonej w 1972 roku ustawy Plevena należy chronić obywateli przed „dyskryminacją, nienawiścią i przemocą ze względu na ich pochodzenie, przynależność etniczną, narodową, rasową i religijną". Według Erica Zemmoura ustawa została sformułowana nazbyt ogólnikowo i daje możliwość niezwykle szerokiej interpretacji. Na jej podstawie de facto można oskarżyć każdego: „Skazuje się za intencje, a nie konkretne przewinienia [...]. Ustawa zmusza sędziego do uprawiania archeologii myśli" – dodaje polityk Rekonkwisty. Wraz z wprowadzeniem ustawy Plevena powołano we Francji stowarzyszenia i fundacje, których zadaniem było tropienie owych „intencji". Utrzymanie poczucia wszechobecnego rasizmu jest tym stowarzyszeniom na rękę. Rasizm, mówiąc okrutnie i nieco prowokacyjnie, jest powodem i treścią ich funkcjonowania. Tropią zatem rasizm, gdzie tylko mogą. W medialnych wypowiedziach – rzecz jasna – ale nawet na regionalnych festynach serwujących gościom wieprzowinę...

Alaina Finkielkrauta, który od lat ostrzega przed islamizacją w szkołach podstawowych, wyzywano i poniżono. Jego esej „Smutna tożsamość" o postępującej nienawiści Francuzów do samych siebie i wprost proporcjonalnej witalności muzułmanów widziano jako dzieło sfrustrowanego reakcjonisty, który gubi się i nie rozumie czasów, w których przyszło mu żyć.

Narkotyczne upojenie przerwały krwawe zamachy w Paryżu. Rok 2015 to rzeź w redakcji „Charlie Hebdo", bomby, salwy z karabinów maszynowych w koszernym sklepie spożywczym, publiczne egzekucje na ulicach Paryża, na tarasach brasserie, na stadionie narodowym w Saint-Denis oraz krwawa łaźnia w sali koncertowej Bataclan. Szokowała wówczas mowa-trawa, że zabijają ekstremizmy, a nie muzułmanie, że nie należy łączyć terrorystów z jakąkolwiek religią, że tego rodzaju barbarzyństwa zostały przeprowadzone przez umysły słabe, podatne na manipulacje. Elity polityczne, intelektualne i medialne wolały mówić o biedzie, o „seksualnej pustce", które prowadzą

eprasa.pl 50e4368c86

do radykalizacji niż o odmienności formowania dzieci w meczetach i rodzinach muzułmańskich.

Publikacja senackiego raportu zbiegła się z publikacją badania domu sondażowego IFOP. Co ciekawe, badanie jest powtarzane rokrocznie od 1989 r. i mierzy emanację oraz stopień religijności wśród francuskich muzułmanów. Tegoroczne rezultaty i wnioski świadczą o sukcesie podprogowych działań Bractwa Muzułmańskiego. Dochodzi do dość istotnej reislamizacji młodych pokoleń Francuzów. Oto muzułmanie w wieku od 15 do 24 lat, w przeciwieństwie do swoich rodziców i dziadków, wyraźnie skłaniają się ku najbardziej rygorystycznym formom swojej religii i deklarują, że wolą przestrzegać ścisłych reguł szariatu niż republikańskich praw obywatelskich. Frekwencja w meczetach wśród osób poniżej 25. roku życia wzrosła z 7% do 40% (w porównaniu z badaniem z 1989 r.). W tej grupie wiekowej odnotowano gwałtowny wzrost ścisłego przestrzegania ramadanu, z 51% do 83%. Jeśli chodzi o noszenie tradycyjnych chust na głowie, odsetek dziewcząt z tego pokolenia, które przestrzega zaleceń Koranu, wzrósł z 16% do 45%, trzykrotnie więcej niż w 2003 roku, naznaczonym intensywnymi kontrowersjami w tej kwestii. Należy zwrócić jeszcze uwagę na ostatnie liczby. Tylko 12% muzułmanów w wieku od 15 do 24 lat pragnie „modernizacji islamu". Co ciekawe, na pytanie: czy chcą postępowego islamu, zadane tej samej grupie wiekowej w 1998 roku, twierdząco odpowiedziało aż 41% młodych ludzi. Wnioski są proste. Młode pokolenie francuskich muzułmanów okazuje się, paradoksalnie, najbardziej radykalne i reakcyjne.

Senatorzy pod wodzą Jacqueline Eustache-Brinio w swoim raporcie postulują odwrócenie wyżej opisanych niebezpiecznych trendów, ponieważ senacki dokument proponuje nic innego jak „zakaz zakrywania twarzy przez dziewczęta i młode kobiety przed ukończeniem szesnastego roku życia" w miejscach publicznych, a także „zakaz postu dla osób poniżej szesnastego roku życia". Autorzy uważają, że te „zalecenia opierają się na podejściu mającym na celu ochronę dzieci". W raporcie dodano, że senatorowie pracujący nad tym dokumentem „popierają również zakaz noszenia chust przez opiekunów szkolnych, aby zachować neutralne środowisko edukacyjne, zgodne z zasadami edukacji publicznej". Wyjaśniono, że „ten środek ma na celu zachowanie laickości szkół. Został on uchwalony przez senat podczas rozpatrywania ustawy o zapewnieniu neutralności religijnej osób wnoszących wkład w edukację publiczną 29 października 2019 r. Zgromadzenie Narodowe nie zdecydowało się na włączenie tego tekstu do porządku obrad. W związku z tym konieczne jest uchwalenie nowej ustawy" – precyzowali autorzy senackiego dokumentu. Według Jacqueline Eustache-Brinio i jej współpracowników w ramach prac zespołu koniecznością jest – jak czytamy – „śledzenie finansowania meczetów i stowarzyszeń, aby zapobiec wykorzystywaniu struktur religijnych do propagandy politycznej. Oznacza to wzmocnienie obowiązków sprawozdawczych stowarzyszeń otrzymujących finansowanie zagraniczne, a także skuteczne monitorowanie przestrzegania tych obowiązków".

MUZUŁMANIE W WIEKU OD 15 DO 24 LAT WYRAŹNIE SKŁANIAJĄ SIĘ KU NAJBARDZIEJ RYGORYSTYCZNYM FORMOM SWOJEJ RELIGII.

Autorzy raportu przeprowadzili przesłuchania w ramach swoich prac, które „ujawniły, że strategie infiltracji islamistów opierają się na systematycznej dwulicowości, wkraczaniu do instytucji publicznych (administracja, edukacja, sport) i manipulacji wolnościami demokratycznymi". Według nich „siatki islamistyczne wykorzystują również luki prawne w państwie francuskim. Obszarami szczególnie narażonymi na ataki są szkoły (kwestie związane z metodami nauczania, zasłanianie chustami twarzy młodym dziewczętom) oraz sport (zwłaszcza sztuki walki)". Czytamy w dokumencie, że muzułmańska chusta stała się „symbolem seksualnego apartheidu, a także narzędziem kontroli społecznej i oznaczania terytorium". Chusta została wyzuta z sensu religijnego, a stała się orężem walki politycznej, ostentacyjnym markerem odrębności i nieuznania francuskiej republiki. Co więcej, według raportu istnieją coraz większe połacie terytorium Francji, które „ulegają gettoizacji", multiplikują się odrębne archipelagi wyjęte spod francuskiej jurysdykcji. Słowem – powstaje równoległe społeczeństwo, które wymyka się republikańskim normom.

W konkluzjach do raportu czytamy, że zaproponowane zalecenia stanowią kompleksową propozycję „republikańskiego zbrojenia w obliczu ofensywy islamistów. To zbrojenie musi mieć charakter intelektualny, prawny, administracyjny i polityczny".

Pytanie, czy na wojenną retorykę i środki nie jest już za późno...

eprasa.pl 50e4368c86

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Podpięci pod wystawy

Za PRL-u kursował dowcip: ilu milicjantów potrzeba do wymiany żarówki? Otóż – pięciu. Jeden staje na stole i trzyma żarówkę, a czterech tym stołem kręci. W kolejnym wariancie tego suchara pytanie dotyczyło filozofów – tych miało wystarczy

tylko dwóch plus duuużo czasu, bo przed wymianą sprzętu mędrcy musieliby podyskutować, czy światło jest bytem realnym.

W III RP pojawia się nowa kwestia: ile osób trzeba do zorganizowania wystawy? W „tym temacie" w porównaniu z minionym ustrojem rozdęło nas jak balon. Za PRL-u przy koncepcji i nadzorze trudził się kurator (zwany także komisarzem), ktoś zajmował się aranżacją pokazu, dwóch technicznych wieszało i ustawiało światło. Wiem, bo w latach 80. łatałam swój budżet, najmując się w różnych galeriach do aranżowania wystawowego kontentu. Dla publiczności pozostawałam anonimem, zresztą pozostali członkowie ekipy takoż. Widownia znała tylko nazwisko autora prac. Jedynie w przypadku kilku przełomowych w naszej historii sztuki wydarzeń, jak „Polaków portret własny" czy „Znak Krzyża", odbiorcy poznali nazwiska Marka Rostworowskiego i Janusza Boguckiego, autorów scenariuszy i kuratorów. Nikt nie interesował się zespołem współpracowników, dla nich zaś, jak dla średniowiecznych budowniczych katedr, satysfakcją był sukces wydarzenia.

W kapitalistycznych realiach bezimienność uznano za frajerstwo. Zamiast do etosu pracy zaapelowano do ludzkiej próżności. Najpierw więc kurator zepchnął z podium artystę i zamiast niego obsadził się w roli twórcy prezentacji. Teraz to jego, kuratora, nazwisko wybija się na afiszu tłustym drukiem, on oprowadza po ekspozycji, z nim robi się wywiady, on za swoją pracę dostaje kasę. Artysta – nie. W ogóle kto zasługuje na miano artysty, decyduje kuratorska kasta. W rezultacie autorzy prac zostają hen, w tyle, nie tylko za kuratorem-demiurgiem, również za tymi, którzy bożyszczu w czymkolwiek pomagali. Ostatnio każdy współodpowiedzialny za kształt wystawy domaga się uznania i rozpoznawalności, a także wzmianki w kolofonach. Orszak ciągnący się za kuratorem wydłużył się o przedstawicieli nieznanych wcześniej specjalności, co do przydatności których dla sztuki można mieć wątpliwości. Dam przykład z ostatnich tygodni. W zespole „zasłużonych" dla najnowszej prezentacji w Muzeum Warszawskiej Pragi zatytułowanej „Kolekcje. Bycie pośród rzeczy" naliczyłam 72 osoby! Jak głosi tytuł, chodzi o pokaz przedmiotów codziennego użytku wypożyczonych od prywatnych właścicieli. Organizacja tego show nie wymagała potu ekspertów ani prestidigitatorskich pertraktacji z zagranicznymi placówkami. Tymczasem zespół kuratorski liczy 15 dusz; oprawa i realizacja techniczna – 13; kolekcjonerzy – 11; do tego są zatrudnieni przy produkcji, udźwiękowieniu i (osobno) muzyce w przestrzeni wystawy; w marketingu, przy koordynacji dofinansowania, konsultacji merytorycznej i (osobno) archeologicznej. Nie wspominając o programie edukacyjnym i towarzyszącym. I najoryginalniejsze zajęcie: koordynacja procesu partycypacyjnego. Pytanie – kto z tego tłumu wkręca żarówkę, a kto kręci lody?

eprasa.pl 50e4368c86

KULTURA

Czytaj też:
Hawkins przed ostatnim starciem 50
Wyjątkowa wystawa rysownika „Tygodnika Solidarność” 56

Raz jestem żywa, RAZ MARTWA

– Moja twórczość jest bardzo żywa, bo wypływa z życia. Jesteśmy bardzo skrajni, ale przecież skrajności łączą się w całości. Czasami potrzebujemy sztuki, dlatego że ona pomaga nam te nasze skrajności scalić. Dlatego śpiewam i dlatego pod takim pseudonimem – mówi **Piękna choć Martwa**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, aktorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 50e4368c86

Piękna choć Martwa to muzyczny **manifest artystki** występującej pod tym pseudonimem – taniec na granicy życia i śmierci, w którym dekadencki mrok spotyka pulsującą energię dance-popu. Utwór oswaja motyw przemijania, pokazując, że w mroku można odnaleźć światło, a każdy koniec może stać się początkiem.

Fot. Sebastian Zakrzewski

– Żyjesz jeszcze?
– Żyję.

– Jesteś uosobieniem danse macabre na przełomie 2025 i 2026 roku?
– To hasło w jakiś sposób zawiera się w moim przekazie, ponieważ jest w nim więcej życia, niż może nam się wydawać. Tak samo jest w krainie umarłych. To motyw, który niesie nadzieję.

MOJA MUZYKA LECZY RANY NA DUSZY.

– Niesie nadzieję?
– Tak, jeżeli zagłębimy się w swojej osobistej krainie umarłych, czyli w swoim osobistym poczuciu końca. To jest bardzo duża metafora. To, jak ją interpretujemy, zależy już od naszego bagażu doświadczeń, od tego, jaką historię mamy za sobą. Kiedy zanurzymy się w tej krainie, to okazuje się, że ona jest całkiem kolorowa i jest tam sporo neonów. Kula dyskotekowa się kręci i na parkiecie z brokatowych kości możemy zatańczyć swój taniec. Tak naprawdę śmierć jest początkiem czegoś nowego i chciałabym o tym opowiadać w swoich piosenkach. Stąd też moja nazwa...

W KRAINIE UMARŁYCH JEST WIĘCEJ ŻYCIA, NIŻ MOŻE NAM SIĘ WYDAWAĆ.

– Piękna choć Martwa, masz zupełnie inne podejście do twórczości niż pozostali artyści. Opowiadasz historie, a nie skupiasz się na trendach. Zawsze tak miałaś?
– Tak, to towarzyszyło mi już od dziecka. Zawsze miałam takie pragnienie. Można sięgnąć również po słowo „powołanie", więc scena, sztuka jest pretekstem. Muzyka jest pretekstem do opowiedzenia jeszcze innej historii, pokazania drugiego dna, kolejnej perspektywy. Kocham muzykę, kocham śpiewać i marzę o tym, żeby w pewnym momencie móc wydać swój debiutancki album. Tak, ale za tym idzie jakiś silniejszy klimat.

– Jeżeli mówimy o silniejszym klimacie, to kiedy opowiadasz o swojej twórczości, brzmisz bardziej jak aktorka niż wokalistka.
– Bo jestem zawodową aktorką.

– No dobrze, to kim jesteś – wyłączając Twoje artystyczne alter ego?
– Bardzo dobre pytanie! Z wielką przyjemnością na nie odpowiem.

– W takim razie pytam ponownie: kim jesteś?
– Mam na imię Angelika.

– Cześć, Angeliko!
– Cześć, miło mi. Jestem aktorką i już po skończeniu studiów aktorskich założyłam prywatny, niezależny teatr, czyli Psychoteatr we Wrocławiu. Będąc w nim, reżyserowałam i pisałam sztuki teatralne. Na potrzeby tych sztuk pisałam również piosenki. I tak powstały moje pierwsze autorskie utwory. W teatrze jako śpiewająca aktorka poczułam się w pewnym momencie bardzo bezpiecznie. Było mi wygodnie. To była taka strefa komfortu, z której nie wychodziłam, no i wybuchła pandemia. Teatr się zamroził.

eprasa.pl 50e4368c86

Piękna choć Martwa

Najpierw była piękna. Potem była martwa. Teraz jest Piękna choć Martwa. Tworzy muzykę, którą najlepiej zobrazować słowami: „Poetic Dance Pop" – przebojową mieszankę tekstów i melodii, balansującą na krawędzi słodkiego mroku i roztańczonej melancholii. Za intrygującym pseudonimem kryje się Angelika – aktorka, tancerka i reżyserka, która dzięki muzyce może w naturalny sposób łączyć ze sobą wszystkie fascynujące ją dziedziny sztuki. Jej twórczość wyróżnia połączenie poetyckich tekstów eksplorujących odmienne stany miłości. Dream popowe aranżacje dają przestrzeń dla charakterystycznego głosu artystki oscylującego wokół przyjemnie brzmiących dołów i baśniowych, wysokich rejestrów.

Razem z Francisem Tuanem (gitara, instrumenty perkusyjne, theremin, produkcja), DJ Krzq (produkcja wokalu, wideo i artwork), Marcinem Włodarczykiem (syntezatory), Pawłem Rychertem (miks, mastering) Piękna choć Martwa pracuje nad wydaniem debiutanckiej płyty. Jej debiutancki singiel „Maj Haj" utrzymywał się przez 20 tygodni na Opolskiej Liście Polskiej Piosenki w Radiu Opole i zapoczątkował muzyczną miłosną odyseję, na którą składają się do tej pory utwory: „Daleko i blisko", „Miłość z przyszłości" oraz „Owoce".

W 2025 roku artystka została laureatką Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie, odbierając wyróżnienie od jury pod przewodnictwem Katarzyny Nosowskiej. Z ponad 300 zgłoszeń trafiła do top 10 przesłuchań na żywo i do trójki finalistów, występując jako support Fisz Emade Tworzywo.

Zrozumiałam to na przestrzeni całego życia, że nigdy od rzeczywistości nie dostanę tyle czasu w prezencie. Jeżeli teraz nie wyjdę z tej strefy komfortu i nie zawalczę o to najbardziej skryte marzenie, czyli wejście w przestrzeń, którą jest muzyka, wypuszczenie singli i nagranie płyty debiutanckiej, to mogę już nigdy nie mieć takich sprzyjających temu okoliczności. Podjęłam wówczas decyzję. Natomiast ta decyzja odwołuje się w jakiś sposób do mojej nazwy Piękna choć Martwa, bo musiałam wtedy z czegoś zrezygnować. To nie było proste.

– Z czego zrezygnowałaś?

– Z aktorstwa na jakiś czas. Z takiego praktycznego wykonywania zawodu, jeżdżenia po castingach, grania w spektaklach. Nadal prowadzę Psychoteatr, ale bardziej w formie działalności edukacyjnej, w ramach której tworzę spektakle. Nie gram w nich już, ponieważ poczułam, że środowisko i przemysł muzyczny są tak ogromną przestrzenią, w której nie tylko chodzi o tworzenie, ale przede wszystkim o cały proces dystrybucyjny. Muszę się tego nauczyć. To bardzo zasysa. To jest twardy, trudny biznes i kawałek chleba do zgryzienia. Stąd właśnie działam na dwa skrzydła. Jedno z nich jest teatralne, a drugie – muzyczne. Jednak do tej pory nie straciłam jeszcze niczego, nie straciłam równowagi pomiędzy tymi przestrzeniami, ale dzięki temu, że mam Psychoteatr, wyławiam z niego perły, czyli moje performerki, które razem ze mną występują na scenie.

– Obecnie bardziej wspierasz przemysł muzyczny niż filmowo-serialowo-teatralny?

– Tak.

– Jest Ci lżej, lepiej? Psychikę masz zdrowszą?

– To dzieje się bardziej na poziomie emocjonalno-metafizyczno-intuicyjnym. Muzyka bardziej mnie do siebie woła.

– Piękna choć Martwa, poproszę teraz o szczegółową genezę Twojego pseudonimu artystycznego.

– Zaczęło się od tego, że napisałam wiersz w 2019 roku. „Jestem powłoką i niczym więcej. Los mnie w nią wtłoczył. Co zrobić? Ubrana w folię wskroś przezroczystą snuję się, szukam swej drogi. Mój stan błądzący zmienia się z czasem. Wiatr go latami doświadcza. Ostrzeją rysy, wychodzą kości. Jestem dziś piękna, choć martwa, i ginę w czuciu i żyję w śmierci. Wszyscy tak patrzą zachłannie, lecz nikt nie widzi, co w środku kryję. Zaraz utopię się w wannie". I tam jest jeszcze ciąg dalszy...

– To naprawdę Twój wiersz?

– Tak. Znajdzie się na mojej debiutanckiej płycie.

– Jestem zaskoczony!

– Od tego wiersza zaczęła się moja przygoda z muzyką, ale jeszcze wtedy nie wiedziałam, że będę się tak nazywać.

– To było Twoje katharsis, tak? Czy to był przełomowy moment w Twoim życiu artystycznym?

– Można tak powiedzieć, bo ten wiersz nie dawał mi spokoju, i kiedy wybuchła pandemia, zaczęłam sobie pisać materiał na debiutancką płytę. Wtedy wrócił do mnie i pojawiła się myśl, że to byłaby ciekawa piosenka. Spróbowałam przełożyć go na utwór muzyczny. I tak powstała piosenka „Piękna choć Martwa", którą wydałam miesiąc temu.

– To jest naprawdę danse macabre!

– Moją muzykę nazywam poetic dance pop. Teksty są poetyckie, jest mrocznie, ale jednocześnie melancholijnie. I to się tak ze sobą przeplata, tańczy swój taniec.

eprasa.pl 50e4368c86

– A może rap?
– Już na pierwszej płycie będą rapowe momenty w moich piosenkach.

– Angeliko, dlaczego właściwie muzyka?
– Teraz nastąpi moje najbardziej intymne wyznanie przy Tobie. Wkraczamy w przestrzeń magiczną. Mam wewnętrzne poczucie – ono jest dość silne i jestem mu wierna – że moja muzyka leczy rany na duszy. Wielu z nas nosi w sobie różnego rodzaju rysy, rany, szramy, blizny. Mam takie wrażenie, że moja muzyka może takim osobom pomóc. Czuję, że ludzie potrzebują moich piosenek, że w tym jest jakaś idea.

MAM DOBRĄ RELACJĘ Z PIENIĄDZEM. NIE MYŚLĘ O NIM, NIE JEST DLA MNIE NAJWAŻNIEJSZY. NIGDY NIE BYŁ.

– Musisz być pewna siebie.
– Ale ta pewność siebie nie wynika z parcia na szkło, na sławę.

– Nie jesteś pazerna?
– Nie.

– Ale w trendach trudno będzie Ci się odnaleźć.
– A czy ja nie mogę stworzyć swojego trendu?

– Możesz, ale będzie Ci ciężko.
– Będzie ciężko?

– Tak.
– Za tym idzie coś głębszego. A moja nazwa jest finałem, że tak potoczyła się moja życiowa historia. Napisałam tę piosenkę, wydałam ją i poczułam, że to jest hasło, które chciałabym bardziej rozprzestrzeniać. Nie palę, nie piję, wącham kwiaty. Jestem osobą totalnie bezużywkową.

– A jakie kwiaty wąchasz? Masz ulubiony zapach?
– Fiołki.

– A kiedy się pojawiają? Bo to są chyba kwiaty sezonowe?
– Tak. Pojawiają się bardzo wczesną wiosną. Koniec marca, początek kwietnia.

– Nie obawiasz się, że nie dotrzesz do dużej grupy odbiorców takim przekazem?
– Żyjemy w czasach hejtu. Internet stał się niesamowicie wygodną przestrzenią do wylewania z siebie problemów, żółci itd. Natomiast tym bardziej trzeba stawiać na wrażliwość i się nie bać. Trzeba pielęgnować w sobie taką odważną postawę. Ja to robię. Jestem w tym odważna, a jednocześnie mam do tego dystans. Pracuję również z ludźmi. Uczę aktorstwa, oddechu, pracy z głosem, pracy z emocjami. Przez moją salę warsztatową przeszły już setki ludzi.

– To robi wrażenie. Dawno nie rozmawiałem z kimś, kto nie podchodzi do sztuki w sposób komercyjny.
– Może dlatego, że znalazłam miejsce w niszy i czuję, że jestem na swoim miejscu. Mam dobrą relację z pieniądzem. Nie myślę o nim, nie jest dla mnie najważniejszy. Nigdy nie był, ale wpada regularnie. Cały czas coś robię. Cały czas jestem w działaniu.

– A z czego się głównie utrzymujesz?
– Utrzymuję się z przestrzeni teatralnej.

– Jesteś nieśmiałą osobą?
– Jestem bardzo nieśmiałą osobą. Jeżeli kogoś nie znam, wchodzę w nową sytuację. Bankiety po premierach czy castingi nie są dla mnie. Jeśli nie muszę, to na nie nie chodzę.

– To jak nawiązujesz kontakty?
– Z tym nie mam większego problemu.

– W trakcie naszej rozmowy jesteś w pełnym, scenicznym makijażu. To jest Twój pancerz przed otaczającym Cię światem?
– Ten makijaż, ten wizerunek jest uzewnętrznieniem tego, co skrywam w sobie.

– To może też działać na minus, bo ludzie nie poznają Cię na ulicy.
– Wiem, zdaję sobie z tego sprawę. Natomiast zobacz, w mojej nazwie mamy również słowo „piękna". Ta nazwa jest bardzo dwoista i dzięki temu otwiera mi taką możliwość, że mogę tym wizerunkiem manipulować, żonglować.

– Pierwsza płyta będzie „martwa", a druga – piękna?
– Zobaczymy. Raz jestem żywa, raz martwa. Ktoś może zadać pytanie: a kto jest pomiędzy piękną i martwą?

BANKIETY PO PREMIERACH I CASTINGI NIE SĄ DLA MNIE. JEŚLI NIE MUSZĘ, TO NA NIE NIE CHODZĘ.

– Boję się Ciebie, bo to jest jak taka słodka trucizna.
– To jest piękne. Mogę przytulić to hasło? Jeśli się nie obrazisz, to biorę!

– Nie obrażę się. Jaki jest sens Twojego funkcjonowania na rynku?
– Moja twórczość jest bardzo żywa, bo wypływa z życia. Jesteśmy bardzo skrajni, ale przecież skrajności łączą się w całości. Czasami potrzebujemy sztuki, dlatego że ona pomaga nam te nasze skrajności scalić. Dlatego śpiewam i dlatego pod takim pseudonimem.

eprasa.pl 50e4368c86

SERIAL

Hawkins przed ostatnim starciem

Piąty, ostatni sezon serialu „Stranger Things” **wzbudza entuzjazm** większości fanów. Producenci potrafią dawkować napięcie – na razie dostaliśmy cztery odcinki, kolejne dwa zobaczymy w święta, a ostatni w Nowy Rok. Nowa seria rozkręca się powoli, by eksplodować wydarzeniami i zwrotami akcji w ostatnim z udostępnionych odcinków.

Krzysztof Karnkowski

„Stranger Things” to fenomen, który towarzyszy nam już od prawie dekady. Pierwszy sezon tego serialu udostępniono widzom w 2016 roku. Zapewne większość czytelników zetknęła się z tym tytułem i pokazanym w nim światem, nawet jeśli nie została wiernymi widzami tej nasyconej kolorami opowieści. Serial odwołuje się do nostalgii za latami 80., a zarazem nakręca ich powrót – w modzie, w muzyce, estetyce. Aż dziwne, że pomysłodawcy i główni twórcy serii, bracia Duffer, wcale tej epoki nie pamiętają, urodzili się bowiem w roku 1984. Najwyraźniej jednak zadziałała tu jakaś inna emocja, która kazała im wrócić do świata swoich narodzin, a nie, jak można by się spodziewać, dorastania. „Stranger Thin-

eprasa.pl 50e4368c86

gs” zaczyna się od zniknięcia chłopca i pojawienia się tajemniczej, ogolonej prawie na zero, półdzikiej dziewczynki. Chłopak Will Byers znika, wracając z sesji gry „Dungeons & Dragons” („Lochy i Smoki”), a tuż przed zniknięciem widzi Demogorgona, jedną z kreatur z uniwersum tejże gry. Dziewczynka, zwana Nastką (tak naprawdę – Jedenastka) okazuje się przedmiotem i ofiarą eksperymentów, które na obdarzonych nadzwyczajnymi mocami dzieciach prowadzą lekarze wojskowi w pobliskiej bazie. Szybko okazuje się, że ten tajemniczy obiekt rzuca specyficzny cień na Hawkins, pozornie spokojne, kolorowe i wesołe amerykańskie miasteczko. Hawkins chwilami przypomina jednak Twin Peaks, w którym podskórnie dzieją się dziwne rzeczy. Migają lampy, znikają dzieci i młodzi ludzie, a wiele osób doświadcza koszmarów. Dziwnym trafem to tam na świat decydują się wyłazić rozmaite potwory, które zamieszkują tajemniczy i zły antyświat, „Upside Down”, złą i czarną, oblepioną potworzym śluzem wersję codziennej rzeczywistości. Tropów popkulturowych jest tu tyle, że można by cały artykuł zmienić w wyliczankę, jednak najważniejszymi wydają się klasyczny film „Goonies” z lat 80., klasyka amerykańskiej science fiction i fantastycznego kina familijnego, książki i ekranizacje Stephena Kinga i tak dalej, i tak dalej. Co ciekawe, klimat opisywanego przeze mnie serialu zainspirował twórców innego ważnego tytułu ostatnich lat, niemieckiego „Dark”, który poszedł jednak we własną, bardzo intelektualną (choć wciąż szalenie atrakcyjną) stronę, by stać się arcydziełem gatunku i… kolejną z inspiracji dla dalszych sezonów „Stranger Things”. W ostatnim sezonie widzimy na przykład sceny podróży w czasie, z „Dark” wyjęte niemal jeden do jednego, a i przejścia między wymiarami zdają się podobne, choć może wymusza to po prostu prawo gatunku.

Fot. kadr z filmu

SERIAL ODWOŁUJE SIĘ DO NOSTALGII ZA LATAMI 80., A ZARAZEM NAKRĘCA ICH POWRÓT – W MODZIE, MUZYCE CZY ESTETYCE.

Próba cierpliwości

Na piąty sezon trzeba było czekać trzy lata, co część fanów zniecierpliwiło, a innych napełniło obawami – takie przenoszone zakończenia potrafią być rozczarowujące. W ostatniej fazie produkcji trwały też trudne, jak się zdaje, negocjacje między twórcami a Netflixem. Dufferowie mieli bowiem inną od streamingowego giganta wizję emisji: chcieli dawkować odcinki w dawnym, telewizyjnym stylu, po jednym na tydzień, epizod tytułowy zaś pokazywać równolegle również w kinach. Niestety, to ostatnie jedynie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Jak widać, strony poszły na kompromis. Odcinki są dawkowane w trzech ratach, więc bliżej schematu działania Netflixa, zarazem ukazują się w ważnych momentach: w Święto Dziękczynienia, drugi dzień Bożego Narodzenia i w sylwestra/Nowy Rok. W ten sposób, zgodnie z założeniem twórców, serial oglądany będzie grupowo, w sprzyjających integracji rodzinnej lub przyjacielskiej okolicznościach.

Klasyczna walka

…bo przecież – co może nie jest tak oczywiste – ten serial ma wciąż całkiem budującą wymowę, w której istotne są więzi międzyludzkie, przyjacielskie, ale też rodzinne. Dzieciaki wspierają się i wspólnie przeżywają przygody, a dorośli, jeśli nie są akurat czarnymi charakterami (jak naukowcy i żołnierze), wspierają je i chronią tak, jak potrafią. To świat, który odchodzi, być może bezpowrotnie, a serial, pełen przygód, które chciało się kiedyś przeżywać, jest jego ostatnim powidokiem, rozpaczliwą próbą zatrzymania go chociaż w kadrze. Mamy tu też walkę dobra ukrytego za codziennością i jej wartościami ze złem, które traumy, dramaty i krzywdy personifikuje w postaci potworów. Te nie biorą się przecież znikąd, są dziećmi – i rodzicami – upokorzeń, cierpień, koszmarów

eprasa.pl 50e4368c86

sennych. Tu szukać będzie trzeba zapewne najważniejszego przesłania całego serialu.

Szczurołap z Hawkins

Piąty sezon serialu to powrót wszystkich bohaterów do małego Hawkins. Wcześniej wyobraźnia twórców rozrzuciła ich po Stanach, a nawet rzucała do Rosji wyglądającej bardziej jak świat po drugiej stronie muru w „Grze o tron". Teraz wszyscy spotykają się w mieście, które jest jednak dużo mniej przyjazne, poddane zostaje bowiem specyficznemu, wojskowemu reżimowi próbującemu zapanować nad sytuacją. Żołnierze, tak samo jak nasi bohaterowie, często wypuszczają się na drugą stronę, gdzie polują na potwory i szukają swoich zaginionych bliskich. Tymczasem zło nabiera najwyraźniejszych kształtów. Gdy trwa poszukiwanie przerażającego Vecny, w mieście pojawia się jego ludzka wersja, pozornie miły pan Coto, którego rolę w opowieści można porównać do postaci bajkowego Szczurołapa z Hameln. Miły, lekko staroświecki pan, przez dorosłych oswajany jako kolejny wymyślony przyjaciel, ostrzega dzieci przed niebezpieczeństwem, które sam – już jako Vecna – na nie sprowadza. W ten sposób porywa małą Holly, która trafia do domu, w którym w prawdziwym życiu Henry (człowiek, który zmieniał się w potwora) dokonywał swoich pierwszych zbrodni.

OPOWIEŚĆ MA CAŁKIEM BUDUJĄCĄ WYMOWĘ, W KTÓREJ ISTOTNE SĄ WIĘZI MIĘDZYLUDZKIE, PRZYJACIELSKIE, ALE TEŻ RODZINNE.

Ku zakończeniu

Wątki zaczynają się domykać, akcja pędzi coraz szybciej, choć czasem spowalniają ją niewiele wnoszące do niej dialogi. Momentami, nie tylko przez obecność armii, można poczuć się jak na filmie wojennym. Walka trwa cały czas, przybierając raz bardziej ludzkie, raz fantastyczne wymiary. Poza Max, pozostającą w śpiączce, wszyscy są w ciągłym biegu. W elementy akcji włożono mnóstwo pracy i wielkie pieniądze, budżet każdego odcinka wyniósł ponad 50 milionów dolarów, czyniąc piąty sezon „Stranger Things" najdroższą produkcją serialową w historii. Przekłada się to na kolejny rekord, tym razem – oglądalności. W dniu światowej premiery zainteresowania nie wytrzymały nawet serwery Netflixa i to pomimo zwiększenia ich przepustowości. Ostatecznie mamy do czynienia z finalnymi epizodami ostatniej – jak dotąd – produkcji, otoczonej tak wielkim i zasłużonym kultem. Produkcji, która będzie tematem rozmów przy świątecznych stołach i na sylwestrowych imprezach.

Brak jednej myśli

Czy jednak sezon piąty nie ma – poza wspomnianymi już dialogami – żadnych minusów? W przeciwieństwie do recenzentów, których opinie już słyszałem, podczas oglądania czterech dostępnych odcinków coś mi nie grało – choć w trzecim, a zwłaszcza w czwartym przyspieszenie i spektakularność akcji zaczęły to wynagradzać. Aby zrozumieć, o co chodzi, przypomnieć sobie musiałem swoje artykuły o poprzednich sezonach. Każdy z nich zapisał się w mojej pamięci pod jakimś hasłem. Nostalgia i przygoda, dorastanie i horror, Rosjanie, panika moralna – to klucze, które pasują do kolejnych części. Piąta, być może dlatego, że ma być zawiązaniem i zamknięciem wątków, nie ma swojego własnego skojarzenia, tej jednej charakterystycznej nuty. Może jeszcze odnajdziemy ją w ostatnich odcinkach. W pierwszym epizodzie można było pomyśleć, że czymś takim będzie szkolna przemoc, będąca echem polowania na czarownice z poprzedniej opowieści. Korespondowałoby to z nastrojami środowisk twórczych w USA, a jednak – nie skorzystano z tej okazji. Jest wreszcie jeszcze jedna przykra kwestia. Już przy sezonie czwartym zauważyłem, że aktorzy starzeją się szybciej niż ich bohaterowie – i widać to dziś jeszcze bardziej. Nastolatki wyglądają jak własne matki, a chłopcy wyglądają bardziej jak swoi starsi bracia. Paradoksalnie tylko najstarsze pokolenie aktorów, Winona Rider i David Harbour, wychodzą z tego zupełnie obronną ręką.

Konia kują...

Niestety w tej opowieści mamy też polski wątek. Pod popularność serialu postanowił podczepić się premier Donald Tusk, robiąc to w postkolonialnym stylu zanurzonym w kompleksach z lat 90. Kilka lat temu, z okazji premiery III sezonu, dwóch aktorów z obsady serialu odwiedziło Polskę. Gdy ich sympatyczne wypowiedzi o naszym kraju zostały przypomniane, premier zwrócił się do nich w mediach społecznościowych, aby przyjechali do Polski, gdy tylko pokonają potwory. Jak nietrudno się domyślić, Tusk nie wzbudził entuzjazmu komentatorów spoza swojej bańki, zwłaszcza że jego filmik zbiegł się z kilkoma bardzo niekorzystnymi dla rządu informacjami. Cóż, niestety tak działa polityka tricków dużo tańszych niż serialowe efekty specjalne.

W ELEMENTY AKCJI WŁOŻONO MNÓSTWO PRACY I WIELKIE PIENIĄDZE, BUDŻET KAŻDEGO ODCINKA WYNIÓSŁ PONAD 50 MILIONÓW DOLARÓW.

eprasa.pl 50e4368c86

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

OFELIA – SAFE
WYD. WŁASNE

Czy ta płyta jest bezpieczna? W jakimś stopniu tak. Minialbum dostarcza dźwięków, które nie sprawią, że będziecie pobudzeni przez cały dzień. Nie jest to substytut kawy ani mocnej herbaty. Muzyka na „Safe" snuje się i płynie jak rozlazłe zwierzę, któremu się nie chce. Ofelia śpiewa w mocno manieryczny sposób, który może wielu nie przypaść do gustu. Nie jest to zła płyta, jednak nie jest to wydawnictwo, które dokona przełomu. W tle niech leci, na pewno nie będzie przeszkadzać.

JULIA ŻUGAJ – LYRA
WYD. MELODY MEDIA

Czy odsłuch trwający 23 minuty może mnie utwierdzić w przekonaniu, że jestem żugajką? Nie umiem inteligentnie odpowiedzieć na to pytanie. Wiem, że nic nie wiem. Julia robi wszystko. Nagrywa, śpiewa, tańczy, a przede wszystkim jest olbrzymią inspiracją dla wielu bardzo młodych osób. Nie znasz tej influencerki? Zapytaj o nią swoje dzieci. Wyśmieją Cię za ignorancję. To topowa płyta pod TikToka. Obecnie każdy może nagrywać, wystarczy tylko chcieć. Można nawet zaangażować Andrzeja Piasecznego do utworu. Cytując wspomnianego przeze mnie wokalistę, Julia robi muzykę mocniej i mocniej. A w jej przypadku tydzień się nie kończy. Są żugajki, jest impreza.

GRUBY MIELZKY, THE RETURNES – TO SIĘ WIĘCEJ NIE POWTÓRZY
WYD. 2020

Mielzky i The Returnes tworzą idealny związek partnerski. Uwypuklają swoje zalety. Krótko mówiąc, tworzą power couple. Z powodzeniem inni raperzy i producenci mogą się nimi mocno inspirować. Gruby wciąż sprawnie łączy słowa i opowiada historie. Obecnie brakuje mi dobrych kawałków, w których frazy nie są wykreowane przez ChatGPT. Krążek idealny do machania głową. Nic, tylko założyć szerokie spodnie, czapkę z daszkiem i ruszyć na miasto, by podbijać senne ulice polskich miast. Polecam.

FANKA – MOJE SMĘTY
WYD. ANNA WÓJCIK

Doceniam, gdy tytuł płyty jest bardzo spójny z jej treścią. Fanka miała tę myśl z tyłu głowy i wiemy, że możemy się spodziewać jej smętów. Towar jest zgodny z opisem na etykiecie. Tylko te smęty są bardzo mocne. Fanka ma kawał głosu i w odpowiedni i wyważony sposób potrafi przekazać emocje zawarte w utworze. Wokaliści mówią często o dużej energii w swoich piosenkach, a zazwyczaj są to flaki z olejem i wspomniane przeze mnie smęty. U Fanki im dalej w las, tym smęty zamieniają się w energetyczne produkcje, które mogłyby naładować wiele elektrowni w Polsce. Od teraz jestem fanem Fanki. Warto posłuchać. Polecam!

eprasa.pl 50e4368c86

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Kubuś i winogrona

Niepokorna, nieśmiertelna Warszawa kusiła go, i obok niemieckich bunkrów fotografował targ rybny przy placu Żelaznej Bramy, „winogrona" pasażerów, którymi obwieszony był tramwaj „nur für Polen" – i dziewczynę lawirującą między kałużami.

„Starba", vel „Kubuś", vel „Michał Zawistowski", vel „Nir". Z pół tuzina w sumie uzbierało się pseudonimów cichociemnego, oficera Oddziału II KG AK, zastępcy dowódcy plutonu „Pięść" – Stefana Bałuka, najlepiej zapamiętanego z własnego nazwiska – i z tych kilkunastu „ikonicznych" kadrów z Powstania: barykada na Wroniej, płk Kazimierz Iranek-Osmecki podczas zbiórki na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim, żołnierze z miotaczem ognia podczas szturmu PAST-y...

Życiorys, przy którym bledną filmy sensacyjne: dwukrotna ucieczka Sowietom (po pierwszej został schwytany) we wrześniu 1939 r., wędrówka przez Rumunię, Turcję i Liban do wojska polskiego we Francji, a po upadku tej ostatniej – do Anglii. Tam kurs cichociemnych i od kwietnia 1944 r. – w Warszawie, gdzie zajmował się mikrofotografią oraz kopiowaniem dokumentów i przepustek, a od 1 sierpnia – walczył w plutonie „Agatona". Po powrocie w 1945 r. z niewoli do kraju zniósł ubeckie przesłuchania i więzienie, stalinizm i przetrwał komunizm – zmarł, żelazny stulatek, w roku 2014. Nic dziwnego, że z upływem lat jego legendę znali bez mała wszyscy i wielu grzało się w jej cieniu: podczas promocji książki jeden z dowódców GROM-u, nawiązujący wszak do legendy cichociemnych, wygłaszał kilka ckliwych zdań o autorze przez 34 minuty! Mam nadzieję, że rozkazy wydaje nieco bardziej dynamicznie.

Muzeum Powstania Warszawskiego wydało już albumy kilku najbardziej znanych fotografów Sierpnia '44, w tym „Broka" (Eugeniusza Lokajskiego) i „Krisa" (Sylwestra Brauna), ale kolekcja fotogramów „Starby" to jakość sama dla siebie: bibliofile docenią spójność projektu graficznego i użycie ciemnego, niemal winnego bordo jako głównego waloru barwnego, przełamującego szarość archiwalnych kadrów; historycy i varsavianiści będą pod wrażeniem szczegółowości opracowania i komentarzy do każdego niemal zachowanego kadru; lokalsi śledzić będą przemiany Karolkowej i Chłodnej, wszyscy rozpoznają ujęcia z pierwszych dni powstania, z żołnierzami w zdobycznych panterkach.

Ale tym, co może uderzyć najbardziej, nawet tych, którzy znają trochę kadrów z powstania i dorobku Stefana Bałuka, są zdjęcia przedstawiające Warszawę w dwóch ostatnich przedpowstańczych miesiącach, w czerwcu i lipcu 1944 r. Stefan Bałuk, jak dowiadujemy się ze świetnej noty biograficznej, wywalczył sobie prawo wychodzenia na ulice z zakonspirowanej pracowni, w której przygotowywano mikrofilmy ze zdobyczami wywiadu AK i podrabiano przepustki, argumentując, że sporządzi dokumentację budynków zajętych przez okupanta i niemieckich posterunków.

I sporządził: większa część zdjęć z pierwszej części książki to sporządzane ukradkiem, bardzo szczegółowe ujęcia Adolf Hitler Platz (placu Zwycięstwa) i wylotu alei Szucha, bunkrów przy Puławskiej i przed uniwersytetem, gmachu Zachęty, z której wynoszone są zrabowane dzieła sztuki. Ale niepokorna, nieśmiertelna Warszawa kusiła go i fotografował targ rybny przy placu Żelaznej

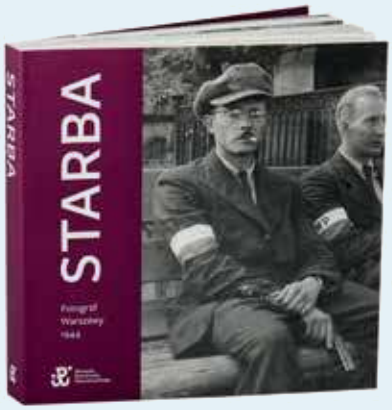

Bramy, dzieciaki chlapiące się w zbiorniku przeciwpożarowym przy placu Napoleona, „winogrona" pasażerów, którymi obwieszony był tramwaj „nur für Polen" – i dziewczynę lawirującą między kałużami na chodniku Rakowieckiej; słońce po burzy prześwieca przez młode lipy.

Nie da się chyba nazwać odczuć na widok migotliwego cienia lipy, misek pełnych linów i szczupaków, chłopaków w przykusych portkach – życia, które kipi, mimo bunkrów i kozłów z drutem kolczastym tam, gdzie za trzy miesiące będą tylko góry popiołu. Może jeden Herbert w „Prologu" poradził sobie z tymi dwiema perspektywami, z pustym miejscem, nad którym drży powietrze, jakby ktoś przez jedno szkło lornetki widział lipiec, a przez drugie – listopad.

To miasto –
– Nie ma tego miasta
zeszło pod ziemię
– Świeci jeszcze
– Jak próchno w lesie

„Starba. Fotograf Warszawy 1944", opr. Joanna Jastrzębska-Woźniak, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa, 2025 [seria: Powstańczy Fotografowie].

eprasa.pl 50e4368c86

Blady ogień (galicyjski)

Witold Wojtkiewicz, „Porwanie królewny" (1908)

Nie można mówić o Witoldzie Wojtkiewiczu „nieznany": nie po wystawach, nie po książce o jego malarstwie Jerzego Ficowskiego i drugiej, niedawnych (2023) świetnych „Przebierańcach w nicości" Piotra Pazińskiego. Ale nadal znika gdzieś za najgłośniejszymi malarzami Młodej Polski, nie tylko Stanisławem Wyspiańskim, lecz i Kazimierzem Sichulskim czy Józefem Mehofferem; nadal każdy kojarzy konia z „Szału uniesień" Władysława Podkowińskiego, nie – smutne, gniade, wojtkiewiczowskie konisie na kółkach. A przecież kto wie, czy jego wizja świata, groteskowa, komiczna i melancholijna, nie była najbardziej oryginalna, nie wytyczyła osobnej ścieżki?

Wojtkiewicz jest bezpieczny w czasach, kiedy jedyną szansą dla klasyków pędzla wydają się być gadżeciarstwo i popkultura: motywy z Claude'a Moneta i Gustava Klimta widnieją na tipsach i filiżankach, zasłonach prysznicowych i wielkich, niezgrabnych kubkach. Ale nie, „Lalki" ani „Cyrk wariatów" nie trafią na zasłony ani na poduszki: nie te kolory. „Zieloność [Wojtkiewicza], niemal zawsze przytłumiona, złamana, zniechęcona do życia, zdradza powinowactwo z całą gamą kolorów podobnie jak ona wymęczonych i odartych z blasku. Czy będą to świeżo rozgarnięte skiby ziemi z resztą zielska koloru złachanej szmaty, lichy trawnik w podkrakowskim ogrodzie [...] – wszędzie górę bierze matowość, plenią się szarości, gaśnie światło" – pisał o nich Paziński.

Wystawa w Muzeum Narodowym osadza „osobnego" Wojtkiewicza, zmarłego, jakże młodopolsko, w wieku 30 lat na nieuleczalną wadę serca, we współczesne mu Kraków i Europę. Świetnym pomysłem było zestawienie go z Jamesem Ensorem, współczesnym polskiemu malarzowi brutalnym Belgiem, odkrywającym wymowność masek i marionetek. Niezwykły jest widok ich paralelizmu: u Ensora bogate, karnawałowe przebrania z maskarad – i błyskające wśród nich czaszki; u Wojtkiewicza – skromne, flanelowe i płócienne lale i obrzękłe, opuchłe twarze kalek i szaleńców.

Może jeszcze bardziej ujmujące jest mocne osadzenie artysty w młodopolskim Krakowie. Cała materialna świetność i esprit kabaretu „Zielony Balonik", zwykle pamiętanego za sprawą wspomnień Boya, stają przed oczami, gdy widzimy kolekcję zaproszeń na kolejne premiery i zachowane cudem figurki z „balonikowych" szopek, na czele z kozionogim „Jackiem Symbolewskim" (czyli Malczewskim). Wojtkiewicz, współpracownik kabaretu, szkicował niektóre z tych zaproszeń. Wyjątkowo wymownie ukazują wielość „polskich ścieżek" na dekadę przed wybuchem wielkiej wojny dwa zbiory jego grafik: obok karykaturalnej i wykwintnej kreski „krakowskiej" – brutalne, dramatyczne kadry ilustrujące strajki, manifestacje i masakry rewolucji 1905 w sąsiedniej Kongresówce. Wyłupiastookie, drewniane koniki na kółkach należały do lejtmotywów Wojtkiewicza, na obrazach z cyklu „Cyrki" dosiadały ich lalki i pierroty – na okładce tygodnika satyrycznego „Hrabia Wojtek" suną na nich, upiorni i sztywni, moskiewscy policaje, podczas gdy w tle kołyszą się wisielcy.

A potem znów powrót do złamanych zieleni i rozbielonych karminów: tło dla wiecznego namysłu Wojtkiewicza nad upadkiem i opuszczeniem, ale też – niedojrzałością i połowicznością, bezkrwistością i niedokonaniem świata wokół. Dziś jego płótna mogłyby ilustrować tezy gniewnych publicystów o „państwie z kartonu", chociaż u progu XX wieku artyście mogło chodzić raczej o „życie na niby" pod berłem Franciszka Józefa, o niedojrzałość pokoleń, którym nie dane jest budować własnego państwa. Ale pisząc tak, upolityczniamy go zanadto: jego bowiem zajmował niedoskonały i sztuczny jak rekwizytornia teatru świat, w którym kilka doniczek z nasturcjami imitować musi ogród, a szarżę husarii – drewniany konik, zachowany w szklanym sarkofagu jeszcze jeden rekwizyt z czasów „Zielonego Balonika".

„Czarny karnawał. Ensor/Wojtkiewicz", Muzeum Narodowe w Warszawie, 3.10.2025 – 11.01.2026; kuratorzy: Joanna Kilian, Agnieszka Lajus, Kamilla Pijanowska-Badysiak, Herwig Todts.

eprasa.pl 50e4368c86

Wyjątkowa wystawa rysownika „Tygodnika Solidarność”

*Fanów sztuki i dobrego humoru zapraszamy na wystawę prac rysownika „Tygodnika Solidarność” **Macieja M. Michalskiego** w Centrum Edukacyjno-Multimedialnym w Piasecznie. To rzadka okazja, by zobaczyć ponad dwie dekady jego twórczości w jednym miejscu.*

Fot. M. Żegliński

MACIEJ M. MICHALSKI JEST ABSOLWENTEM ASP W WARSZAWIE, LAUREATEM LICZNYCH KONKURSÓW SATYRYCZNYCH. JEGO PRACE ZNAJDUJĄ SIĘ W KOLEKCJACH PRYWATNYCH I PUBLICZNYCH.

Otwarcie wystawy prezentującej przekrój twórczości Macieja M. Michalskiego, popularnego rysownika satyrycznego, nastąpiło 4 grudnia w sali widowiskowej Centrum Edukacyjno-Multimedialnego w Piasecznie (ul. Jana Pawła 55). Autor od lat publikuje na naszych łamach, ale jego prace można podziwiać również w „Gościu Niedzielnym”, „Frondzie” czy „Pulsie Biznesu”.

Rysownik z bogatym dorobkiem

Maciej M. Michalski to absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i laureat wielu konkursów rysunku satyrycznego w Polsce oraz za granicą. Jego prace znajdują się w kolekcjach prywatnych, publicznych oraz w zbiorach Muzeum Karykatury w Warszawie.

Artysta od lat łączy działalność twórczą z aktywną pracą na rzecz samorządu. Pełnił funkcję m.in. sekretarza powiatu piaseczyńskiego, sekretarza gminy Pniewy oraz wicewójta gminy Prażmów. Nadal pracuje w administracji publicznej, jednocześnie rozwijając swoją pasję artystyczną.

Co zobaczymy na wystawie?

Wystawa czynna do 31 grudnia br. prezentuje wybór prac powstałych na przestrzeni ponad dwóch dekad. To unikalna okazja, by zobaczyć, jak zmieniała się twórczość artysty – od pierwszych publikacji po najnowsze realizacje.

Serdecznie zapraszamy na wystawę miłośników rysunku satyrycznego i talentu Macieja M. Michalskiego.

BR

eprasa.pl 50e4368c86

Charlie Kirk:
BIOGRAFIA, DZIEŁO, MISJA

PIERWSZA NA ŚWIECIE BIOGRAFIA CHARLIEGO KIRKA

To nie tylko biografia jednej z najciekawszych postaci współczesnego świata. To także duchowy i kulturowy portret czasów, w których wiara w Jezusa, prawda i odwaga znów muszą stanąć do walki o duszę człowieka. Charlie Kirk głosił z wielkim sukcesem wartości chrześcijańskie, nazywane konserwatywnymi, a tak naprawdę ponadczasowe.

W pierwszej części książki Adam Sosnowski prowadzi czytelnika przez życie Charliego Kirka. Od lat młodzieńczych przez spektakularny rozwój jego ruchu, współpracę z Donaldem Trumpem i innymi politykami chrześcijańskimi, aż po dramatyczne wydarzenia zamachu, który wstrząsnął światem. Druga część to swoista duchowa autobiografia Charliego składająca się z jego licznych i niezwykle ciekawych wypowiedzi publicznych, poruszających ważne, aktualne problemy i zagrożenia.

Trzecia część – autorstwa ks. prof. Roberta Skrzypczaka – umieszcza postać Kirka w szerszym kontekście duchowej i kulturowej walki, jaka rozgrywa się dziś na Zachodzie. To dynamiczna, ale i głęboka refleksja nad odwagą świadectwa i znaczeniem Ewangelii w epoce chaosu, relatywizmu i medialnego zgiełku.

Książka jest świetnie napisana! Choć opowiada o Ameryce, jej przesłanie dotyczy również Polski, co znakomicie podkreślają ilustracje. Analogie są wprost niewiarygodne; tu i tam toczy się ta sama walka o rodzinę i przyszłość narodu.

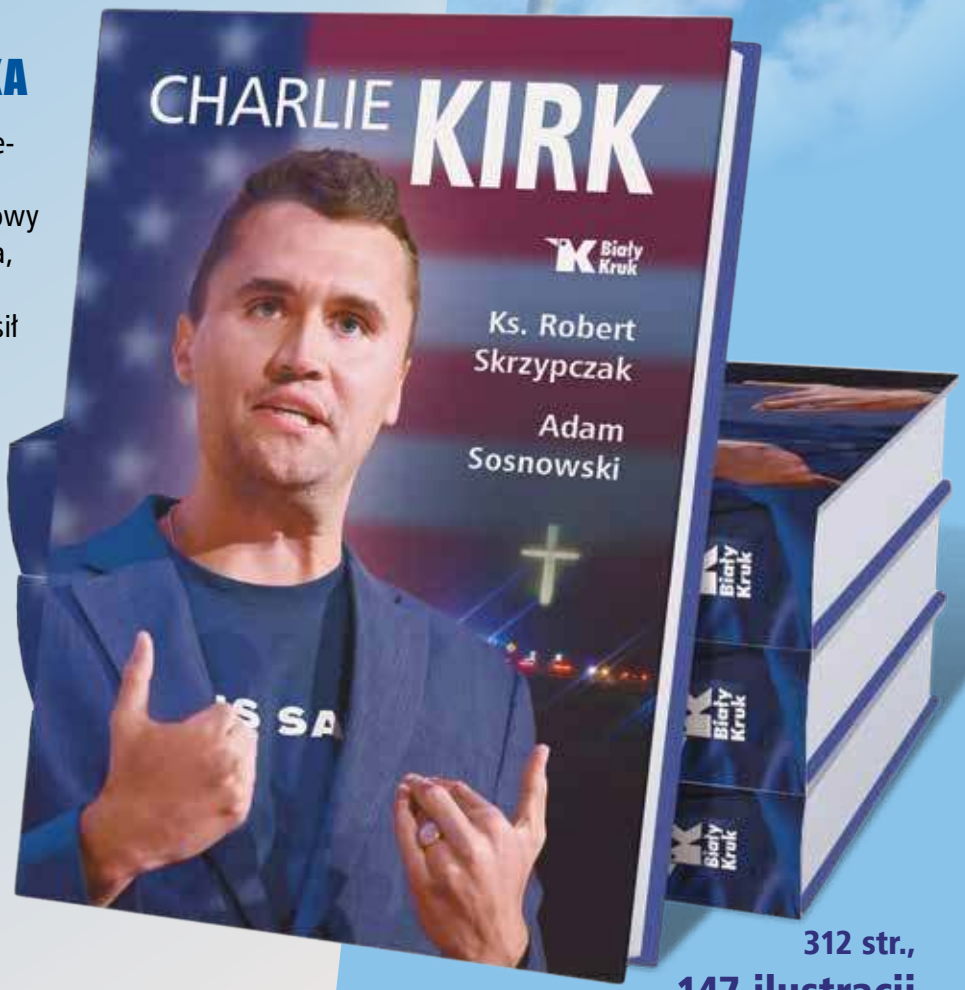

312 str.,
147 ilustracji
16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

PREMIERA!

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

www.bialykruk.pl

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność” 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl
i wykorzystaj kod rabatowy TS35

eprasa.pl 50e4368c86

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **9 GRUDNIA** zdarzyło się:

1922 – Gabriel Narutowicz został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe na pierwszego prezydenta RP;

1967 – Nicolae Ceaușescu został przewodniczącym Rady Państwa Rumunii;

1991 – w Toruniu rozpoczęło nadawanie Radio Maryja.

Władysław Dziczek. Stoczniowiec z „Warskiego”

– Protest z roku 1980 roku był bardzo sprawnie przeprowadzony, ważne było doświadczenie strajkowe z Grudnia ’70. Wiadomo było, że na ulicę się nie wychodzi, wybieramy swoich przedstawicieli, gromadzimy się na świetlicy, przygotowujemy żądania i tak dalej... W 1980 roku zdecydowana większość stoczniowców popierała strajk, nawet partyjni – tak po latach wspominał **Władysław Dziczek** wielki strajk z 1980 roku.

Artur Kubaj

eprasa.pl 50e4368c86

Władysław Dziczek urodził się 8 grudnia 1935 r. w Starym Myszyńcu nad Rozogą w powiecie ostrołęckim. Jego rodzice Józef i Marianna zgodzili się na wysłanie go do szkoły zawodowej w Mrągowie, w której nauczył się zawodu ślusarza. Wspominając młodzieńcze lata, opowiadał: – Podczas nauki w Mrągowie razem z kolegami założyliśmy organizację, która stawiała sobie za cel pomoc ukrywającym się w lasach żołnierzom podziemia niepodległościowego polegającą na dostarczaniu im żywności. W moich stronach pomiędzy Ostrołęką a Łomżą było ich wielu.

Dziczek należał do tej części młodzieży, która pamiętając z dzieciństwa okupację niemiecką, nie godziła się na tę nową, sowiecką.

W Szczecinie

Wkrótce Dziczek przeniósł się do Szczecina. Bezpieka wpadła co prawda na jego trop, jednak nie udało się ustalić szczegółów nadających się do wytoczenia procesu. W 1953 r., już po śmierci Stalina, znalazł pracę w rozbudowującej się Stoczni Szczecińskiej, później nazwanej imieniem Adolfa Warskiego. W przyszłości okazało się, że stała się ona miejscem pracy całego jego życia zawodowego, ale także wielkiej przygody społecznej i politycznej. „Warski" stał się dla niego także miejscem zawierania znajomości i przyjaźni towarzyszących mu przez całe niemal życie. W pierwszych latach pracy poznał m.in. Mariana Jurczyka, swojego równolatka przybyłego do Szczecina spod Częstochowy. Wspólnie odbyli zasadniczą służbę wojskową w formacji artyleryjskiej w Toruniu. W 1957 r., po wojsku, Dziczek powrócił do Stoczni i oprócz pracy podjął naukę w Technikum Budowy Okrętów. W tym czasie poznał też swoją małżonkę, pochodzącą z powiatu sandomierskiego, Guczysławę Urbańską.

Walka o wolne związki zawodowe. Grudzień '70

Pomimo obowiązków rodzinnych (był już ojcem 3 dzieci) w 1970 r. Dziczek uczestniczył w proteście grudniowym, zarówno krocząc 17 grudnia w demonstracji, która wyruszyła spod Stoczni w kierunku Urzędu Miasta i później pod budynek KW PZPR, jak i w następnych dniach w strajku okupacyjnym na terenie zakładu. Przyglądał się płonącej siedzibie szczecińskich komunistów, jak w pośpiechu uciekali z niej urzędnicy, a z okien wyrzucano dokumenty. Władza odpowiedziała przemocą i na ulicę miasta wyjechały czołgi i wozy bojowe zarówno wojska polskiego, jak i milicji obywatelskiej. Po tym, jak w Szczecinie zginęło łącznie 16 osób, a aresztowano kilkaset kolejnych, robotnikom nie pozostawało nic innego, jak schronienie się na terenach swoich zakładów pracy. Strajk równolegle zawiązano w „Warskim" i sąsiedniej „Gryfii". Na czele protestu w „Warskim" stanął Mieczysław Dopierała. Dziczek, pracując już wtedy na Wydziale Głównego Mechanika, wszedł do trójki oddziałowej. Obie stocznie uzgodniły 21 wspólnych postulatów z kluczowym żądaniem powołania niezależnych od władzy i partii związków zawodowych. Do protestu przyłączyło się wtedy ponad 120 zakładów pracy, współtworząc OKS. Protest przyjął charakter powszechny, a rządzący, przestraszeni rozmiarami buntu społecznego, obiecując wypełnienie zgłoszonych postulatów, doprowadzili do jego przerwania. 22 grudnia 1970 r. stoczniowcy opuszczali „Warskiego" w poczuciu goryczy i porażki. Do protestu powrócili po miesiącu, po kłamliwych informacjach w reżimowym „Głosie Szczecińskim", skąd dowiedzieli się, że Rurownia (W-4) przyjęła dodatkowe zobowiązania produkcyjne mające zadowolić Edwarda Gierka. Oburzeni stoczniowcy podjęli w związku z tym przerwany przed Bożym Narodzeniem protest i 22 stycznia 1971 r. zawiązali w „Warskim" strajk okupacyjny z Edmundem Bałuką na czele. Dziczek ponownie znalazł się w reprezentacji strajkowej oddziału i trwając w proteście, znalazł się wraz z kilkusetosobową reprezentacją stoczniowców na sali świetlicy „Warskiego", gdzie przysłuchiwał się rozmowie prowadzonej przez przedstawicieli społeczności stoczniowej (z Bałuką na czele) z delegacją władz partyjnych i państwowych pod kierunkiem I sekretarza PZPR. Po raz pierwszy w historii dyktator komunistyczny został zmuszony do spotkania z protestującymi robotnikami na ich warunkach i w ich miejscu pracy. Po wyrażeniu przez Gierka zgody na działalność Komisji Robotniczej, czyli de facto niezależnej organizacji związkowej, Dziczek wraz z najbliższymi kolegami, na fali entuzjazmu, włączył się w nurt prac związkowych. Po latach wspominał: – Po roku 1970 angażowałem się w działalność społeczną, byłem delegatem do Rady Wydziałowej, w której ściśle współpracowałem z kolegą z wydziału, Staszkiem Wądołowskim.

„WARSKI" STAŁ SIĘ MIEJSCEM PRACY CAŁEGO JEGO ŻYCIA ZAWODOWEGO, ALE TAKŻE WIELKIEJ PRZYGODY SPOŁECZNEJ I POLITYCZNEJ.

eprasa.pl 50e4368c86

Entuzjazmu starczyło jedynie na kilka lat, władze partyjne bowiem ponownie zawłaszczyły stoczniowe związki zawodowe, pozbywając się przywódców Komisji Robotniczej. Władysław Dziczek poczuł ten uderzający rozdźwięk pomiędzy rzeczywistością, w której uczestniczył na co dzień, a nachalną propagandą partii komunistycznej przykrywającą poczynania aparatu represji. W momencie zniechęcenia jako zaangażowany katolik z olbrzymią radością przyjął powołanie Karola Wojtyły na papieża w 1978 r. Z nadzieją przyjmował także słowa wypowiadane przez Ojca Świętego podczas I pielgrzymki do Ojczyzny w czerwcu 1979 r.

STOCZNIA SZCZECIŃSKA ZASTRAJKOWAŁA 18 SIERPNIA 1980 R. NA ZNAK SOLIDARNOŚCI Z PROTESTUJĄCYMI W GDAŃSKU ORAZ PROTESTUJĄCĄ JUŻ „PARNICĄ".

Sierpień '80

Rok później robotnicy Wybrzeża ponownie postanowili się upomnieć o odebrane im związki zawodowe. „Warski" zastrajkował 18 sierpnia 1980 r. na znak solidarności z protestującymi w Gdańsku oraz protestującą już „Parnicą". Dziczek był członkiem piątki wydziałowej, reprezentując tym razem Biuro Konstrukcyjne.

Stoczniowcy zażądali powołania wolnych i niezależnych od partii i rządu związków zawodowych. Oprócz postulatów stricte politycznych domagali się także podwyżki płac oraz poprawy warunków pracy. Żądano m.in. także zniesienia cenzury oraz swobody działania dla Kościoła katolickiego, w tym transmitowania niedzielnych Mszy św. w radiu i telewizji. Strajk prowadzony był zgodnie z zasadami wypracowanymi dekadę wcześniej. Zawiązano MKS i oczekiwano na negocjacje. Dla wielu strajkujących w stoczni „Warskiego" była to kontynuacja walki z Grudnia '70. Dziczek obok Mariana Jurczyka czy Marii Chmielewskiej należał właśnie do takiego grona stoczniowców, a z niektórymi z nich, jak Krzysztof Kubicki i Stanisław Wądołowski, się przyjaźnił. Strajk trwał długich 13 dni i gdy wkradało się już zniechęcenie i zniecierpliwienie, udało się w końcu 30 sierpnia nad ranem zakończyć negocjacje i podpisać porozumienie. Pierwsze z cyklu, które stały się elementem swoistej umowy społecznej zawartej z władzami PRL. Dziczek tak zapamiętał dzień podpisania porozumienia: – Byłem na świetlicy głównej, która pękała w szwach. Na sali panował powszechny entuzjazm.

Zapamiętał też, że strajk miał być zakończony wspólnie z Gdańskiem. Pomimo uzgodnień Szczecin podpisał porozumienie wcześniej. Dodawał także, że po strajku nie wrócił do domu, tylko z lekarzem Stefanem Kurowskim i Marią Chmielewską udali się do domu Wądołowskiego. Od poniedziałku zaczęli wspólnie budować swoje związki zawodowe.

Solidarność

Dziczek jako członek MKR włączył się w prace komisji i wspomagał zarówno Jurczyka, jak i Wądołowskiego, skupiając się na budowaniu organizacji w samym „Warskim". Wspominał później: – Byłem jedną z trzynastu osób – członków zakładowej Komisji Robotniczej, która przeprowadzała wybory na wszystkich stoczniowych wydziałach, zapisywałem ludzi do Solidarności.

W zasadzie uczestniczył we wszystkich najważniejszych przedsięwzięciach organizowanych przez Komisję Zakładową, od protestu rejestracyjnego w październiku 1980 r., przez strajk w czasie kryzysu bydgoskiego w marcu 1981 r., po dyżury na terenie zakładu pracy w przeddzień wprowadzenia stanu wojennego. Jako delegat uczestniczył w Walnym Zebraniu Komisji Stoczniowej „Warskiego" w lutym 1981 r., a jako obserwator w regionalnym Walnym Zebraniu Delegatów w czerwcu 1981 r.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Dziczkowi udało się uniknąć zatrzymania. Z powodu choroby nie uczestniczył w pełni w strajku na terenie Stoczni „Warskiego", gdzie pod przywództwem Andrzeja Milczanowskiego i Mieczysława Ustasiaka prowadzono w dniach 13–15 grudnia 1981 r. regionalny protest. Po dwóch dniach przywódców protestu ujęto i osadzono w zakładzie karnym, a wkrótce osądzono ich w procesie bydgoskim. Dziczek znalazł się za to w gronie stoczniowców próbujących ponownie wywołać strajk okupacyjny w Stoczni, jednak bez wyraźnego przywództwa nie udało im się zawiązać komitetu strajkowego. Kierownictwo Stoczni, nie potrafiąc sobie poradzić z prowadzącymi strajk włoski, podjęło decyzję o likwidacji zakładu pracy. Dziczek w gronie 1500 osób pozbawiony został pracy. Dopiero po kilkutygodniowych zabiegach

eprasa.pl 50e4368c86

o przywrócenie do pracy, w trybie odwoławczym przed kolegium ZUS powrócił do pracy w Stoczni. Niezależnie od szykan zakładowych oraz od nacisków szczecińskiej bezpieki od samego początku włączył się w nurt działań konspiracyjnych. Współorganizował pracę tajnej komisji zakładowej Solidarności, w której ton nadawał początkowo Józef Wasilewski. Z czasem, gdy na wolności pojawili się internowani, Władysław Dziczek zaangażował się w wydawanie „Grota" – podziemnego pisma stoczniowców. Pierwszy numer ukazał się w lipcu 1983 r. i sygnowany był przez TKZ w „Warskim". Poszczególne numery oprócz Dziczka przygotowywał także Longin Komołowski. „Grot" dość szybko stał się obok portowego CDN oraz BIS-a, a przede wszystkim najbardziej opiniotwórczego miesięcznika „Obraz", jednym z najważniejszych i najbardziej trwałych pism podziemnych szczecińskiej Solidarności. W kwietniu 1984 r. na wolności pojawił się Andrzej Milczanowski, który w lipcu 1984 r. powołał regionalną Radę Koordynacyjną Solidarności. W jej gronie obok Milczanowskiego, Komołowskiego, Olczaka z portu i Sauka ze środowisk naukowych Szczecina znalazł się właśnie Dziczek. Dokonał on wówczas zasadniczego wyboru, jednoznacznie wspierając działania Milczanowskiego wyrastającego wówczas na lidera szczecińskiego podziemia. Dziczek nadal jednak utrzymywał dobre kontakty zarówno z Jurczykiem, jak i Wądołowskim. Praca wykonywana w podziemiu utrzymywała więzi w środowisku stoczniowym i cały czas przypominała o etosie solidarnościowym. Grupa Milczanowskiego czekała na dogodny moment, by ponownie upomnieć się o Solidarność. Taka szansa pojawiła się w roku 1988. Po mniej udanym proteście majowym 17 sierpnia portowcy i dokerzy związani z Milczanowskim wywołali tam strajk, a na czele zawiązanego MKS stanął doker Edward Radziewicz. Port wsparły wówczas załogi szczecińskiego WPKM oraz Zakładu Budownictwa Kolejowego. Organizatorzy protestu liczyli na wsparcie kolebki Solidarności – „Warskiego", jednak na próżno. Pomimo starań TKZ i innych kilkukrotne próby zatrzymania pracy Stoczni przez Dziczka i współpracujących z nim Komołowskiego oraz Andrzeja Antosiewicza zakończyły się niepowodzeniem. Podobne działania Jurczyka i Wądołowskiego także spaliły na panewce. Niezależnie od działań podejmowanych w Stoczni Dziczek niemal codziennie zjawiał się na terenie portu, wspierając strajkujących. Strajk zakończył się deklaracją władz o spotkaniu przy okrągłym stole i obietnicy relegalizacji Solidarności. Nie określono jednak terminu, kiedy miałoby to nastąpić. W zaistniałej sytuacji szczeciński MKS przekształcił się w komitet organizacyjny Solidarności i zaczął rozbudowywać swoją regionalną strukturę. Dołączając do tego grona, Dziczek wspólnie z Komołowskim i Antosiewiczem, już półlegalnie, rozpoczęli organizowanie Związku na terenie „Warskiego". Z marszu przystąpiło do niego ponad tysiąc osób. Na sile Solidarności oparł swoje wyborcze zwycięstwo regionalny Obywatelski Komitet Porozumiewawczy Solidarności. Dziczkowi, jako bliskiemu współpracownikowi Milczanowskiego, przypadła rola jednego z członków Konwentu Wyborczego wyłaniającego kandydatów Solidarności. Jego głos przechylał szalę na rzecz kandydatów: Artura Balazsa, Józefa Kowalczyka, Bohdana Kopczyńskiego i Jerzego Zimowskiego do Sejmu oraz Edmunda Bilickiego i Mieczysława Ustasiaka do Senatu. Wszyscy oni zostali parlamentarzystami.

Po przełomie politycznym Władysław Dziczek przez kolejną dekadę pracował w Stoczni „Warskiego". Konsekwentnie stał przy Solidarności, pełniąc jednocześnie funkcję w prezydium stoczniowej Solidarności i w Zarządzie Regionu Pomorze Zachodnie. Dzisiaj, obchodząc 90. urodziny, z rozrzewnieniem wspomina blisko 50-letnią karierę w Stoczni Szczecińskiej, z żalem spogląda na to, co z niej pozostało. Z goryczą komentuje jakość relacji międzyludzkich III Rzeczpospolitej, w której dostrzega brak solidarności, tej przez małe „s". Z dumą jednak komentuje dokonania swoich najbliższych, z nadzieją spogląda na młode pokolenie gromadzące się wokół patriotyzmu i wartości chrześcijańskich. Władysław Dziczek przez całe swoje życie był wierny ideałom swobodnego zrzeszania się w związkach zawodowych, oddany Solidarności, wolnej Polsce i wartościom chrześcijańskim.

WŁADYSŁAW DZICZEK Z ROZRZEWNIENIEM WSPOMINA BLISKO 50-LETNIĄ KARIERĘ W STOCZNI SZCZECIŃSKIEJ, Z ŻALEM SPOGLĄDA NA TO, CO Z NIEJ POZOSTAŁO.

eprasa.pl 50e4368c86

Zastraszanie przez stempel.

Cenzura korespondencji w okresie stanu wojennego 1981–1982

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego było momentem **dramatycznego ograniczenia wolności obywatelskich** w Polsce. Jednym z najbardziej powszechnie odczuwalnych rygorów, mającym na celu przede wszystkim psychologiczne zastraszanie Polaków, stała się cenzura korespondencji. Ta totalna kontrola, prowadzona od dnia ogłoszenia stanu wojennego do 31 grudnia 1982 roku, objęła zarówno tradycyjne listy, jak i nowoczesną – jak na owe czasy – komunikację telekomunikacyjną.

Adam Masłoń

Zachowane koperty, opatrzone pieczęciami cenzorskimi, stanowią obecnie dla badaczy i kolekcjonerów cenne źródło wiedzy o funkcjonowaniu aparatu kontroli

Formalne uprawniena do inwigilacji komunikacji nadano na mocy Dekretu o stanie wojennym, który regulował zasady kontroli przesyłek pocztowych, paczek, telegramów oraz rozmów telefonicznych. Do zadań cenzorów należało rutynowe otwieranie, przeglądanie, a w przypadku uznania treści za niebezpieczną lub niepożądaną – zatrzymywanie czy nawet konfiskowanie przesyłek krajowych i zagranicznych, bez wypłaty odszkodowania. Cenzura ta była prowadzona selektywnie, adekwatnie do miejsca nadania lub odbioru, koncentrując się głównie na korespondencji wymienianej między zwykłymi obywatelami. Jednocześnie z kontroli wyłączona była korespondencja między centralnymi i terenowymi organami partii, organami władzy i administracji państwowej, a formalnie także przesyłki do i z placówek dyplomatycznych. Co ciekawe, przesyłki przychodzące z krajów tzw. demokracji ludowej nie były cenzurowane w ogóle, podczas gdy korespondencja z państw zachodnich sprawdzana była wybiórczo.

JEDEN FUNKCJONARIUSZ WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU CENZURY KONTROLOWAŁ ŚREDNIO 305 PRZESYŁEK POCZTOWYCH W CIĄGU DOBY.

Skala inwigilacji była ogromna. Do końca 1982 roku ocenzurowano łącznie 82,8 miliona przesyłek listowych, co stanowiło około 15% wszystkich krajowych i zagranicznych przesyłek. Ponadto kontroli poddano 3 miliony paczek oraz 10,9 miliona telegramów. Z tej masy korespondencji zatrzymano łącznie 930 tysięcy listów i telegramów, a ponad 129 tysięcy przesyłek przekazano do wykorzystania operacyjnego przez służby bezpieczeństwa. Intensywność pracy cenzorów była wysoka – jeden funkcjonariusz Wojewódzkiego Urzędu Cenzury kontrolował średnio 305 przesyłek pocztowych w ciągu doby.

W praktyce czynności cenzorskie odzwierciedlały się na korespondencji w postaci charakterystycznych stempli. Przesyłki listowe w kopertach rozcinano zazwyczaj z prawej strony, a po dokonaniu kontroli treści zabezpieczano je zszywką biurową lub taśmą samoprzylepną. W wyniku kontroli zdarzało się zarówno zaczernianie zdań pisakiem, jak i wycinanie kartek z kore-

eprasa.pl 50e4368c86

Wystawa poświęcona cenzurze korespondencji w Sali BHP Stoczni Gdańskiej

W historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej – miejscu symbolicznym dla polskiej wolności – jest zorganizowana wyjątkowa wystawa poświęcona cenzurze korespondencji w okresie stanu wojennego 1981–1982. Ekspozycja pochodząca ze zbiorów prof. Adama Masłonia, filatelisty i historyka, stanowi unikalny wgląd w codzienność Polaków pod rygorem reżimu komunistycznego. Można na niej zobaczyć różnego rodzaju listy, kartki pocztowe i telegramy, które przeszły przez aparat kontroli. Wystawa prezentuje korespondencję cywilną, ale także przesyłki urzędowe i wojskowe, co doskonale obrazuje, że kontroli poddawana była cała korespondencja, zarówno prywatna, jak i służbowa, krajowa oraz międzynarodowa. Wystawa prezentuje korespondencję dotyczącą m.in. życia rodzinnego w warunkach inwigilacji, świąt i uroczystości obchodzonych w cieniu zakazów, a także działalności opozycyjnej. Listy te są poruszającym świadectwem walki o wolność słowa i dostępu do niezależnych informacji w PRL. Zapraszamy do oglądania i refleksji nad znaczeniem tych świadectw historycznych.

POD PATRONATEM „TS”

spondencji, co miało ukryć niewygodne dla reżimu informacje.

Początkowo do oznaczania używano stempli przydzielonych konkretnym cenzorom Wojewódzkich Komend Milicji Obywatelskiej, tzw. do pakietów. Pod koniec grudnia 1981 roku wprowadzono jednak bardziej oficjalne, okrągłe stemple z napisem „URZĄD CENZURY” i unikalnym numerem (od 001 do 999). Do potwierdzenia, że list przeszedł kontrolę, używano stempli z napisem „OCENZUROWANO”, często w różnych kolorach tuszu – fioletowym, czerwonym, zielonym, różowym czy niebieskim. Natomiast zaniechanie cenzury oznaczano stemplami „WOLNE OD CENZURY” lub „NIE CENZUROWANO”. Kontrola ta nie ograniczała się jednak do poczty tradycyjnej. W sferze telekomunikacji władze posunęły się do wyłączenia połączeń międzymiastowych na prawie miesiąc, a później do wprowadzania automatycznego komunikatu „rozmowa kontrolowana”, mającego na celu maksymalne zastraszenie użytkowników.

W WYNIKU KONTROLI ZDARZAŁO SIĘ ZARÓWNO ZACZERNIANIE ZDAŃ PISAKIEM, JAK I WYCINANIE KARTEK Z KORESPONDENCJI, CO MIAŁO UKRYĆ NIEWYGODNE DLA REŻIMU INFORMACJE.

Cenzura korespondencji w stanie wojennym była jednym z narzędzi władzy służących do utrzymania kontroli nad społeczeństwem. Jej celem było nie tylko tłumienie opozycji, ale także kształtowanie świadomości społecznej i politycznej obywateli. Działania te miały na celu izolowanie Polski od wpływów zewnętrznych oraz ograniczenie dostępu obywateli do niezależnych informacji. Analiza działań cenzury w tym okresie pozwala lepiej zrozumieć mechanizmy represji stosowane przez reżim PRL oraz opór społeczeństwa wobec tych działań. Pokazuje to również znaczenie wolności słowa i dostępu do informacji jako fundamentów demokratycznego społeczeństwa. Zachowane koperty, opatrzone pieczęciami cenzorskimi, stanowią obecnie dla badaczy i kolekcjonerów cenne źródło wiedzy o funkcjonowaniu aparatu kontroli. Zestawione razem pokazują skalę oraz techniczny charakter cenzury, która w latach stanu wojennego stała się jedną z najbardziej namacalnych form ingerencji państwa w prywatne życie Polaków.

eprasa.pl 50e4368c86

RYŚ na Franciszkańskiej

Kardynał **Grzegorz Ryś** objął jedną z najważniejszych polskich metropolii – archidiecezję krakowską. Co to oznacza dla polskiego Kościoła?

Agnieszka Żurek

Nie wyobrażam sobie innego Kościoła niż ten, którego nas uczył Franciszek. Nie chcę innego Kościoła. Nie chcę Kościoła, który nie jest misyjny, nie chcę Kościoła, który nie jest miłosierny, nie chcę Kościoła, który nie jest otwarty, który nie jest w dialogu – zapowiedział kardynał Ryś, obejmując archidiecezję krakowską.

Dialog czy reset?

Jego słowa nie są niespodzianką. Kardynał Grzegorz Ryś, od lat uważany za przedstawiciela „Kościoła otwartego", sam się w ten sposób określił. Nie bez znaczenia jest oczywiście przywołanie postaci papieża Franciszka oraz słowa „dialog". Czy „dialog" będzie oznaczał także „reset" Kościoła, który symbolizował poprzedni metropolita krakowski, abp Marek Jędraszewski?

– Złośliwie można powiedzieć, że decyzja o mianowaniu nowego metropolity krakowskiego w wielu krakowskich parafiach została przyjęta „paschalnym hymnem": wesoły nam dziś dzień nastał – powiedział w rozmowie z PAP czołowy przedstawiciel „Kościoła otwartego"

eprasa.pl 50e4368c86

„STADIONOWA” POBOŻNOŚĆ ZACZERPNIĘTA Z KULTURY ANGLOSASKIEJ MIAŁA W POLSCE SWOJE PIĘĆ MINUT, TEN TREND JEDNAK WYDAJE SIĘ JUŻ PRZYGASAĆ.

Fot. Piotr Tumidajski / Forum

Tomasz Terlikowski. – Fakt, że nowym metropolitą krakowskim został kard. Grzegorz Ryś, oznacza mocny sygnał, że papież Leon XIV nie chce wycofania się z drogi wyznaczonej przez papieża Franciszka – zaznaczył Terlikowski. – Leon, wysyłając do Krakowa kard. Rysia, promuje duszpasterską i ewangelizacyjną otwartość – dodał.

Objęcie przez kardynała Rysia archidiecezji krakowskiej jest w kręgach lewicowo-liberalnych przyjmowane z zadowoleniem, a chwilami nawet z entuzjazmem przypominającym radość, kiedy to po wygranych wyborach Platforma miała nareszcie „posprzątać po PiS-ie”. Sam kardynał Ryś jednak nie przyjął retoryki polaryzacyjnej – ani w rozmowie o Kościele, ani o państwie. Przeciwnie, wskazywał na niebezpieczeństwa polaryzacji i hejtu. – Partia, która wygra wybory – wszystko jedno, która – pewnie powie wieczorem, że będzie rządzić wszystkimi Polakami. Tego po prostu nie da się zrobić, gdy przez ostatnie miesiące systematycznie obrażało się połowę społeczeństwa. I to, niestety, dotyczy wszystkich stron tego politycznego sporu – powiedział w końcówce kampanii wyborczej. Zaznaczał jednocześnie, że polityczne zaangażowanie księży jest w jego opinii niedopuszczalne. – Jeśli księża z mojej diecezji wyjdą z politycznym przekazem na ambonę, to najpierw dostaną naganę, a później będziemy szukać dalszych konsekwencji. Jeśli kapłan wywiesi plakat wyborczy, niezależnie której partii, to jeszcze tego samego dnia dostanie ode mnie telefon. Dla mnie to jest jasne: nie ma zgody na uwikłanie Kościoła w kampanię wyborczą. Nie ma! – podkreślił.

Kardynał Grzegorz Ryś jest erudytą, naukowcem, ciekawie mówi i ciekawie pisze, co jest atutem w komunikacji z młodymi ludźmi. Pytanie tylko, na ile intelektualne zaciekawienie przekłada się na ewangelizację. – Nie chodzi o to, by tych ludzi w jakikolwiek sposób oceniać czy osądzać, ale raczej pomóc im, zapytać, co się stało, i spróbować wyjść do nich z takim doświadczeniem Kościoła, które będzie dla nich atrakcyjne mocą świadectwa – mówił o wychodzeniu do ludzi znajdujących się poza Kościołem kardynał Ryś. Nie wiem, czy rzeczywiście „atrakcyjne doświadczenie Kościoła” tudzież „nawrócenie pastoralne” jest tym, co rzeczywiście odpowiada na potrzeby coraz bardziej zlaicyzowanych społeczeństw. Nie chodzi rzecz jasna o to, żeby Kościół był nudny, księża – gburowaci, a kazania – czterogodzinne, ale w świecie przesytu rozrywką, także intelektualną, warto wracać do ascezy, prostoty i siły prawdy. I nie bać się wymagań. Z taką postawą kojarzyła się tradycyjnie Franciszkańska 3 i metropolici krakowscy, tacy jak ks. Adam Sapieha czy św. Jan Paweł II.

Prawda nie zawsze jest atrakcyjna

– Zgadzamy się, że Kościół w Polsce, mimo zewnętrznych pozorów świetności znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. [...] Mniej groźne bowiem są sekty, radykalizm i inni rozmaici nieprzyjaciele zewnętrzni niż to wewnętrzne rozprzężenie, jakie spostrzegamy, objawiające się oddaleniem się wiernych od duchowieństwa, utratą wpływu na wiernych, brakiem zaufania do niego i poczuciem u świeckich łączności z Kościołem. [...] Różne powody tego dzisiejszego stanu można przytaczać. Moim zadaniem jest, jak powiedziałem, przekonać się, czy my sami, wszyscy duchowni, w tym nie zawiniliśmy, a dalej, w jaki sposób zawiniliśmy i co należy zmienić i naprawić. Na to pytanie odpowiadam stanowczym tak, musimy uderzyć się piersi i wyznać, że zawiniliśmy, i to bardzo. Winą zaś główną naszą jest, żeśmy oddalili się od myśli Chrystusowej, że nie staramy się dostatecznie urzeczywistniać ideału, jaki On sam w swym życiu nam dał i chce, byśmy, najszczególniej powołani na pasterzy, Jego naśladowali.

eprasa.pl 50e4368c86

Lud wierny z tego powodu widzi różnice między nauką Chrystusa Pana a naszym postępowaniem, gorszy się i oddala od nas – mówił kard. Adam Sapieha na zebraniu Episkopatu Polski w Gnieźnie w 1928 r.

Warto zauważyć, że Książę Kościoła nie wskazuje jako przyczyny jego kryzysu niedostatku formacji intelektualnej czy „atrakcyjności" przekazu, ale oddalenie się od naśladowania Chrystusa. Jakie wnioski można wyciągnąć z lektury żywotów świętych i z tego, co czyniło ich posługę owocną? Nawrócenia wiernych przynosiła osobista świętość głosicieli Ewangelii, wyrażana często w prostocie, ascezie, skromności, cierpliwości i poświęceniu. Święty Proboszcz z Ars, Jan Maria Vianney, obejmował parafię słynącą z alkoholizmu i rozpusty. Po kilku latach jego wytrwałej modlitwy i świadectwa jego życia praktycznie cała parafia się nawróciła. Podobnie było z posługą patrona Solidarności, bł. ks. Jerzego Popiełuszki i jego naśladowców, takich jak ks. Sylwester Zych czy Stanisław Suchowolec. Ksiądz Jerzy nie próbował odpowiadać na wyzwania swojego czasu inaczej, niż dostosowując swoje życie do Ewangelii. Przypominał o jej niezmienności, a jego sposobem na – rozmaicie dziś rozumianą – „nową ewangelizację" nie były próby relatywizowania treści Pisma Świętego czy Tradycji, lecz wychodzenie z nimi do ludzi i głoszenie ich „w porę i nie w porę", także wtedy, kiedy groziła za to wysoka cena. Mimo że ksiądz Jerzy wypowiadał swoje kazania cichym, spokojnym głosem, bez ozdobników i bez fajerwerków erudycji, niezmienność zawartej w nich prawdy, popartej jego osobistą postawą, stawała się najskuteczniejszym sposobem docierania do ludzkich serc i dusz.

Zmierzch „stadionowej pobożności"

Mam nadzieję, że nowy metropolita krakowski nie będzie już organizował „stadionowych Mszy", jak podczas spotkania Arena Młodych „Reset" na stadionie żużlowym „Orła" w Łodzi, kiedy to abp Ryś obwieścił tańczącym młodym ludziom, że oto właśnie znajdują się na Mszy Świętej. – Idziemy do tego, żeby spożyć pokarm, który Jezus nam daje. Wiem, że jesteście trochę zaskoczeni, nikt nie wiedział, że jest na Mszy, ale wszystkie elementy Mszy Świętej były – stwierdził.

„Szczerze przepraszam wszystkich, którzy poczuli się zgorszeni lub choćby zaniepokojeni formą celebracji Eucharystii sprawowanej przeze mnie na stadionie « Orła » w Łodzi. Uznaję, iż podczas tej celebracji nie dochowałem wszystkich norm i kanonów z nią związanych. Powodem mojego postępowania nie było wszakże ani lekceważenie czy kwestionowanie przepisów liturgicznych, lecz rozeznanie (poprzedzone także długą modlitwą i konsultacjami) zarówno co do charakteru samego wydarzenia, jak i co do duchowych potrzeb, wrażliwości i pobożności biorących w nim udział młodych ludzi. Wydarzenie to miało charakter wyjątkowy i jednorazowy. Na co dzień jestem z pełnym przekonaniem wiary (!) posłuszny normom i przepisom liturgicznym, w myśl zasady « lex orandi – lex credendi »; tego też uczę – jak ufam – wiernych powierzonego mi Kościoła" – pisał później w oświadczeniu abp Grzegorz Ryś.

„Stadionowa" pobożność zaczerpnięta z kultury anglosaskiej miała w Polsce swoje pięć minut, ten trend jednak wydaje się już przygasać na rzecz powrotu do powagi, głębi liturgii, ascezy, ciszy i tradycyjnych praktyk duchowych – wymagających, ale przynoszących błogosławione owoce w świecie rojącym się od hałasu, niekończących się rozrywek, powierzchowności, materializmu i kultury uprawiania pozorów.

„Całym sercem zwróć się do Pana i opuść ten próżny świat, a znajdziesz pokój w swojej duszy. Naucz się odrzucać to, co zewnętrzne, i oddawać się swojemu wnętrzu, a zobaczysz, jak przybywa do ciebie królestwo Boże" – pisał Tomasz à Kempis w dziele „O naśladowaniu Chrystusa". Tego życzę w adwencie nowemu metropolicie krakowskiemu i wszystkim „owieczkom" Kościoła – zarówno tym patrzącym na jego nominację z obawami, jak i tym, które spoglądać będę w okno przy Franciszkańskiej 3 z nadzieją.

> ***Mniej groźne są sekty, radykalizm i inni rozmaici nieprzyjaciele zewnętrzni niż wewnętrzne rozprzężenie.***
>
> **ks. kard. ADAM SAPIEHA**

> ***Całym sercem zwróć się do Pana i opuść ten próżny świat, a znajdziesz pokój w swojej duszy.***
>
> **TOMASZ À KEMPIS, „O naśladowaniu Chrystusa"**

eprasa.pl 50e4368c86

NAJNOWSZY

raport NSZZ „Solidarność”

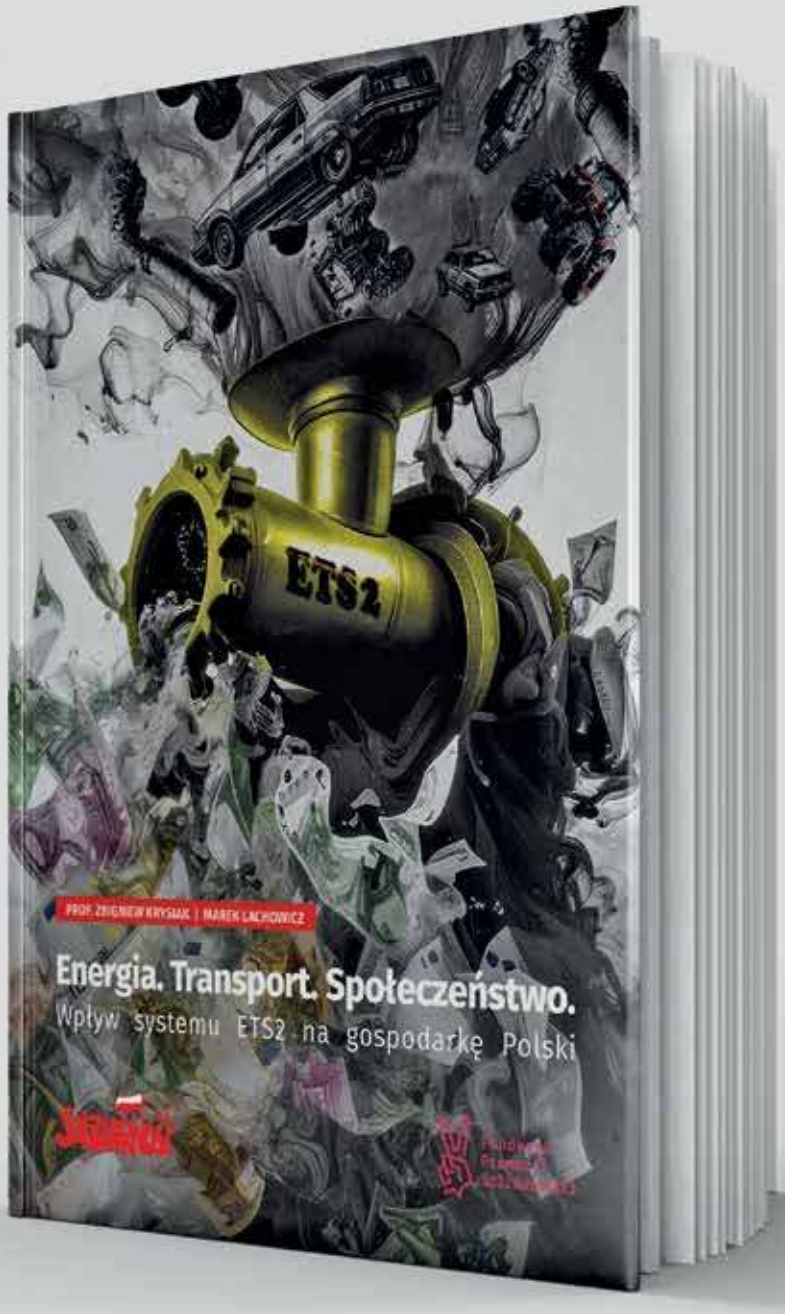

Do kupienia na:

solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl 50e4368c86

MARS CZEKA
na Polaków

Już w 2027 roku mają ruszyć nowe symulacje misji marsjańskiej. Gdzie? Na razie wiadomo, że baza misji znajdzie się w Austrii. Zbudowana na Ziemi marsjańska kolonia ma możliwie najbardziej przypominać warunki, które będą panować na Marsie, kiedy na Czerwonej Planecie pojawią się pierwsi naukowcy i inżynierowie, których zadaniem będzie zbudowanie bazy marsjańskiej – na początku przypominającej Międzynarodową Stację Kosmiczną, z czasem jednak będącą początkiem zasiedlania Marsa przez człowieka. Oczywiście pod warunkiem, że ludzkość **poradzi sobie** z bieżącymi kryzysami i nie pogrąży się w chaosie kolejnej światowej wojny.

Aleksander Żywczyk

Zanim astronauci i pierwsi koloniści zaczną cokolwiek budować na Marsie, konieczne jest oczywiście wysłanie pierwszej załogowej misji na Czerwoną Planetę. Jej plany towarzyszą ludzkości, odkąd pierwszy człowiek postawił stopę na Księżycu. Dzisiaj wiadomo już, że misja na Marsa nie jest ani tak prosta, jak myślano w latach 60. XX wieku, ani nie będzie tak tania, jak się spodziewano. To przede wszystkim koszty wysłania w kosmos rakiety z lądownikiem, który jednocześnie umożliwi pierwszym kosmicznym podróżnikom drogę powrotną do domu. Podróż, która w przypadku Księżyca zajęła ludziom – w najkrótszej wersji – trzy dni (najdłuższa podróż ze wszystkich załogowych misji na Księżyc trwała ponad tydzień). Podróż w stronę Marsa zajmuje od pół roku do dziewięciu miesięcy, co wiemy po kilkunastu misjach bezzałogowych, z których większość wciąż zajmuje się badaniami ziemskiej mniejszej siostry.

Plany na przyszłą dekadę

Choć większość agencji kosmicznych – w tym NASA, której szanse na dotarcie na czwartą planetę w Układzie Słonecznym oceniane są jako najwyższe – pracuje nad pozyskaniem nowego napędu, szanse na to, że czas podróży zauważalnie się skróci, są bliskie zeru. A to oznacza, że pierwszych marsjańskich astronautów czeka przynajmniej 1,5 roku kosmicznej podróży w obie strony plus czas, który załoga spędzi na Czerwonej Planecie.

Amerykańska agencja kosmiczna ocenia, że pierwsza załogowa podróż w tamtą stronę odbędzie się nie wcześniej niż w połowie lat 30.

Elon Musk, którego firma SpaceX z powodzeniem wysłała już w kosmos pierwszych turystów i przynajmniej setkę satelitów, deklaruje, że będzie w stanie wysłać ludzi na Marsa już za cztery lata.

W wyścigu do czwartej planety udział biorą również Chińczycy, którzy choć na razie skupiają się na bezzałogowej misji Tianwen-3 – jej zadaniem będzie podróż na Marsa, zebranie kilkudziesięciu kilogramów marsjańskiego gruntu i powrót – zakładają, że będą w stanie skutecznie wysłać tam ludzi mniej więcej tak samo szybko jak NASA.

Wizualizacja krajobrazu marsjańskiego

Fot. Adobe Stock

Bezspornie misja załogowa na tak długo będzie jednym z największych wyzwań przyszłych kosmonautów. To kwestia nie tylko życia przez ponad pół roku w środowisku pozbawionym grawitacji i kolejnych miesięcy w miejscu bez tlenu atmosferycznego i grawitacji znacznie mniejszej niż na Ziemi (Mars jest około dwukrotnie mniejszy od Ziemi, jednak jego objętość to zaledwie około 15 proc. objętości Ziemi i zaledwie 11 proc. jej masy – a to oznacza, że marsjańskie ciążenie stanowi mniej więcej jedną trzecią ziemskiego), ale przede wszystkim życia w ogromnym odosobnieniu w towarzystwie zaledwie kilku ludzi na wyjątkowo małej przestrzeni. To właśnie dlatego jednym z najważniejszych kryteriów doboru astronautów będzie ich kondycja i odporność psychiczna – krótko mówiąc, pierwszą i kolejne załogi trzeba dobrać tak, żeby ich członkowie... nie pozabijali się w podróży.

Nie od razu zamieszkamy na Marsie

Podobne (możliwe jednak, że bardziej wyśrubowane) kryteria będą stosowane wobec pierwszych kolonizatorów Czerwonej Planety, czyli tych, którzy zdecydują się polecieć tam na okres na tyle długi, żeby mogli wybudować pierwszą marsjańską bazę dla ludzi.

Stąd tak ważne jest budowanie symulacji misji marsjańskich, które choć na pierwszy rzut oka mogą się wydawać niezłą zabawą, są pełnoprawnymi i ogromnie ważnymi eksperymentami naukowymi pozwalającymi określić możliwości przystosowania się ludzi do życia w nowych, często trudniejszych warunkach, z dala od najbliższych i bez szansy na rozmowę z nimi przed upływem końca misji.

Najbliższa symulacja takiej misji w Europie organizowana jest przez Austriackie Forum Kosmiczne, organizację, która w ciągu ostatnich 20 lat wyspecjalizowała się w planowaniu symulacji związanych z przebywaniem kilka tygodni, nierzadko kilka miesięcy, w specjalnym ośrodku.

Do najbliższego eksperymentu, który rozpocznie się w 2027 roku, trwają się właśnie nabory, do których namawiani są również Polacy.

Przygoda na cztery tygodnie

Zgłoszenia do misji można składać od początku grudnia do 6 stycznia 2026 r. Po wybraniu najlepiej rokujących kandydatów AFK rozpocznie ocenę medyczną i psychologiczną kandydatów, która ma być gotowa do połowy marca. Poprzedzi ona kolejne testy medyczne i psychologiczne kandydatów oraz rozmowy kwalifikacyjne. Na początku maja przyszłego roku wyłonieni kandydaci będą mieli kilka dni na potwierdzenie swojego udziału w eksperymencie. Jeżeli się zgodzą, otrzymają status tzw. analogowych astronautów i rozpoczną jedną ze wspanialszych przygód swojego życia – tym milszą, że będzie to dla nich pełnopłatna, czterotygodniowa praca.

Kandydaci nie ponoszą opłat za proces wyboru oraz treningi. Chętni muszą jedynie dojechać do Austrii na własny koszt i sami opłacić zakwaterowanie. Treningi przewidziane są wstępnie w formie pięciu bloków, w tym trzech w Austrii, głównie w Innsbrucku. Odbędą się w czerwcu, lipcu i sierpniu 2026 roku.

Austriackie Forum Kosmiczne uprzedza, że częścią misji – oprócz prowadzenia eksperymentów naukowych oraz testu sprzętu i procedur – będzie także noszenie przez uczestników ziemskich wersji ważących po 50 kg kombinezonów kosmicznych, które będą miały takie same ograniczenia, jak rzeczywiste kombinezony – w tym m.in. ograniczone pole widzenia i możliwość komunikowania się z innymi wyłącznie drogą radiową. Organizatorzy uprzedzają, że samo prawidłowe założenie skafandra to wyzwanie dla cierpliwych – trwa bowiem około trzech godzin.

Młodzi, zdrowi, uzdolnieni

Choć kryteria przyjęcia w poczet analogowych astronautów nie są wyśrubowane, organizator symulacji uprzedza, że niezbędnym minimum będzie kondycja fizyczna umożliwiająca ciągły bieg w wolnym tempie przez przynajmniej 30 minut oraz podstawowa wiedza i zrozumienie tematyki eksploracji kosmosu. Przy czym zastrzega, że nie chodzi tu o wiedzę specjalistyczną, ale niezbędne minimum.

Kryteria wiekowe kandydatów: od 25 do 45 lat. Trzeba mieć też doświadczenie w zakresie technologii, inżynierii, nauki, albo ewentualnie być po szkoleniu na pilota cywilnego lub wojskowego. Konieczna jest dobra znajomość angielskiego. Wzrost kandydata lub kandydatki: od 165 do 190 cm, waga minimum 55 kg, dobra kondycja fizyczna i psychiczna. Uprawnienie do zgłaszania się mają obywatele krajów członkowskich Europejskiej Agencji Kosmicznej.

Zgłoszenia przyjmowane są poprzez stronę internetową Austriackiego Forum Kosmicznego: https://oewf.org/en/analog-astronaut-call/.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„Solidarność była i jest emanacją polskiego ducha narodowego”

Fot. M. Krzeszowiec

W Sali Teatralnej Domu Technika NOT w Gdańsku odbyło się 1 grudnia uroczyste spotkanie dam i kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności odznaczonych w województwie pomorskim. Honorowy patronat nad wydarzeniem objął prezydent RP Karol Nawrocki, który skierował do uczestników list. Życzył w nim Polakom, aby pozostali wierni ideałom Sierpnia i budowali solidarną oraz dostatnią Polskę.

Głos zabrał też zastępca prezesa IPN dr hab. Karol Polejowski, który przypomniał, że przed rejestracją Solidarności liczba jej członków i sympatyków wynosiła ponad 3 miliony, a po rejestracji – się potroiła. Zaznaczył, że „Solidarność była i jest emanacją polskiego ducha narodowego”.

Przewodniczący gdańskiej Solidarności Krzysztof Dośla zadeklarował z kolei, że Solidarność zwróci się do prezydenta o zawetowanie nowelizacji ustawy o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych, która trafiła do Sejmu we wrześniu br.

– To ciąży nam wszystkim jak kamień, że zbrodniarze z tamtych lat dzisiaj domagają się jakiejś swoistej dla siebie sprawiedliwości; że ci, którzy stali na czele zbrodniczych oddziałów SB, śmią dzisiaj mówić o jakichś odszkodowaniach – zaznaczył przewodniczący Dośla.

Po przemówieniach uczestnicy spotkania wysłuchali jubileuszowego koncertu „Viri Semper Fidelis” i obejrzeli film zawierający wspomnienia opozycjonistów oraz działaczy Solidarności z lat 80.

KONKURS WIEDZY ROZSTRZYGNIĘTY

W siedzibie Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach rozstrzygnięto konkurs wiedzy o prawie pracy, BHP i działalności PIP oraz historii NSZZ „Solidarność”.

Wydarzenie pod patronatem przewodniczącego KK NSZZ „S” Piotra Dudy zorganizowały OIP w Katowicach oraz tamtejszy oddział IPN. Patronat medialny nad wydarzeniem sprawował „Tygodnik Solidarność”.

Spośród 13 uczniów szkół średnich z województwa śląskiego najlepsza w rywalizacji okazała się Weronika Gałuszka z Zespołu Szkół nr 2 w Żorach. Drugie miejsce zajął Jakub Janczur z Zespołu Szkół Techniczno-Branżowych w Jastrzę-

eprasa.pl 50e4368c86

Fot. M. Żegliński

„Satysfakcja jest, ale niepełna. Nowelizacja jeszcze nie rozwiązuje wszystkich problemów. Nauczyciele mogą mieć na przykład problem z wypłatą wynagrodzenia za czas, kiedy zostali oddelegowani na szkolenia”.

Waldemar Jakubowski, szef oświatowej „S”, Tysol.pl, 1 grudnia br.

biu-Zdroju, a podium dopełniła Wiktoria Jodełka z Zespołu Szkół nr 1 w Myszkowie.

– Chciałbym, aby wartości, które przypominamy sobie w 45. rocznicę powstania NSZZ „S”, tj. wolność, godność pracy, szacunek dla człowieka i solidarność – towarzyszyły młodym ludziom w każdej życiowej decyzji – powiedział w trakcie finału Piotr Kalbron, okręgowy inspektor pracy w Katowicach i pomysłodawca konkursu.

List od Piotra Dudy odczytał z kolei jego zastępca Maciej Kłosiński. „Wśród wartości, które ukształtowały nasz Związek, wyjątkowe znaczenie ma ta prawda, że wolność i godność człowieka zaczynają się w miejscu pracy. Dzięki ludziom, którzy mieli odwagę bronić tych zasad, Polska odzyskała podmiotowość i głos. Dlatego tak ważne jest, by młode pokolenie rozumiało, że prawa pracownicze, bezpieczeństwo pracy i szacunek dla drugiego człowieka wymagają stałej troski” – zaznaczył przewodniczący Solidarności.

NOWY PRZEWODNICZĄCY ZARZĄDU REGIONU ZIEMIA SANDOMIERSKA

Po 34 latach sprawowania funkcji przewodniczącego Zarządu Regionu Ziemia Sandomierska NSZZ „Solidarność” Andrzej Kaczmarek postanowił ustąpić i przekazać pałeczkę nowemu przewodniczącemu.

Na XI Walnym Zebraniu Delegatów w Stalowej Woli Andrzej Kaczmarczyk otrzymał od wiceprzewodniczącego KK Bartłomieja Mickiewicza pamiątkę z okazji 45-lecia NSZZ „S” z wizerunkami św. Jana Pawła II i bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Z kolei prezydent miasta Lucjusz Nadbereżny wręczył związkowcowi statuetkę „Złotego Serca” z wyrazami wdzięczności za wieloletnią służbę na rzecz ludzi pracy, wartości i ideałów Solidarności oraz rozwoju Stalowej Woli.

W trakcie spotkania delegaci wybrali na nowego przewodniczącego Regionu Ziemia Sandomierska Krzysztof Egiera. Zebranie poprzedziła Msza Święta pod przewodnictwem biskupa Edwarda Frankowskiego, kapelana i honorowego członka NSZZ „Solidarność”.

ZWOLNIENIA W „SILESII”

Przedsiębiorstwo Górnicze „Silesia” w Czechowicach-Dziedzicach przeprowadzi zwolnienia, które obejmą nawet 754 pracowników, czyli całą załogę.

– Za naszą ciężką pracę taki prezent dostaliśmy na Barbórkę i Boże Narodzenie – skomentował Grzegorz Babij, przewodniczący „S” w zakładzie.

Pracownicy PG „Silesia” są w dramatycznym położeniu, ponieważ czechowicka kopalnia nie jest uwzględniona w ustawie górniczej gwarantującej osłony socjalne dla zwalnianych z pracy górników.

Zakład powstał w 1902 roku i należy obecnie do Grupy Bumech. To największa prywatna kopalnia węgla kamiennego w Polsce.

OKRĄGŁY STÓŁ SEKTORA CHEMICZNEGO

Solidarność działająca w spółkach Grupy Azoty wraz z Krajowym Sekretariatem Przemysłu Chemicznego NSZZ „S” zorganizowała w Warszawie okrągły stół poświęcony polskiej chemii.

W trakcie spotkania poruszono temat utraty konkurencyjności sektora chemicznego z powodu unijnych regulacji dotyczących Zielonego Ładu czy wpływu umowy Mercosur na polski rynek nawozowy.

Związkowcy byli niezadowoleni, że na zaproszenie nie odpowiedzieli przedstawiciele MAP oraz członkowie parlamentarnych zespołów ds. przemysłu chemicznego oraz zespołu ds. Grupy Azoty. Ze związkowcami spotkali się natomiast zarządzający Grupą Azoty, na czele z prezesem Andrzejem Skolmowskim, poseł Michał Moskal, przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa Rozwoju Wsi i starosta policki.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

16.12.1980 – w Gdańsku zostaje odsłonięty pomnik Poległych Stoczniowców 1970;

13.12.1981 – Rada Państwa wprowadza w całej Polsce stan wojenny, tworzą się komitety strajkowe, w Gdańsku powstaje Krajowy Komitet Strajkowy „S”;

16.12.1981 – milicja strzela do protestujących w katowickiej Kopalni „Wujek”. Śmierć ponosi 9 górników, 21 odnosi rany.

eprasa.pl 50e4368c86

PRAWO

FRYZJER NISZCZYCIEL,
czyli co zrobić, kiedy w zakładzie zniszczą mi odzież

Podczas farbowania włosów fryzjer przypadkowo upuścił miskę z farbą, która wylądowała na moim płaszczu. Pracownik próbował zetrzeć plamę, ale farba wsiąkła w materiał, a płaszcz był bardzo drogi. Kierowniczka salonu powiedziała, że doszło do nieszczęśliwego wypadku i **salon za to nie odpowiada**. Twierdziła też, że podpisałam zgodę na zabieg, więc ryzyko częściowo przejęłam na siebie. Czy rzeczywiście nie mam możliwości dochodzenia zwrotu kosztów?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Wyjście do fryzjera kojarzy się przede wszystkim z relaksem i zadbaniem o siebie. Ścięcie włosów, farbowanie czy pielęgnacja to usługi, podczas których klient oddaje się w ręce specjalisty. Dlatego momenty, w których dochodzi do uszkodzenia odzieży lub innych przedmiotów należących do klienta, budzą szczególne emocje. Taką właśnie sytuację opisuje Pani na swoim przykładzie, dlatego poniżej postaram się wyjaśnić, co można wówczas zrobić. Przede wszystkim warto uspokoić wszystkich klientów usług kosmetycznych i fryzjerskich, podpisanie zgody na przeprowadzenie zabiegu nie oznacza zrzeczenia się ochrony prawnej. Odpowiedzialność salonu fryzjerskiego wynika z samego faktu wykonywania usługi za wynagrodzenie. Obejmuje ona nie tylko prawidłowe wykonanie zabiegu, lecz również zachowanie należytej staranności wobec klienta i jego rzeczy. Jeśli pracownik salonu poprzez nieuwagę doprowadził do zniszczenia odzieży, przedsiębiorca ponosi odpowiedzialność. Tłumaczenie, że był to „nieszczęśliwy wypadek", nie znajduje umocowania prawnego. Wypadek nie zwalnia od odpowiedzialności w sytuacji, gdy to salon miał obowiązek tak organizować pracę, by nie stwarzać ryzyka dla klienta. Sam fakt wykonywania usługi, podczas której używa się farb, narzędzi i substancji chemicznych, powoduje, że tym bardziej należy zachować ostrożność. Upuszczenie miski, której zwartość uszkodziła Pani ubranie, jest zdarzeniem, za które odpowiada salon jako przedsiębiorca. Klient, którego odzież została zniszczona, może żądać rekompensaty pełnej wartości odzieży. Nie ma znaczenia, że salon podejmował próby usunięcia plamy. Liczy się ostateczny efekt, a jeśli odzież nie nadaje się do użytku, salon ma obowiązek to zrekompensować. Jak zawsze w takich przypadkach, ważne jest udokumentowanie szkody, to jest zdjęcia, paragon, metka, a jeśli jej nie ma, wycena podobnej rzeczy lub dowód zakupu online. Warto również sporządzić opis zdarzenia w formie mailowej, aby nie było wątpliwości co do czasu zgłoszenia. Jeśli jednak salon odmawia, rozwiązaniem może być wezwanie do zapłaty, a w ostateczności droga sądowa. Sprawy tego typu są zazwyczaj rozstrzygane jednoznacznie, ponieważ odpowiedzialność usługodawcy jest w takich sytuacjach oczywista.

PODPISANIE ZGODY NA PRZEPROWADZENIE ZABIEGU NIE OZNACZA ZRZECZENIA SIĘ OCHRONY PRAWNEJ.

Podsumowując, chcę podkreślić,

eprasa.pl 50e4368c86

że klient nie traci ochrony tylko dlatego, że w salonie coś „spadło” lub „się rozlało”. Jeżeli to pracownik przyczynił się do zniszczenia odzieży, salon ma obowiązek pokryć koszty. Warto zachować spokój, rzetelnie opisać zdarzenie i domagać się rekompensaty, na którą w pełni pozwala prawo.

ZASIŁEK POGRZEBOWY – nowelizacja przepisów (cz. 2)

W drugiej części artykułu dotyczącego tytułowego zasiłku pogrzebowego przybliżone zostaną kwestie zasad realizacji prawa do tego świadczenia, a także nowe regulacje dotyczące jego wysokości, które zaczną obowiązywać od 1 stycznia 2026 r.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Jak już było wskazane w poprzedniej części, zasadą jest nabycie prawa do zasiłku przez osobę, która pokryła koszty pogrzebu. Co istotne, nie musi to być osoba spokrewniona ze zmarłym. Świadczenie to może zatem nabyć przykładowo osoba, która zorganizowała i opłaciła pogrzeb samotnego sąsiada. Taka sytuacja ma jednak wpływ na wysokość otrzymanego zasiłku, ponieważ osoba, która nie jest członkiem rodziny zmarłego (katalog tych osób został wymieniony w pierwszej części artykułu), nie nabywa zasiłku w zryczałtowanej, stałej kwocie (o której więcej poniżej), lecz w wysokości udokumentowanych kosztów pogrzebu (ale w takiej sytuacji wysokość zasiłku i tak nie może przekroczyć kwoty zryczałtowanej).

W związku z tym, że koszty pogrzebu mogą być pokrywane przez więcej niż jedną osobę, ustawodawca przyjął, że w takiej sytuacji zasiłek pogrzebowy ulega podziałowi między te osoby lub podmioty (poza osobami fizycznymi prawo zasiłku przysługuje także pracodawcy, domowi pomocy społecznej, gminie, powiatowi, osobie prawnej kościoła lub związku wyznaniowego, jeżeli pokryły koszty pogrzebu) proporcjonalnie do poniesionych kosztów pogrzebu (a zatem przykładowo dwoje dzieci organizujących pogrzeb rodzica nie otrzyma dwóch oddzielnych zasiłków pogrzebowych).

Przechodząc do kwestii wysokości zasiłku, jest ona określona kwotowo i ryczałtowo, co oznacza, że jest ona stała niezależnie od faktycznych kosztów pogrzebu (z wyjątkiem opisanym powyżej). Obecnie kwota ta wynosi 4000 zł i z całą pewnością nie jest adekwatna do dzisiejszych realiów. Z dniem 1 stycznia 2026 r. ulegnie ona jednak zmianie i będzie wynosiła 7000 zł. Z przepisów przejściowych wynika, że nowa kwota będzie miała zastosowanie do wysokości zasiłków pogrzebowych przysługujących po osobach, których śmierć nastąpiła od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy. Innymi słowy – w razie śmierci danej osoby jeszcze w tym roku, nawet jeśli pogrzeb odbędzie się (i zostanie opłacony) w roku 2026, osobom uprawnionym będzie przysługiwał zasiłek w kwocie dotychczasowej.

Warto także dodać, że poza podniesieniem wysokości zasiłku do ustawy wprowadzony został mechanizm jej waloryzacji na przyszłość. Otóż kwota świadczenia ma wzrastać od dnia 1 marca, jeżeli wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych ogółem w poprzednim roku kalendarzowym ogłaszany przez prezesa GUS (czyli w praktyce wskaźnik inflacji) jest wyższy niż 105 (czyli jeżeli inflacja będzie wyższa niż 5%). Wzrost wysokość zasiłku ma polegać na jego wzroście właśnie o wartość inflacji.

Zasiłek pogrzebowy jest wypłacany na wniosek, a nie automatycznie. Wniosek taki należy zgłosić w okresie 12 miesięcy od dnia śmierci osoby, której przysługuje zasiłek (katalog tych osób został wskazany w pierwszej części artykułu), a jego niedotrzymanie powoduje wygaśnięcie prawa do tego świadczenia (z pewnymi wyjątkami, jak np. późniejszego odnalezienia zwłok czy przyczyn całkowicie niezależnych od osoby uprawnionej).

Sam wniosek składa się do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przez internet (przez profil PUE ZUS), osobiście albo pocztą (na druku Z-12).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 50e4368c86

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Tomasz Gutry (Z archiwum..., s. 29), legenda „Tygodnika Solidarność". Z redakcją związany na stałe od 1993 roku. Od 1980 roku dokumentuje polskie przemiany. W latach 1983–1991 przygotowywał serwis fotograficzny Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Krzysztof Karnkowski (Polacy..., s. 14), doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Monika Małkowska (Podpięci..., s. 45), jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Adam Masłoń (Zastraszanie..., s. 62), dr hab. inż., prof. Politechniki Rzeszowskiej w grupie pracowników badawczo-dydaktycznych w Katedrze Inżynierii i Chemii Środowiska.

Piotr Skwieciński (Trzeba..., s. 38), jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci". W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji" (2022).

Wojciech Stanisławski (Czytam..., s. 54), historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

Maciej Szlinder (Skazani..., s. 26), jest filozofem i ekonomistą. W 2019 r. opublikował książkę „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku". Od 2016 r. związany z Partią Razem. W 2022 r. był jej kandydatem na członka Rady Polityki Pieniężnej NBP.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 50e4368c86

REPUBLIKA

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

epirasa.pl 50e4368c86

Idealny
świąteczny prezent

Twarda, lakierowana oprawa

Ekskluzywna publikacja

Wstęp
Piotra Dudy

Fotografie związane
z Solidarnością

Dodatkowy rozdział
o Solidarności dostępny
wyłącznie w tym wydaniu

672 strony

Ponad 250 kolorowych ilustracji

Książka dostępna tylko na:
solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl 50e4368c86